



**Instytut Problemów
Współczesnej Cywilizacji
im. Marka Dietricha**

***Wystąpienia i wykłady inauguracyjne
rok akademicki 2021/2022***

Warszawa 2022

Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha, założony w roku 1996, jest międzyuczelnianą jednostką wykonującą zadania badawcze i edukacyjne dotyczące problemów współczesnej cywilizacji oraz podejmującą działania na rzecz integracji społeczności akademickiej. Aktualnie Instytut działa na podstawie porozumienia zawartego przez:

- Politechnikę Warszawską
- Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie
- SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny
- Uniwersytet Warszawski
- Warszawski Uniwersytet Medyczny.

Działalność Instytutu jest nadzorowana przez **Kolegium Rektorów**, w skład którego wchodzi rektorzy uczelni – stron porozumienia.

Rada Instytutu

prof. Tomasz Borecki
prof. Andrzej Elias
prof. Marek Krawczyk
prof. Józef Lubacz - przewodniczący
prof. Zbigniew Marciniak
prof. Tomasz Szapiro
prof. Jan Szmidt

Od strony organizacyjnej IPWC jest jednostką Politechniki Warszawskiej.

Biuro Instytutu

ul. Koszykowa 75, lok. 43

00-662 Warszawa

tel.: +48 22 234 70 07, 666 616 696

e-mail: instytut.ipwc@pw.edu.pl

[www: ipwc.pw.edu.pl](http://www.ipwc.pw.edu.pl)

**Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji
im. Marka Dietricha**

***Wystąpienia i wykłady inauguracyjne
rok akademicki 2021/2022***

Warszawa 2022

© Copyright by Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha,
Warszawa 2022

Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha
ul. Koszykowa 75, lok. 43, 00-662 Warszawa
tel. +48 22 234 70 07
e-mail: instytut.ipwc@pw.edu.pl
www.ipwc.pw.edu.pl

ISBN 978-83-89871-49-7

Wydawnictwa IPWC są dostępne w formacie pdf na stronie www.ipwc.pw.edu.pl

Wydawnictwo SGGW
ul. Nowoursynowska 161, 02-787 Warszawa
tel. +48 22 593 55 20
e-mail: wydawnictwo@sggw.edu.pl
www.wydawnictwosggw.pl

Druk: Libra-Print, al. Legionów 114B, 18-400 Łomża

SPIS TREŚCI

Szanowni Czytelnicy!	5
----------------------------	---

I. Nadesłane wystąpienia inauguracyjne Rektorów uczelni patronackich IPWC

Wystąpienie inauguracyjne Rektora Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie Profesora Michała J. Zasady	9
Wystąpienie inauguracyjne Rektora SWPS Uniwersytetu Humanistyczno-społecznego Profesora Romana Cieślaka	17
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Uniwersytetu Warszawskiego Profesora Alojzego Z. Nowaka	23
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego Profesora Zbigniewa Gacionga	27

II. Nadesłane wykłady inauguracyjne

Wykład Profesor Elżbiety Adamowicz wygłoszony w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie <i>Gospodarka w czasie pandemii</i>	35
Wykład Ambasador Anny M. Anders wygłoszony w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego <i>Kardynał Stefan Wyszyński i General Władysław Anders – symbole wolności</i>	43
Wykład Profesor Małgorzaty Fidelis wygłoszony w Collegium Civitas <i>Przeszłość i przyszłość buntów młodzieży</i>	49
Wykład Profesora Karola Hausmana wygłoszony w Uniwersytecie Warszawskim <i>Nieuporządkowane myśli maszyn</i>	53
Wykład Profesora Jacka Hołówki wygłoszony w Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie <i>Inspiracje filozoficzne</i>	67

Wykład Profesora Andrzeja Januszewicza wygłoszony w Szkole Głównej Służby Pożarniczej <i>Wpływ pandemii COVID-19 na ogólny stan zdrowia i czynniki ryzyka sercowo-naczyniowego</i>	77
Wykład Profesora Marka Krawczyka wygłoszony w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie <i>Z jakiego powodu szczepienia ochronne budzą tak wiele kontrowersji</i>	79
Wykład Profesora Zbyszka Melosika wygłoszony w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie <i>Pasja i tożsamość naukowca: o władzy i wolności umysłu</i>	91
Wykład Prezesa Krzysztofa Pietraszkiewicza wygłoszony w Politechnice Warszawskiej <i>Uczelnie, banki, polska gospodarka wobec współczesnych zagrożeń, wyzwń i szans</i>	101
Wykład Profesora Jacka Popiela wygłoszony w SWPS Uniwersytecie Humanistycznospołecznym <i>Od wolności w literaturze do wolności w uniwersytecie</i>	103
Wykład Doktor Sybilli Stanisławskiej-Kloc wygłoszony w Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina <i>Prawo autorskie na pięciolinii</i>	111
Wykład Profesor Magdaleny Środy wygłoszony w Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza <i>O cnotach i grzechach obywatelskich. Śladami Dantego</i>	125
Wykład Dyrektora Hanny Wróblewskiej wygłoszony w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie <i>Milczenie Lee Lozano</i>	131
Wydawnictwa Instytutu Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha	139

Szanowni Czytelnicy!

Upowszechniamy nadesłane przemówienia inauguracyjne Rektorów uczelni współtworzących nasz instytut, w przekonaniu, że są ważnym świadectwem wewnętrznych i zewnętrznych uwarunkowań działalności edukacyjnej i naukowej uczelni. Utrwalenie ich treści umożliwia śledzenie bieżących zmian tych uwarunkowań, a z perspektywy wieloletniej – zmian będących wyrazem szerszych i głębszych przemian cywilizacyjnych. Publikujemy także nadesłane wykłady inauguracyjne wygłoszone w uczelniach zrzeszonych w Konferencji Rektorów Uczelni Warszawskich.

Prof. Józef Lubacz
Dyrektor Instytutu



NADESŁANE WYSTĄPIENIA
INAUGURACYJNE REKTORÓW
UCZELNI PATRONACKICH IPWC



WYSTĄPIENIE INAUGURACYJNE
REKTORA SZKOŁY GŁÓWNEJ
GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO W WARSZAWIE
PROFESORA MICHAŁA J. ZASADY

**Szanowny Panie Prezydencie,
Szanowni Panowie Ministrowie,
Szanowni Państwo Posłowie,
Magnificencje,
Szanowni Państwo,
Droga Społeczności Akademicka!**

Z ogromną radością witam Państwa w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Bardzo się cieszę, że wreszcie możemy spotkać się osobiście. W ciągu ostatniego roku wirus dominował nad innymi istotnymi problemami, ale jestem przekonany, że sytuacja ta minie bezpowrotnie i w bieżącym roku akademickim będziemy mogli wrócić do spokojnej pracy w warunkach stacjonarnych, oczywiście z zachowaniem niezbędnych zasad bezpieczeństwa.

Panie Prezydencie, serdecznie dziękuję za przyjęcie zaproszenia i wspólne przeżywanie z nami tego szczególnego dnia.

Drodzy Państwo!

Inauguracja nowego roku akademickiego niesie ze sobą wiele wyzwań. Dla studentów rozpoczynających naukę to zupełnie nowy rozdział w życiu. Dla pracowników Uczelni – szansa na kolejne sukcesy w pracy zawodowej.

W minionym roku z powodu pandemii przeorganizowaliśmy dotychczasowe życie i staraliśmy się jak najlepiej funkcjonować w nowych realiach. Wspólnota akademicka SGGW dołożyła wszelkich starań, aby Uczelnia funkcjonowała bez zakłóceń. Wdrożyliśmy nowoczesne narzędzia do prowadzenia nauczania zdalnego, początkowo jako uzupełnienie tradycyjnego sposobu kształcenia, a w związ-

ku z pogarszającą się sytuacją epidemiczną – jako jedyną formę kształcenia dla większości zajęć realizowanych dotychczas w formie tradycyjnej. Każdy student miał dostęp do narzędzi, które umożliwiały naukę na odległość. Stworzyliśmy kanał SGGW Science, na którym nasi naukowcy publikowali wykłady i ćwiczenia, cieszące się dużym zainteresowaniem nie tylko wśród naszych studentów.

Wszystkim pracownikom i studentom Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego serdecznie dziękuję za zrozumienie trudnej sytuacji, życzliwą współpracę oraz zaangażowanie w działania na rzecz prawidłowego funkcjonowania Uczelni.

Niestety, poprzedni rok akademicki nie był pozbawiony smutnych chwil. Pożegnaliśmy 49 członków uczelnianej społeczności, wśród nich doktora honoris causa SGGW profesora Wojciecha Wolskiego – prorektora ds. inwestycji i współpracy z zagranicą w latach 1978–1984, w latach 1972–1978 dziekana Wydziału Melioracji Wodnych SGGW. To dla Uczelni wielka strata.

Uczcijmy pamięć wszystkich, którzy odeszli, minutą ciszy...

Szanowni Państwo!

W minionym, trudnym roku, w którym obowiązywało wiele uciążliwych ograniczeń, Uczelnia podjęła liczne inicjatywy, które z pewnością będą sprzyjać jej rozwojowi i prowadzeniu nowatorskich prac badawczo-rozwojowych nie tylko w zakresie szeroko rozumianych nauk rolniczych, ale również nauk ścisłych, przyrodniczych, społecznych i inżynierjno-technicznych.

31 maja bieżącego roku Senat SGGW uchwalił nową „Strategię do roku 2030”, zgodnie z którą „Uczelnia zamierza koncentrować się na rozwoju pięciu obszarów funkcjonowania: badań naukowych, kształcenia, współpracy międzynarodowej, transferu wiedzy do gospodarki oraz wzmacnianiu pozycji ekonomicznej, dbaniu o sprawną administrację i nowoczesną infrastrukturę, w tym na wdrożeniu idei nowoczesnego kampusu”.

W ubiegłym roku akademickim aktywnie działała nasza kadra naukowa, co znalazło odzwierciedlenie w liczbie uzyskanych stopni naukowych. Stopień doktora uzyskały 43 osoby, doktora habilitowanego – 22, a tytuł profesora – 5 osób.

Otrzymaliśmy dofinansowanie do 27 projektów krajowych na łączną kwotę ponad 12 mln zł, a od początku bieżącego roku nasi naukowcy złożyli już 152 wnioski na łączną kwotę blisko 83 mln zł. W II kwartale 2021 roku podwoiliśmy w stosunku do ostatnich dwóch lat liczbę złożonych wniosków w konkursach OPUS i Preludium.

Stale zwiększamy potencjał badawczy Uczelni i polepszamy warunki pracy. Utworzyliśmy Centrum Medycyny Translacyjnej – jednostkę o charakterze naukowo-badawczym, dydaktycznym i klinicznym, odpowiadającą za prowadzenie i wspieranie badań naukowych w zakresie weterynarii oraz w dziedzinie nauk

medycznych i nauk o zdrowiu. Kształcenie doktorantów w zakresie weterynarii wzbogaci dołączenie SGGW do wspólnej Szkoły Doktorskiej Medycyny Translacyjnej prowadzonej przez Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego.

W lipcu bieżącego roku rozpoczęliśmy budowę Innowacyjnego Centrum Nauk Żywnościowych, wartość inwestycji wynosi ponad 100 mln zł, z czego 40 mln zł to dofinansowanie z budżetu Ministerstwa Edukacji i Nauki, za które serdecznie dziękujemy. Powstający obiekt laboratoryjno-dydaktyczny służyć będzie badaniom w zakresie nauk o żywieniu człowieka oraz problematyki żywieniowo-zdrowotnej.

Na terenie należącego do SGGW Rolniczego Zakładu Doświadczalnego Wilańów-Obory powstaje Centrum Edukacji Ekologicznej OZE (Odnawialne Źródła Energii). Powstanie tam instalacja demonstracyjna do produkcji biogazu z naturalnych substratów organicznych, układ kogeneracyjny produkujący ciepło i energię elektryczną z biogazu oraz instalacja fotowoltaiczna PV z baterią akumulatorów. Uruchomienie instalacji pilotażowej umożliwi zaopatrzenie całego kompleksu RZD Obory w energię elektryczną i ciepło, dzięki czemu osiągnie on samowystarczalność energetyczną.

W pierwszym kwartale przyszłego roku zostanie także oddana do użytku kolejna inwestycja – nowy budynek przeznaczony dla służb technicznych SGGW, w którym obecnie prowadzone są prace wykończeniowe. W planach mamy również nowy budynek Wydziału Ekonomicznego i ogólnouczelniane „Welcome Center” – Centrum Obsługi Studenta, a wiele innych pomysłów jeszcze kiełkuje.

Szanowni Państwo!

Dzisiejsza nauka nie zna granic, a funkcjonowanie w światowym obiegu naukowym wymaga ścisłej współpracy z najlepszymi uczelniami zagranicznymi. Umieędzynarodowienie to działanie wielokierunkowe i jest obecne we wszystkich przejawach działalności Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego: w kształceniu studentów i doktorantów, prowadzeniu badań naukowych, publikowaniu i komercjalizacji wyników badań, rozwoju kadry oraz budowaniu wizerunku Uczelni w kraju i za granicą. Między innymi dzięki temu nasza *Alma Mater* znajduje się w pierwszej dziesiątce uczelni w Polsce pod względem liczby projektów realizowanych w ramach prestiżowego europejskiego programu Horyzont 2020.

W tym roku SGGW po raz pierwszy znalazła się także w prestiżowym Rankingu Szanghajskim, dołączając tym samym do grona dziesięciu polskich uniwersytetów notowanych w Academic Ranking of World Universities. Nasza *Alma Mater* została sklasyfikowana w pierwszej siódemce polskich uczelni. Te sukcesy zawdzięczamy ludziom, naszym pracownikom i ich pracy, za co wszystkim serdecznie dziękuję.

Dowodem świadczącym o uznaniu naszej wysokiej pozycji jest fakt, że w listopadzie bieżącego roku będziemy gospodarzami dorocznej konferencji sieci współ-

pracy Euroleague for Life Sciences (ELLS), podczas której zorganizujemy pierwszy raz w SGGW wirtualny kampus dla ponad 300 studentów z całego świata. Konferencja ELLS to także spotkanie robocze władz uczelni zrzeszonych w ramach organizacji. Jest to dla nas bardzo duże wyróżnienie.

Kilka dni temu, podczas uroczystości wręczenia dyplomu doktora honoris causa przyrodnikowi, znawcy nauk o zwierzętach, orędownikowi rozwoju stosunków polsko-amerykańskich Profesorowi Jimmowi Mazurkiewiczowi, w SGGW gościliśmy delegację z Texas Agricultural and Mechanical University na czele z Prorektorem doktorem Patrickiem Stoverem – Dziekanem Wydziału Rolnictwa i Nauk Przyrodniczych, Dyrektorem Texas A&M AgriLife Research. Mamy nadzieję, że jest to wstęp do rozszerzenia współpracy z teksańskim uniwersytetem, szczególnie z Bush School of Government and Public Service i College of Agriculture and Life Sciences. I wierzymy, że w najbliższym czasie współpraca ta będzie się rozwijała z korzyścią dla naszych uczelni.

Miło mi również poinformować Państwa, że w 2020 roku podpisaliśmy deklarację Magna Charta Universitatum, odwołującą się do fundamentalnych zasad, na których powinna opierać się misja uniwersytetów na całym świecie. Nowa deklaracja zachowuje kluczowe zasady określone w oryginalnym dokumencie z 1988 roku o wolności akademickiej i autonomii instytucjonalnej, oddając jednocześnie globalny charakter dzisiejszych uniwersytetów i ich odpowiedzialność wobec społeczności, którym służą, by przynieść korzyści ludzkości i przyczynić się do zrównoważonego rozwoju. Udział Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w tym wydarzeniu to bardzo istotne wyróżnienie w skali światowej.

Szanowni Państwo!

Naszym akademickim posłannictwem jest kształcenie *primus inter pares*, ludzi światłych, o szerokich horyzontach. Nowe pokolenia świadome istotnej roli, którą mają odegrać w przyszłości, i jak najlepiej do tego zadania przygotowanych. Aby tę misję dobrze wykonać, na bieżąco aktualizujemy ofertę dydaktyczną i dostosowujemy do zmieniających się zainteresowań młodych ludzi oraz wymagań rynku pracy.

Nasze starania przynoszą wymierne efekty. Prowadzone w SGGW kierunki od lat znajdują się w czołówkach rankingów. W tegorocznym Rankingu Szkół Wyższych Perspektywy 2021 Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego zajęła pierwsze miejsce w kategorii kierunków: architektura krajobrazu, weterynaria oraz kierunki rolnicze i leśne. Bardzo wysoko ocenione zostały również dietetyka, biotechnologia, kierunki o żywieniu i żywności, a także zootechnika i socjologia. W pierwszej dziesiątce wyróżnionych kierunków znalazły się również: inżynieria środowiska, biologia, ochrona środowiska, gospodarka przestrzenna, logistyka i pedagogika.

W bieżącym roku akademickim w SGGW działalność rozpoczyna nowo utworzony Wydział Biologii i Biotechnologii, na którym kształcić będziemy młodzież na trzech kierunkach studiów: biologii, biotechnologii oraz nowym międzyuczelnianym kierunku prowadzonym przy współpracy z Wydziałem Chemii Uniwersytetu Warszawskiego – technologii biomedycznej.

Podczas tegorocznej rekrutacji na studia w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego przyjętych zostało 5960 nowych studentów, w tym 341 cudzoziemców. A kierunkami cieszącymi się największym zainteresowaniem były: informatyka, finanse i rachunkowość, weterynaria, dietetyka, zarządzanie, logistyka, ekonomia i biotechnologia.

Drodzy Studenci pierwszego roku!

Gratuluje Wam wyboru kierunku studiów! Uczelnia, z którą zdecydowaliście się łączyć swoją przyszłość to najstarsza i najlepsza uczelnia przyrodniczo-rolnicza w Polsce. Ponad 200-letnia tradycja akademicka stanowi tu podwaliny pod nowoczesny ośrodek dydaktyczno-badawczy, w którym profesjonalna kadra wprowadzi Was w arkana nauki. Korzystajcie z ich wszechstronnej wiedzy i doświadczenia!

Czeka na Was nowoczesnie wyposażony kampus, bogate zaplecze laboratoryjne i baza sportowa. Nowe perspektywy stwarza uczestnictwo w kołach naukowych, zespołach artystycznych i organizacjach studenckich, a także w programach wymiany krajowej i zagranicznej. Wykorzystajcie ten niepowtarzalny czas studenckiej przygody najlepiej, jak to możliwe. Niech wybór studiów w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego sprzyja osiąganiu sukcesów, których jak najwięcej w życiu zawodowym i osobistym Wam życzę.

Pamiętajcie, że „każde pokolenie ma własny czas... każde pokolenie chce zmienić świat”. Dołóżcie więc starań, by Wasze pokolenie było tym, którego dokonania pozytywnie wpłyną na jego losy. W Waszych rękach spocznie bowiem nasza przyszłość oraz bezpieczeństwo klimatyczne i żywnościowe.

W nowym roku akademickim wszystkim naszym studentom i doktorantom życzę wielu sukcesów, satysfakcji ze zdobywanych umiejętności i radości płynącej z nauki w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Szanowni Państwo!

Miło mi poinformować Państwa, że podczas dzisiejszej uroczystości wręczony zostanie Medal Instytutu Agronomicznego w Marymoncie, którym Senat Akademicki SGGW wyróżnił profesorów naszej Uczelni: Pana profesora Wiesława Bielawskiego, Pana profesora Henryka Runowskiego i Pana profesora Jana Żelazo.

Dostojni Panowie Profesorowie, doceniając Panów zasługi i niezwykle bogaty dorobek, Senat wyróżnił Panów Profesorów za wybitne osiągnięcia w zakresie nauk

przyrodniczych. Jesteśmy dumni, że Uczelnia może zaliczyć tak wybitnych uczonych w poczet swoich profesorów.

Profesor Wiesław Bielawski – rektor SGGW w latach 2016–2020 – to niezwykle aktywny organizator życia akademickiego, wszechstronny naukowiec i nauczyciel akademicki. Specjalista z zakresu metabolizmu azotowego zbóż i przedźniwnego porostania ziarniaków. Twórca oryginalnej szkoły naukowej biochemii pszenżyta, którego dorobek uznaje się za najbardziej wszechstronne kompendium wiedzy biochemicznej z elementami fizjologii i cytologii pszenżyta.

Profesor Henryk Runowski to doświadczony nauczyciel akademicki, znany i ceniony specjalista z zakresu ekonomiki rolnictwa, organizacji i zarządzania przedsiębiorstwami rolniczymi oraz restrukturyzacji i prywatyzacji rolnictwa. Posiada bogaty dorobek w dziedzinie organizacji badań naukowych i w kształceniu kadr naukowych.

Profesor Jan Żelazo to specjalista z zakresu kształtowania i ochrony środowiska, w szczególności hydrauliki koryt rzecznych, inżynierii wodnej i ochrony środowiska wodnego. Doświadczony dydaktyk, wniósł znaczący wkład w rozwój i podnoszenie jakości kształcenia w SGGW.

Serdecznie gratuluję Panom wyróżnienia Medalem Instytutu Agronomicznego w Marymoncie. Życzę wszelkiej pomyślności i proszę o dalsze wspieranie Uczelni swoim bogatym doświadczeniem.

Szczere gratulacje składam wszystkim odznaczonym Odznaką Honorową „Za Zasługi dla SGGW”. Tym honorowym wyróżnieniem Senat Akademicki odznaczył 11 osób, w tym 3 spoza Uczelni.

Szanowni Państwo!

Uczelnia wiele Państwu zawdzięcza. Od lat służycie jej swoją pracą i ogromnym zaangażowaniem. Dbacie, by dynamicznie i harmonijnie się rozwijała, a jej obecna, silna pozycja to także Państwa zasługa. W imieniu władz Uczelni bardzo Państwu dziękuję za Waszą aktywność i wszystko, co dla Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego przez lata swojej działalności zrobiliście. Życzę Państwu wiele radości oraz sukcesów zarówno w pracy zawodowej, jak i na niwie osobistej.

Szanowni Goście!

Dzisiejszy wykład inauguracyjny pt. „Z jakiego powodu szczepienia ochronne budzą tak wiele kontrowersji” wygłosi wybitny specjalista w dziedzinie chirurgii ogólnej i onkologicznej oraz transplantologii klinicznej, Rektor Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego w latach 2008–2016 profesor Marek Krawczyk. Panie Profesorze, cieszymy się, że przyjął Pan nasze zaproszenie, by uświetnić dzisiejszą uroczystość swoim wystąpieniem o niezwykle aktualnej, interesującej nas tematyce.

Drodzy Państwo!

Życzę Państwu, by inaugurowany właśnie rok akademicki przebiegł w spokojnej atmosferze. Abyśmy mogli żyć, kształcić się i pracować w bezpiecznych warunkach, a formuła zdalna, towarzysząca w ostatnich miesiącach większości naszych poczynań, była już coraz rzadsza i zastąpiona tak ważnym kontaktem bezpośrednim.

Niech w nowym roku akademickim nie opuszcza Państwa zdrowie, towarzyszy Wam szczęście i zadowolenie zarówno z pracy zawodowej, jak i z dokonań w sferze osobistej.

Niech nadchodzący rok akademicki 2021/2022 będzie szczęśliwy i pomyślny!

WYSTĄPIENIE INAUGURACYJNE REKTORA SWPS UNIWERSYTETU HUMANISTYCZNOSPÓŁECZNEGO PROFESORA ROMANA CIEŚLAKA

Szanowni Państwo!

Każda inauguracja roku akademickiego jest świętem dla wspólnoty akademickiej. Dzisiejsza inauguracja jest jednak dla naszego Uniwersytetu szczególnie ważna – to główne wydarzenie obchodów 25-lecia uczelni. To moment na pewne podsumowania, refleksję, rozmowy o przyszłości, ale również na podziękowania dla ludzi, którzy tę uczelnię tworzyli, tworzą i którzy z nią współpracują.

O uniwersytecie

Myśląc o jubileuszu 25-lecia naszej uczelni możemy odczuwać dumę, ale także pokorę – stany wydawałoby się dość rzadko współwystępujące. Z czego możemy być dumni? Odpowiedzi na to pytanie może być wiele. Zachęcam wszystkich – tutaj obecnych oraz osoby oglądające naszą inaugurację online – do własnej refleksji na ten temat. Co sprawia, że jesteście dumni z pracy czy studiowania w Uniwersytecie SWPS? Czym dla was jest Uniwersytet? Kim wy jesteście dla Uniwersytetu? Wreszcie kim wspólnie jesteśmy dla świata, w którym żyjemy, uczymy się i pracujemy. Jak ten świat zmieniamy, a jak możemy zmieniać? W stosunkowo krótkim czasie – zaledwie 25 lat – wiele, naprawdę wiele, osiągnęliśmy. To z pewnością powód do dumy i zadowolenia.

Nasza uczelnia została utworzona w 1996 roku – 7 lat po przeprowadzonych w 1989 roku wolnych wyborach. W atmosferze wolności i swobody gospodarczej powstało wówczas wiele niepublicznych szkół wyższych – dzisiaj istnieje z nich tylko część. Tylko nieliczne niepubliczne uczelnie potrafiły wykorzystać pojawiającą się wówczas możliwość zbudowania trwałej wartości, która bazuje na rzetelnej aktywności akademickiej.

Dzisiaj będziemy dziękować tym, którzy przyczynili się do utworzenia i rozwoju naszej uczelni – Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej, która w 2015 roku stała

się Uniwersytetem SWPS, pierwszym i wciąż jedynym w Polsce niepublicznym uniwersytetem przymiotnikowym.

Są wśród nas pierwsi założyciele uczelni – prof. Andrzej Elias i prof. Janusz Reykowski. Wspominamy też zmarłego prof. Zbigniewa Pietrasińskiego. To dzięki ich decyzjom powstała nasza uczelnia, a dzięki współpracy z wybitnymi naukowcami, spośród których wymienię dzisiaj tylko – zmarłego rok temu – prof. Jana Strelaua, uczelnia nabrała właściwego kierunku i tempa rozwoju.

W 2008 roku funkcję założyciela uczelni przejął i pełni do dzisiaj Pan Piotr Voelkel. Był to nowy impuls do rozwoju. W ciągu ostatnich trzynastu lat wiele się w uczelni zmieniło i nadal zmienia. Z inicjatywy obecnego założyciela pojawił się istotny nowy obszar aktywności akademickiej – wzornictwo, realizowane najpierw w ramach School of Form w Poznaniu, a obecnie na Wydziale Projektowania w Warszawie. Stajemy się nowoczesną i stabilną instytucją, która współpracuje z biznesem, jest zorientowana na potrzeby studentów, uczelnią, która w wielu obszarach staje się punktem odniesienia.

Osób i instytucji ważnych dla naszego Uniwersytetu jest wiele. Nie sposób ich wymienić w czasie krótkiego przemówienia. Podczas dzisiejszej uroczystości będziemy mieli okazję podziękować nie tylko naszym założycielom, ale także tym instytucjom i osobom, które w sposób szczególny przyczyniły się do rozwoju uczelni w ciągu ostatnich 25 lat. Nie zapomnimy także o osobach, które zawodowo są lub były związane z naszą uczelnią, a które wyróżniły się swoją pracą na rzecz Uniwersytetu. Dzisiaj – w czasie odrębnej uroczystości – będziemy mieli okazję przyznać im medale SWPS Uniwersytetu Humanistycznospołecznego. Nasza uczelnia powstała i rozwijała się dzięki pasji jej założycieli, pracowników i studentów. Wszystkim Państwu należą się dzisiaj słowa uznania.

O uczelni dzisiaj

Spróbujmy przez chwilę przyjrzeć się temu, jak w ciągu 25 lat aktywności zmieniła się nasza uczelnia. W 1996 roku Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, czyli dzisiejszy Uniwersytet SWPS, zaczynała swoją działalność edukacyjną z jednym kierunkiem studiów – psychologią w Warszawie. Ten kierunek studiów uruchomiliśmy potem w Sopocie (w 2002 roku), we Wrocławiu (w 2003 roku), w Katowicach i Poznaniu (w 2010 roku). Dzisiaj prowadzimy 49 kierunków studiów, na których studiuje 15 138 osób. Liczba naszych absolwentów wynosi 33 924. Ciągłe wzbogacamy naszą ofertę edukacyjną – w tym roku uruchomiliśmy nabór na studia pierwszego stopnia z informatyki oraz nowy program studiów z socjologii – życie publiczne.

Pierwsze studia podyplomowe uruchomiliśmy w 1997 roku. Dzisiaj w ramach studiów podyplomowych oferujemy 117 programów, na których uczy się około 3550 słuchaczy. Ogółem nasze studia podyplomowe ukończyło około 36 000 osób.

W 1996 roku w uczelni zatrudnionych było 11 nauczycieli akademickich ze stopniem doktora habilitowanego lub tytułem profesora. Dzisiaj pracuje w naszym uniwersytecie 427 nauczycieli akademickich i 376 pracowników pionu organizacyjnego – w sumie 803 osoby. Dodatkowo współpracujemy z ponad tysiącem wykładowców.

Pierwsze uprawnienia doktorskie zdobyliśmy w 2002 roku. Dzisiaj mamy uprawnienia do nadawania stopnia doktora w psychologii (gdzie otrzymaliśmy kategorię A+), naukach o kulturze i religii, naukach prawnych, literaturoznawstwie, naukach socjologicznych oraz naukach o polityce i administracji. W trzech pierwszych dyscyplinach mamy uprawnienia do nadawania stopnia doktora habilitowanego. Systematycznie i strategicznie poszerzamy zakres ewaluowanych dyscyplin.

Kształcimy 198 doktorantów w ramach Interdyscyplinarnej Szkoły Doktorskiej Uniwersytetu SWPS, w tym 40 doktorantów w ramach Szkoły Doktorskiej Nauk Społecznych i Humanistycznych i 20 w ramach wspólnego programu “ICT and Psychology” realizowanego z Polsko-Japońską Akademią Technik Komputerowych.

Dużą popularnością cieszą się seminaria doktorskie, realizowane w Instytucie Prawa. Uczestniczy w nich dzisiaj 166 słuchaczy.

W minionym roku akademickim zakończyły się 33 postępowania doktorskie, 5 – habilitacyjnych, a trzech nauczycieli akademickich otrzymało tytuł profesora. W całej historii uczelni stopień doktora przyznano 372 osobom, a doktora habilitowanego – 94.

W roku akademickim 2020/2021 pozyskaliśmy 41 projektów na łączną kwotę około 28 mln zł, z czego 4 projekty rozwojowe (1,3 mln zł) i 37 projektów badawczych (26,6 mln zł). Realizowaliśmy w tym czasie 163 projekty na łączną kwotę ponad 137,9 mln zł – 12 projektów rozwojowych (35,6 mln zł) i 151 projektów badawczych (102,2 mln zł). Z dostępnych dzisiaj danych wynika, że w całym okresie funkcjonowania uczelni pozyskaliśmy finansowanie dla 513 projektów na kwotę ponad 226,9 mln zł (46 projektów rozwojowych od 2011 roku na kwotę 76,2 mln, 467 projektów badawczych od 2004 roku na kwotę 150,7 mln zł).

Realizujemy także projekty wdrożeniowe oraz związane z komercjalizacją bezpośrednią i pośrednią. Rozwija się działalność Centrum Transferu Wiedzy, które doprowadziło do założenia 4 spółek spin-off i planuje w tym roku powołać kolejne 3. W ramach CTW powstało też Centrum Certyfikacji uprawnione do walidacji i potwierdzania kwalifikacji zgodnie z zasadami Zintegrowanego Systemu Kwalifikacji. Coraz więcej ważnych i dużych projektów realizuje nasza spółka celowa: SWPS Innowacje.

Nasza działalność to także aktywność w ramach Kliniki Terapii Poznawczo-Behawioralnej Uniwersytetu SWPS (gdzie miesięcznie realizujemy około 1000 wizyt) oraz Centrum Zdrowia Psychicznego Dzieci i Młodzieży w Poznaniu. W Poznaniu prowadzimy także Poradnię Psychologiczno-Pedagogiczną. Swoją działalność rozwija nasza Fundacja Pro Akademika, która realizuje także programy wsparcia dla studentów i studentek oraz angażuje ich na rzecz pomocy innym.

Dzisiaj cieszymy się z naszych obiektywnych sukcesów – coraz lepszych pozycji w rankingach (np. nasza psychologia w rankingu szanghajskim jest zlokalizowana w 3. setce na świecie i jako pierwsza w Polsce), cieszymy się z nagród za publikacje i aktywność badawczą, akredytacji i wyróżnień dla naszych programów studiów, dobrej reputacji wśród naszych partnerów, sukcesów zawodowych naszych absolwentów i pracowników, z aktywności w obszarze trzeciej misji uczelni.

Cieszy każdy sukces i każdy zrealizowany cel. Najbardziej jednak możemy być dumni z tego, że pozostajemy wierni wartościom, które budowały i budują tożsamość naszej uczelni i które w sposób konsekwentny motywują nas do działań. Jako Uniwersytet, którym się staliśmy i którym ciągle się stajemy, poszukujemy prawdy, dobra i piękna, nawet wtedy, gdy wokół nas widać świat, który zaprzecza tym wartościom. Nadal będziemy wymagać od siebie nawzajem postaw otwartości, odwagi i odpowiedzialności i przekazywać je studentom. Nasza przyszłość zależy właśnie od tych, których uczymy, od nich zależeć też będzie przyszłość naszego Uniwersytetu, czyli ogółu nauczycieli i uczniów – *universitas magistrorum et scholarium*.

O uczelni jutro

Na początku swojego wystąpienia wspomniałem o dumie i pokorze. Mówiłem z czego – moim zdaniem – możemy być dumni. Tej dumie towarzyszy jednak pokora, wynikająca z faktu, że realnie oceniamy, jak wiele jeszcze przed nami.

Naszą strategię na lata 2016–2022 nazwaliśmy „My, Uniwersytet”. Ta partycypacyjnie tworzona strategia wyznaczyła nam wówczas ambitne cele. Dzisiaj widać, że realizacja tych celów doprowadziła do rozwoju Uniwersytetu i umocnienia jego pozycji w Polsce. Jesteśmy dzisiaj inną uczelnią niż 25 lat temu, jesteśmy inną uczelnią niż 5 lat temu, ale jaką będziemy przy kolejnym jubileuszu – za 5 czy 25 lat?

I choć wszystko, co powiedziałem wcześniej, każe nam z optymizmem myśleć o przyszłości i identyfikować cele, które powinniśmy zrealizować w nowej strategii uczelni, to wiemy, że stoją przed nami realne wyzwania. Wierzę, że z tymi dotyczącymi naszej wspólnoty i naszej instytucji poradzimy sobie – nigdy nie baliśmy się wspólnej pracy na rzecz uczelni. Jednak czy zdołamy odpowiedzieć na wyzwania zewnętrzne, zmieniające się wyzwania cywilizacyjne?

Kilka miesięcy temu, w maju 2021 roku, prof. Jacek Popiel, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, zorganizował w swojej uczelni stacjonarne posiedzenie prezydium Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich. Było to pierwsze spotkanie rektorów „na żywo” po zniesieniu obostrzeń związanych z pandemią. Temu spotkaniu przewodniczył obecny dzisiaj wśród nas prof. Arkadiusz Mężyk, który kieruje KRASP od 2020 roku. Wraz z innymi rektorami spotkaliśmy się w Collegium Maius – budynku, którego początki sięgają XIV wieku. Trudno wyobrazić sobie właściwsze miejsce na zorganizowanie tego spotkania. Myślę, że większość z nas, przebywając w tym niezwykłym miejscu dla Polski i polskich uczelni, doświadczyła ..., no właśnie: dumy i pokory. Nasi poprzednicy, tworzący wspólnotę akademicką Uniwersytetu Jagiellońskiego, zapewne też zadawali pytania o przyszłość – swoją, swojej uczelni, miasta czy swojego kraju. Te same pytania zadają sobie członkowie wspólnoty akademickiej w różnych uczelniach, także w naszej.

Na wyzwania, przed jakimi dzisiaj stoimy jako środowisko akademickie i społeczeństwo, nie da się efektywnie odpowiedzieć indywidualnie, czy nawet we wspólnocie jednej uczelni. Jeśli nie nauczymy się współpracować – nie tylko w ramach środowiska akademickiego, ale także z innymi interesariuszami – pokolenia po nas przychodzące nie będą z dumą mówiły o nas i o naszych osiągnięciach. To właśnie perspektywa przyszłych pokoleń uczy nas pokory. Jakie przesłanie, jakie doświadczenie możemy i powinniśmy przekazać przyszłym pokoleniom? Moim zdaniem, to przesłanie wolności, w których osadzona jest aktywność akademicka.

O wolności

Wolność to nie tylko swoboda działań gospodarczych, aktywności politycznej czy obywatelskiej. To także możliwość podejmowania indywidualnych decyzji w różnych obszarach funkcjonowania człowieka – w taki sposób, aby nie naruszać wolności innych ludzi.

We wspólnocie akademickiej jesteśmy różni, bardzo różni, ale jednocześnie zintegrowani wokół poszanowania wartości akademickich, a wśród nich wolności akademickiej. Mamy często odmienne poglądy polityczne, różnimy się stosunkiem do religii, światopoglądem, ale dbamy o to, by w tej wspólnej przestrzeni dla edukacji i nauki, jaką stanowią uczelnie, nie głosić poglądów nienaukowych. Szkoły wyższe – publiczne i niepubliczne – oraz inne instytucje nauki będą się rozwijały, jeśli ta zasada pozostanie nienaruszona. Ograniczanie autonomii uczelni w celu zmiany standardów debaty akademickiej jest niebezpieczne i krótkowzroczne. Wolność akademicka nie polega na głoszeniu jakichkolwiek poglądów w przestrzeni uczelni.

Bardzo dziękuję prof. Jackowi Popielowi, rektorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, najstarszego polskiego uniwersytetu, za udział w dzisiejszej jubileuszowej uroczystości oraz wykład inauguracyjny przygotowany specjalnie dla nas – pod jakże intrygującym i aktualnym tytułem: „Od wolności w literaturze do wolności w uniwersytecie”.

Do studentów i studentek

Drogie studentki, drodzy studenci, zaczynacie dzisiaj nowy rok akademicki. Dla około 4700 z was jest to pierwszy rok akademicki w naszej uczelni. Macie za sobą niedawne, często trudne doświadczenia edukacji w czasie pandemii. Wierzę, że wybierając naszą uczelnię dokonaliście świadomego wyboru i chcecie być częścią naszej wspólnoty akademickiej, w której obowiązują określone wartości i postawy.

Mam nadzieję, że pandemia COVID-19 – wraz z rozpowszechnieniem szczepień i dostępem do efektywnych leków – będzie w coraz mniejszym stopniu stanowiła zagrożenie dla naszego życia i zdrowia. Dzisiaj jednak jest ona wciąż niebezpieczna. Dlatego – jak zauważyliście – powrót do uczenia stacjonarnego rozkładamy w czasie. Przebywając w uczelni pamiętajmy proszę o zachowaniu zasad bezpieczeństwa.

Drodzy studenci i drogie studentki, uczelnia to nie tylko miejsce realizowania programów studiów i aktywności badawczej, to także wspólnota ludzi i wartości. Odnajdźcie siebie w tej przestrzeni, by czerpać z niej siłę i dawać siłę innym. Rozwijajcie swoje talenty, zainteresowania, szukajcie przyjaźni i relacji. Dobrze wykorzystujcie czas, ale nade wszystko pozostajcie wolni.

Życzenia na kolejny rok akademicki i kolejne ćwierćwiecze

Czego można życzyć wspólnocie akademickiej w czasie jubileuszu 25-lecia uczelni? Abyśmy potrafili dobrze wykorzystać przestrzeń wolności, w której żyjemy, uczymy się i pracujemy. Byśmy byli odpowiedzialni za siebie nawzajem, a podejmując swoje aktywności myśleli o przyszłych pokoleniach. Niech będą z nas dumne.

Dobrego roku akademickiego!

WYSTĄPIENIE INAUGURACYJNE REKTORA UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO PROFESORA ALOJZEGO Z. NOWAKA

Witam wszystkich Państwa,
Członków Senatu Uniwersytetu Warszawskiego,
Studentki, Studentów, Doktorantki, Doktorantów,
Pracowników oraz Przyjaciół naszej uczelni.
Witam też wszystkich Państwa, którzy oglądają nas przez Internet.
Dziękuję bardzo serdecznie za przybycie.

Niestety nie wszyscy mogą być dzisiaj z nami – część naszych Koleżanek i Kolegów odeszła w minionym roku akademickim. Tradycją na Uniwersytecie Warszawskim jest to, że ich wspominamy i żegnamy, czcząc ich pamięć minutą ciszy. Proszę więc Państwa o powstanie. (...)

Szanowni Państwo!

Chciałbym się podzielić kilkoma przemyśleniami, dotyczącymi minionego roku, ale także refleksjami na rozpoczęcie nowego roku akademickiego.

Pragnę zwrócić się w pierwszej kolejności do Was, Moi Drodzy – Studentki, Studenti, Doktorantki i Doktoranci, żeby przedstawić pewne zasady funkcjonowania na Uniwersytecie Warszawskim.

Zdecydowaliście się Państwo przyjść na Uniwersytet, którego misją jest po pierwsze dążenie i poszukiwanie prawdy, tolerancja, szlachetność i szacunek człowieka do człowieka. Nasza społeczność akademicka liczy około 40 tysięcy studentów na I i II stopniu, na studiach doktoranckich około 2,5 tysiąca osób i około 2 tysięcy na studiach podyplomowych. Wśród tych studentów jest około 4 tysiące osób z zagranicy. Staniecie się Państwo częścią społeczności, którą współtworzy

także około 4 tysiące pracowników naukowych i 4 tysiące pracowników administracyjno-technicznych.

Uniwersytet Warszawski jest instytucją, która uzyskuje najwięcej grantów w Polsce – realizujemy około 1300 grantów, wiele z nich na najwyższym światowym poziomie. Mamy ponad 1000 partnerów krajowych i zagranicznych. To zasługa również moich poprzedników, ale także dziekanów, dyrektorów instytutów i całej społeczności.

Tu, na naszej uczelni, będziecie mogli znaleźć przyjaciół, koleżanki i kolegów, a także wszechstronnie się rozwijać i wyjeżdżać na stypendia zagraniczne. Zależy nam, by nie tylko kształcić pracobiorców, ale przede wszystkim pracodawców. Osoby, które będą tworzyć rzeczywistość – tych, którzy będą kreować świat. Nie oczekujecie zatem, że będziecie uczeni tutaj wyłącznie zawodu. Jesteśmy uniwersytetem badawczym, który chce kształtować przyszłość.

Tym, którzy chcieliby poznawać swój zawód od strony praktycznej, odbywać praktyki i staże, będziemy je umożliwiać dzięki porozumieniom, które zawarliśmy z wieloma firmami w Polsce. Myślę tu o PZU S.A., KGHM-ie, Orlenie, Grupie LOTOS, ZUS-ie i wielu innych instytucjach. Część prezesów tych firm jest dzisiaj z nami podczas inauguracji. Firmy te oferują wiele miejsc stażowych dla Was. Wspomagają Uniwersytet w prowadzeniu badań – stanowią trzecie źródło ich finansowania.

Uniwersytet Warszawski prowadzi badania podstawowe, badania empiryczne zarówno na wydziałach przyrodniczych i ścisłych, jak i na społecznych i humanistycznych. Polityka Uniwersytetu Warszawskiego nastawiona jest na rozwój nauki i dydaktyki.

Warto przemyśleć to, jaki był ten rok akademicki, który skończył się wczoraj. Jakie są plany na nowy rok, który dzisiaj zaczynamy? Czego będziemy oczekiwać? Ten mijający rok dla wielu był bardzo nietypowy, ale skończył się z sukcesem. Był nietypowy dlatego, że pracowaliśmy i studiowaliśmy w dużej mierze online. Bardzo wzrosła kultura techniczna na naszej uczelni. Sprawność funkcjonowania, obsługi czy wykorzystania platform informatycznych jest dzisiaj na znacznie wyższym poziomie niż kiedyś.

Ten rok był trudny, bo nie spotykaliśmy się ze sobą. Muszę Wam powiedzieć, że bardzo nam Was – Studentek, Studentów, Doktorantek i Doktorantów – brakowało. Wierzę, że Wam i Waszym starszym kolegom także brakowało kadry akademickiej.

Mam nadzieję, że ten nadchodzący rok będzie lepszy, bo będziemy mogli prowadzić wykłady i zajęcia, dyskutować i spotykać się stacjonarnie.

W minionym roku na Uniwersytecie Warszawskim doprowadziliśmy do znacznej cyfryzacji dydaktyki, przesyłania różnych informacji i decyzji w sposób cyfrowy. To bardzo nam ułatwiło komunikację. Wierzimy, że także w innych obszarach – w szczególności w finansowym i administracyjnym – w tym kierunku będziemy zmierzać.

W zeszłym roku uporządkowaliśmy funkcjonowanie i finansowanie programu wieloletniego. Niedługo rozpocznie się budowa nowego domu studentckiego na Służewcu. W programie wieloletnim przewidujemy też dwie modernizacje akademików. Zależy nam, żebyście mieli jak najlepsze warunki do mieszkania i nauki.

Uczyniliśmy także ogromny progres w przygotowaniu projektu „Inteligentnego Zielonego Uniwersytetu”. Uniwersytet chce skorzystać ze wszystkich możliwości, aby doprowadzić do zmiany zasad jego funkcjonowania, sprawić, aby nasze działania uwzględniały i respektowały ochronę środowiska i rozwiązania ekologiczne. Wierzimy, że Wy – Studentki, Studenci, Doktorantki i Doktoranci – także się w to zaangażujecie. Liczymy, że także będziecie proponować swoje pomysły, aby Uniwersytet był bardziej ekologicznym miejscem.

Przeprowadziliśmy wiele rozmów i dyskusji z prof. Zbigniewem Gaciongiem, rektorem Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Pracowaliśmy wcześniej nad federalizacją naszych dwóch uniwersytetów. Doszliśmy jednak do wniosku, że na pewno będziemy współpracować we wszystkich możliwych dziedzinach, ale planujemy, że Uniwersytet Warszawski będzie miał swój niezależny wydział lekarski. Mamy potężną bazę, jeśli chodzi o nauki przyrodnicze, empiryczne – chemię, fizykę, matematykę, biologię i psychologię.

Chcemy być na bieżąco, dostosowywać się do wymogów zmieniającego się świata. Współpracujemy z sześcioma znakomitymi europejskimi uniwersytetami w ramach Sojuszu 4EU+. Stąd nasze koleżanki i koledzy z Heidelbergu, Kopenhagi, Sorbony, Mediolanu oraz Pragi są dzisiaj z nami, żeby podkreślić jedność i współpracę. Prowadzimy wymiany studentów, wspólne badania naukowe, kursy, szkolenia i zajęcia, zależy nam na pogłębianiu współpracy.

Plany, które mamy na ten nadchodzący rok, związane będą przede wszystkim ze wspieraniem wydziałów, ze wspieraniem nauki i dydaktyki na odpowiednio dobrym poziomie. Wierzimy, że badania prowadzone na najwyższym poziomie łączą się z dobrą jakością dydaktyki.

Pamiętam, że jak rektorem była prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, to podczas przemówień często zwracała uwagę na jakość życia. Cieszcie się więc, pracujcie mądrze i rozwijajcie się. Uniwersytet Wam w tym pomoże, stworzy możliwości, ale zachęcam również do własnych poszukiwań. Na Uniwersytecie możecie też rozwijać zainteresowania artystyczne i sportowe. Mamy fantastycznie funkcjonujący chór, który słyszycie dzisiaj, a także znakomicie działający Akademicki Związek Sportowy czy teatr akademicki.

Kończąc zatem, chcę raz jeszcze wyrazić wielkie zadowolenie i satysfakcję z tego, że mogę Państwa powitać, i z tego, że zdecydowaliście się zostać studentami Uniwersytetu Warszawskiego.

Dziękuję Państwu za uwagę.

WYSTĄPIENIE INAUGURACYJNE REKTORA WARSZAWSKIEGO UNIWERSYTETU MEDYCZNEGO PROFESORA ZBIGNIEWA GACIONGA

**Wasze Magnificencje,
Szanowni Goście,
Członkowie społeczności akademickiej i nowo przyjęci studenci!**

Witam wszystkich Państwa na inauguracji roku akademickiego 2021/2022 w Warszawskim Uniwersytecie Medycznym. To powitanie kieruję także do tych, którzy uczestniczą w uroczystości korzystając z transmisji internetowej.

Szanowni Państwo!

W tym roku Senat i Rada Uczelni zatwierdziły strategię WUM na lata 2021–2024, która określa naszą misję w sposób następujący: *„Jesteśmy wspólnotą akademicką działającą z poszanowaniem wolności myśli i wypowiedzi, równości praw i tradycji. Naszą misją jest najlepsze kształcenie oparte na innowacyjnej medycynie i prowadzeniu badań naukowych na najwyższym poziomie”*.

Medycyny nie da się nauczyć zdalnie, poprzez ekran komputera czy telefonu, i dotyczy to wszystkich 14 kierunków studiów, jakie w tym roku prowadzone są w naszej Uczelni. Studenci tych wszystkich kierunków studiów są równie ważni dla nas, nauczycieli, ale równie ważni i potrzebni są w systemie ochrony zdrowia.

Rozpoczynając nowy rok pamiętamy o trudnościach, z jakimi musieliśmy się zmierzyć w poprzednim pandemicznym roku akademickim. Udało się nam je przezwyciężyć. Szybko wznowiliśmy zajęcia kontaktowe, na wszystkich kierunkach został zrealizowany pełen program studiów, także z zajęciami praktycznymi. Stało się tak dzięki zaangażowaniu wszystkich pracowników WUM – nauczycieli, administracji – oraz współpracy organizacji studenckich. Chciałbym im za to bardzo gorąco podziękować.

To właśnie takie momenty pokazują, jak ważne jest inwestowanie w kształcenie profesjonalnej i zaangażowanej kadry. Obecnie na naszej Uczelni uczy się 10 002 studentów, z tego prawie 9000 na studiach stacjonarnych i ponad 1000 na studiach niestacjonarnych, w tym 815 cudzoziemców. Jesteśmy uczelnią międzynarodową. Mamy bogatą ofertę studiów podyplomowych, a w naszej Szkole Doktorskiej, Uczelnianym Studium Doktoranckim oraz Studium Medycyny Molekularnej jest obecnie ponad 300 słuchaczy. Te liczby pokazują, że wciąż się rozwijamy.

Rozwijamy Uczelnię, kontynuując tradycję nauczania medycyny, która sięga 1809 roku – daty powołania Akademii Lekarskiej. W 1816 roku Akademia połączyła się ze Szkołą Prawa i Nauk Administracyjnych, tworząc Królewski Uniwersytet Warszawski, w którym jednym z pięciu wydziałów był Wydział Lekarski. Jako samodzielna uczelnia istniejemy od 1950 roku, ale historia zatoczyła koło: na podstawie zawartego porozumienia od 2018 roku współpracujemy ściśle z Uniwersytetem Warszawskim. Nasi studenci, doktoranci i pracownicy uczestniczą w warsztatach inkubatora UW, szkołach letnich, posiadamy wspólne studenckie koło naukowe. Zespoły badawcze obu uczelni realizują 30 wspólnych projektów. Współpracujemy także z innymi uczelniami w naszym regionie, wspólnie z SGH realizujemy prestiżowe studia MBA w zakresie ochrony zdrowia. Studium Medycyny Molekularnej jest konsorcjum, w którego skład wchodzi 14 podmiotów: uczelni i czołowych instytutów badawczych z całej Polski.

Jak wszyscy widzimy, otaczająca nas rzeczywistość ulega dynamicznym zmianom, które objęły także rynek edukacyjny, który staje się coraz bardziej konkurencyjny i komercyjny. Wiele uczelni oferuje edukację na kierunkach, na których kształci nasz Uniwersytet. Przyszłych lekarzy już w tej chwili kształcą w Polsce 22 uczelnie, a będą to czynić kolejne. Oczywiście w naszym kraju są potrzebni pracownicy ochrony zdrowia. WUM stara się nauczać na najwyższym poziomie jakościowym i w miarę możliwości służymy również pomocą innym uniwersytetom kształcącym medyków.

Drodzy studenci pierwszego roku!

Dzisiaj jest Wasz szczególny dzień. Od teraz już na zawsze stajecie się członkami społeczności akademickiej Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. W tej auli 10 dni temu odbyły się dwie uroczystości odnowienia dyplomów po 50 latach od ich otrzymania. Uczestniczyło w nich bardzo liczne grono absolwentów roczników 1970 i 1971. To pokazuje jak trwała i nieprzemijająca jest więź z Uczelnią, którą właśnie wybraliście. Dzisiaj Wy zostaniecie przyjęci do tej wyjątkowej wspólnoty. Jesteście najlepszymi z najlepszych: z 12 260 maturzystów, którzy starali się o indeks naszej Uczelni, przyjętych zostało 2821 osób.

Bardzo mocno gratuluję Wam tego sukcesu. Przed Wami czas studiów. Wykorzystajcie go jak najlepiej. Zachęcam do bycia aktywnymi członkami uczelnianej wspólnoty, to procentuje w dalszej drodze: i zawodowej, i prywatnej. Skorzystacie też z szerokiej oferty dydaktycznej, naukowej, kulturalnej, sportowej i organizacyjnej naszego Uniwersytetu. W czasie studiów możecie uczestniczyć w badaniach naukowych, które prowadzone są w licznych studenckich kołach, możecie też rozwijać swoją wiedzę medyczną i umiejętności dalece poza zakres wytyczony programem nauczania. Pamiętajcie: cała Uczelnia – władze rektorskie, władze dziekańskie, administracja z mitycznymi paniami w dziekanatach – jest dla Was. Jak bardzo jesteśmy dla Was, zależy wyłącznie od Was, studentów. Witam jeszcze raz serdecznie w naszej Uczelni i wierzę, że przed Wami najpiękniejszy okres w życiu.

Szanowni Państwo!

Dostaliście się do jednej z najlepszych uczelni medycznych w kraju. W roku akademickim 2020/2021 WUM był najwyżej sklasyfikowaną polską uczelnią medyczną:

- w rankingu najlepszych szkół na świecie – Academic Ranking of World Universities (ARWU) zwanym „Listą szanghajską”,
- światowym zestawieniu szkół wyższych CWUR – The Center for World University Rankings,
- w rankingu University Ranking by Academic Performance.

Na liście „The Three University Missions (MosIUR)” WUM był w ogóle jedyną sklasyfikowaną polską uczelnią medyczną.

Drodzy studenci wszystkich lat studiów!

Czeka nas kolejny trudny rok akademicki, który będzie naznaczony pandemią COVID-19. Na nas wszystkich spoczywa odpowiedzialność za zdrowie nasze, naszych najbliższych, naszych współpracowników, ale w pierwszej kolejności – naszych pacjentów. Pracownicy ochrony zdrowia, w tym studenci uczelni medycznych, są uprawnieni do szczepienia trzecią dawką. Jak najszybciej skorzystajcie Państwo z tej szansy, znacząco zwiększa to możliwość normalnej nauki i pozwoli na praktyczne kształcenie w wybranych przez Was zawodach.

Szanowni Państwo!

Warszawski Uniwersytet Medyczny jest prężnym ośrodkiem naukowym, specjalizującym się zarówno w badaniach klinicznych, jak i podstawowych. Rosnąca liczba projektów i innowacyjnych wdrożeń stanowi potwierdzenie wielkiego potencjału naukowego Uczelni. Obecnie realizujemy ponad 280 projektów finansowanych ze środków krajowych i międzynarodowych, środków uzyskanych drogą konkursów,

na łączną kwotę ponad 581 mln zł. Projekty te uzyskały finansowanie w ramach programu Horyzont 2020, przyznane zostały przez Europejską Radę ds. Badań (ERC), Narodowe Instytuty Zdrowia (NIH), Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwo Zdrowia, Fundusze Norweskie, Narodowe Centrum Nauki (NCN), Narodowe Centrum Badań i Rozwoju (NCBR), Narodową Agencję Wymiany Akademickiej (NAWA). Projekty badawcze realizowane na WUM są również finansowane z funduszy strukturalnych UE w ramach różnych programów operacyjnych. Badania te są także prowadzone i wspierane przez znaczące podmioty prywatne, w tym wiodące firmy farmaceutyczne, krajowe i zagraniczne, takie jak Polpharma, Janssen-Cilag, Nutricia, Pfizer, Abbott i inne.

W ostatnim okresie w naszej Uczelni bardzo dynamicznie rozwijają się tzw. uniwersyteckie albo nazywane inaczej niekomercyjne badania kliniczne – obecnie Warszawski Uniwersytet Medyczny zaangażowany jest w 21 tego typu badań, które finansowane są przez Agencję Badań Medycznych (ABM). Łączny budżet tych projektów przekroczył już 235 mln zł.

Projektem naukowym o wielkim znaczeniu jest *Polish Chimeric Antigen Receptor T-cell Network*. Warszawski Uniwersytet Medyczny jest Liderem konsorcjum powołanego do opracowania polskiej terapii adoptywnej (CAR/CAR-T) finansowanego przez Agencję Badań Medycznych. Wśród naszych partnerów znalazły się trzy uniwersytety medyczne wraz ze swoimi szpitalami klinicznymi oraz instytuty badawcze – Narodowy Instytut Onkologii oraz Instytut Hematologii i Transplantologii. Uruchomienie i wdrożenie tej terapii to wielka nadzieja dla pacjentów z chorobą nowotworową. W minionym roku zastosowano ją jedynie u kilku pacjentów w naszym kraju, głównie w ośrodkach należących do naszego konsorcjum: w Narodowym Instytucie Onkologii i Oddziale w Gliwicach oraz w Szpitalu Uniwersyteckim w Poznaniu. Wsparcie finansowe tego projektu w kwocie ponad 100 mln złotych pozwoli polskim uczonym tę technologię wytworzyć i wdrożyć na stałe do polskiego systemu ochrony zdrowia, a co za tym idzie – znacząco obniżyć koszty terapii. Dzięki temu w ciągu paru lat może nią być objętych nawet kilkuset pacjentów. A jest to terapia ratująca życie w sytuacji, kiedy nie ma już innych metod, które mogą pomóc pacjentowi.

Prowadzimy też bliską wymianę naukową z instytucjami z Europy, USA, a także z krajów azjatyckich – Chin, Indii i Japonii. Granty na współpracę międzynarodową pozyskaliśmy ze środków Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej. Jesteśmy beneficjentem 16 projektów o łącznej wartości 6 mln zł.

Fundusze zewnętrzne wspierają nie tylko rozwój naukowy Uczelni, ale także niezwykle ważny obszar, jakim jest dydaktyka. Jesteśmy realizatorem największej, od momentu pierwszej perspektywy finansowej Unii Europejskiej, liczby projektów dydaktycznych na łączną kwotę 36 mln zł.

Rozwijamy naszą infrastrukturę badawczą w Centrum Badań Przedklinicznych i Technologii. W tym miesiącu zostanie podpisana umowa dofinansowania Centrum kwotą 25 mln zł pochodzących ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego dla województwa mazowieckiego w ramach projektu INTERREG. Przygotowywane są kolejne inicjatywy projektowe, które dotyczą nanomedycyny, chorób rzadkich, immunoterapii nowotworów, a także inicjatywa powstania Centrum Medycyny Regeneracyjnej.

Chciałbym również powiedzieć, że Uczelnia oferuje stałe wsparcie dla pracowników naukowych, doktorantów i zespołów badawczych, którzy mogą korzystać z pomocy przy zarządzaniu wynikami badań naukowych i prac rozwojowych, ich publikacji i komercjalizacji swojej pracy.

Szanowni Państwo!

Nasi studenci kształcą się w klinikach i zakładach reprezentujących najwyższy poziom wiedzy i umiejętności, jakie oferuje współczesna medycyna. Uczelnia jest organem tworzącym, czyli tzw. właścicielem, dla trzech szpitali klinicznych, w tym Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego (UCK), które jest największym szpitalem w Polsce. Żaden z naszych szpitali nie został w trakcie pandemii przekształcony w szpital jednoimienny, ale w naszym regionie spośród jednostek „niejednoimiennych” szpitale WUM oferowały najwięcej łóżek dla pacjentów z COVID-19. Wszystkim tym, którzy w tym czasie z ogromnym poświęceniem pracowali na oddziałach covidowych WUM, należą się szczególne podziękowania.

Korzystamy także ze szpitali, dla których organami nadzorczymi są Marszałek Województwa Mazowieckiego oraz Prezydent m.st. Warszawy. Chcemy rozszerzać dotychczasowy zakres współpracy i cieszy mnie też taka deklarowana chęć ze strony naszych partnerów.

Dla realizacji naszego podstawowego obowiązku ustawowego i statutowego konieczne są niezbędne inwestycje w naszych szpitalach. Od kilku lat Uczelnia stara się o pozyskanie znaczących funduszy na ten cel. W tym roku w ramach programu MEiN został zakupiony dla Katedry i Kliniki Urologii Ogólnej, Onkologicznej i Czynnościowej robot Da Vinci o wartości ponad 15 mln zł, którego prezentacja odbędzie się w przyszłym tygodniu.

Prowadzone inwestycje, które toczą się w Uczelni, oparte są na potrzebach Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, ale także na rachunku ekonomicznym. Budowa Centrum Symulacji Medycznych będzie kontynuowana na działce przy ul. Pawińskiego. Projekt jest oparty na zoptymalizowanym układzie funkcjonalno-użytkowym, co pozwoli także na ulokowanie w tym gmachu nie tylko Centrum Symulacji Medycznych, tak potrzebnego każdej uczelni medycznej, ale i na przeniesienie innych jednostek dydaktyczno-naukowych. Obiekt, który powstanie

w formule „zaprojektuj i zbuduj”, ma być gotowy do końca 2023 roku. Rozpoczęły się też czynności niezbędne do wykonania termomodernizacji budynku rektoratu – trwają prace związane z opisem przedmiotu zamówienia oraz umową z generalnym wykonawcą. Plan zakłada rychłe rozpoczęcie robót, które potrwają 12 miesięcy.

Uczelnia może realizować swoje zadania, jeśli posiada najlepszych nauczycieli i badaczy, sprawną administrację i opiera się na odpowiednich zasadach finansowania. Władze Uczelni rozpoczęły działania mające osiągnąć te cele już od początku kadencji. Obejmują one zarówno politykę kadrową jak i finansową. Zatwierdzony przez Radę Uczelni budżet WUM na rok 2021/2022 zakłada niewielki zysk i został zbilansowany bez konieczności sprzedaży jakichkolwiek nieruchomości!

Początek roku otwiera wykład inauguracyjny. Jest to jeden z najdawniejszych zwyczajów uniwersyteckich. Tegorocznym wykładowcą jest prof. Jakub Gołąb, jeden z liderów naukowych WUM, badacz o wysokiej pozycji w kraju i za granicą. Jestem przekonany, że zainteresuje on wszystkich słuchaczy, a wśród studentów rozbudzi autentyczną chęć uprawiania nauki. Dziękuję Panu Profesorowi za przyjęcie zaproszenia.

A zatem, Szanowni Państwo, przed nami kolejny rok w życiu Uczelni. Życzę nam wszystkim dużo sił i optymizmu, zdrowia i samych sukcesów w nadchodzącym roku akademickim 2021/2022. Bardzo dziękuję.



NADESŁANE
WYKŁADY INAUGURACYJNE

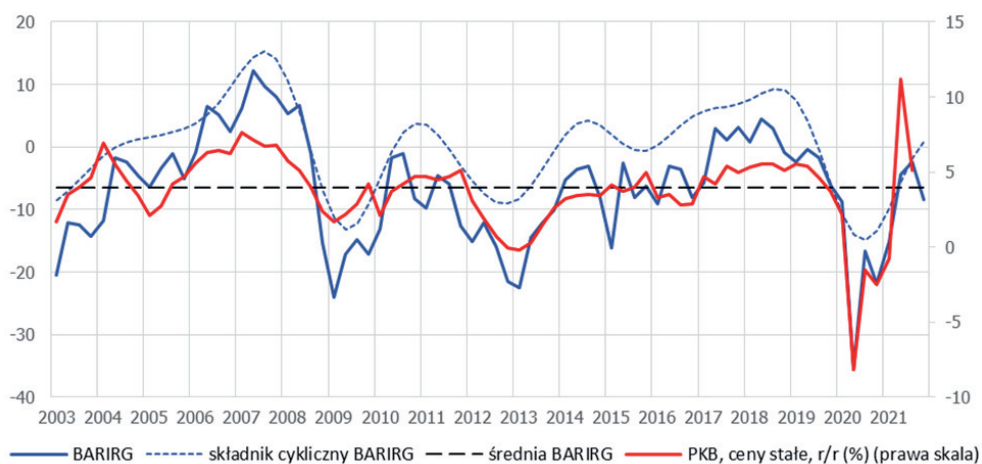


GOSPODARKA W CZASIE PANDEMII

Wykład Profesor Elżbiety Adamowicz
wygłoszony w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie

Od półtora roku wszyscy doświadczamy negatywnych skutków związanych z pandemią we wszystkich rolach, jakie pełniimy w życiu rodzinnym, zawodowym i społecznym. Dla badaczy procesów gospodarczych okres ten jest jednocześnie wyjątkową okazją, by prześledzić zjawisko, którego nie oglądaliśmy nigdy przedtem. Na naszych oczach rozgrywał się dramat zatrzymywanych gospodarek. W Polsce rozpoczął się on od marca 2020 roku. Obraz gospodarki, jaki wyłonił się z badań koniunktury prowadzonych w Instytucie Rozwoju Gospodarczego SGH był porażający. Podobnej sytuacji gospodarczej nie oglądaliśmy w żadnym z kryzysów, jakie przeżyliśmy od czasów transformacji ustrojowej. Zaledwie 9% ankietowanych przedsiębiorstw nie odczuło negatywnych skutków obostrzeń w życiu gospodarczym, wprowadzonych w następstwie wybuchu epidemii COVID-19, a co czwarte uznało je za dotkliwe. Wskaźniki i salda koniunktury osiągały historyczne minima. Głębokość ich spadków i tempo, w jakim następowały, były wyjątkowe. Podobnie jak przyczyny, które doprowadziły do obecnej sytuacji. W gospodarce rozszalał się wirus niepewności, który zarażał pesymizmem wszystkich uczestników działalności gospodarczej. Odnotowane zmiany miały charakter nietypowy, odbiegający od ustalonego dla gospodarki polskiej wzorca zmian sezonowych i cyklicznych.

W badaniach koniunktury obserwujemy ponad 90 zmiennych w sześciu sektorach gospodarki: przemyśle przetwórczym (badanie miesięczne), budownictwie, handlu, rolnictwie, bankowości i gospodarstwach domowych (badania kwartalne). Przebieg zdarzeń gospodarczych zostanie opisany zarówno za pomocą danych jakościowych, gromadzonych w badaniach koniunktury, jak i danych ilościowych, których źródłem jest GUS. Dane IRG dotyczą IV kwartału 2021 roku, dane GUS to szacunki dotyczące III kwartału. Syntetycznym miernikiem oceny aktywności gospodarczej jest barometr IRG BAR_IRG. Wśród zmiennych ilościowych jego odpowiednikiem jest PKB. Na rysunku 1 możemy zobaczyć, jak zmieniał się przebieg procesów gospodarczych na poziomie gospodarki.



Rysunek 1. Barometr IRG SGH i realny PKB w Polsce w latach 2003-2021

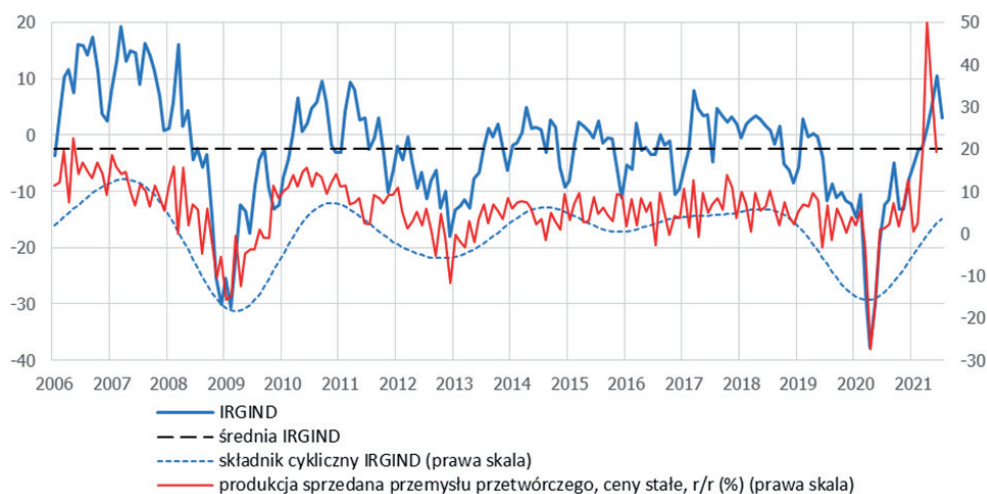
Uwaga: stopa wzrostu realnego PKB w III kwartale 2021 r. to tzw. szybki szacunek.

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych GUS i IRG SGH.

Pandemia uderzyła w zwalniającą gospodarkę. Zatrzymanie aktywności gospodarczej zaostriżyło przebieg kryzysu. Spowodowało bardzo szybki spadek zarówno barometru IRG, jak i PKB. Najniższe wartości obu zmiennych zostały odnotowane w II kwartale 2020 roku. W kolejnych okresach widoczne są wzrosty i załamania obu wskaźników. Mimo silnych wzrostów, zwłaszcza w II kwartale 2021 roku, ich wartości są mniejsze od wartości sprzed pandemii, a także mniejsze niż w 2018 roku, który był ostatnim rokiem dobrej koniunktury (rys. 2). Gwałtowne pogorszenie koniunktury odnotowano we wszystkich objętych badaniami IRG SGH sektorach gospodarki. Największy wpływ na zmiany wartości barometru (ponad 60% jego wartości) mają zmiany koniunktury w przemyśle przetwórczym i kondycji gospodarstw domowych.

Największe spadki wskaźnika koniunktury w przemyśle miały miejsce w marcu i kwietniu 2020 roku. W kolejnych miesiącach odnotowano naprzemienne wzrosty i spadki jego wartości, świadczące o sile przetrwania przedsiębiorców i wytrwałości w dążeniu do zwiększenia poziomu aktywności gospodarczej. Niestety, w ostatnich dwóch miesiącach wartości wskaźnika znowu spadały, co spowolniło tempo dalszej poprawy koniunktury. W połączeniu z obserwowanym tempem wzrostu cen i nasilającą się presją na wzrost wynagrodzeń może to sygnalizować niebezpieczeństwo spowolnienia aktywności gospodarczej.

Zmiany w budownictwie miały nieco inny charakter niż w przemyśle. Początkowe załamanie koniunktury było silne, jednak spadek aktywności gospodarczej



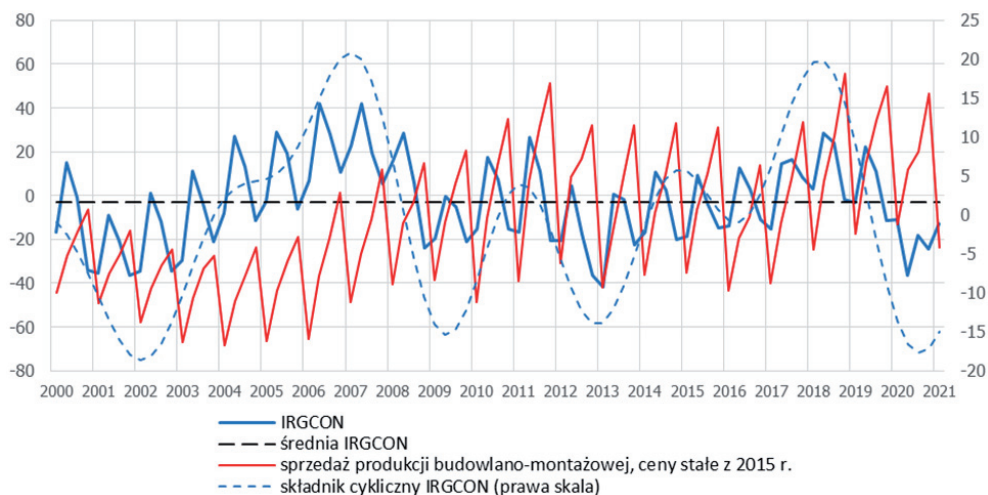
Rysunek 2. Wskaźnik koniunktury w przemyśle przetwórczym IRG SGH i produkcja sprzedana przemysłu przetwórczego w Polsce w latach 2006-2021

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych GUS i IRG SGH.

był słabszy niż podczas poprzednich kryzysów. Był także zróżnicowany w zależności od form własności, rodzaju i miejsca prowadzonej działalności. Już w połowie roku nastąpiło odwrócenie tendencji spadkowej. Załamanie koniunktury bardziej odczuły firmy prywatne. Mimo szybkiego odwrócenia tendencji spadkowych wartości wskaźników koniunktury są ciągle niższe niż oczekiwania przedsiębiorców i niższe niż przed kryzysem (rys. 3). Nastroje przedsiębiorstw budowlanych pozostają pesymistyczne.

Zachowania zmiennych, obserwowanych w badaniach koniunktury w analizowanym okresie były zróżnicowane. Najszybsze tempo spadków i największe amplitudy wahań dotyczyły opinii badanych przedsiębiorców o sytuacji w gospodarce, określanych mianem wskaźników optymizmu/pesymizmu. Pesymizm dotyczył zarówno ocen bieżącego stanu gospodarki, jak i przewidywań na najbliższą przyszłość. Wartości tych wskaźników osiągały historyczne minima zarówno dla przedsiębiorców, jak i konsumentów. Głębokie, ale nieco mniejsze spadki odnotowano dla portfela zamówień, zwłaszcza eksportowych, wielkości produkcji oraz sytuacji finansowej przedsiębiorstw. Relatywnie mniejsze zmiany dotyczyły zatrudnienia, potwierdzając hipotezę o chomikowaniu pracy. Rosły ceny zarówno wyrobów gotowych, jak i surowców i materiałów.

Historyczne zmiany odnotowano w odniesieniu do barier działalności gospodarczej. Od czasu transformacji gospodarki najsilniej odczuwanymi barierami były bariery popytowa, podatkowa i prawna. Obecnie na pierwsze miejsce wysunął

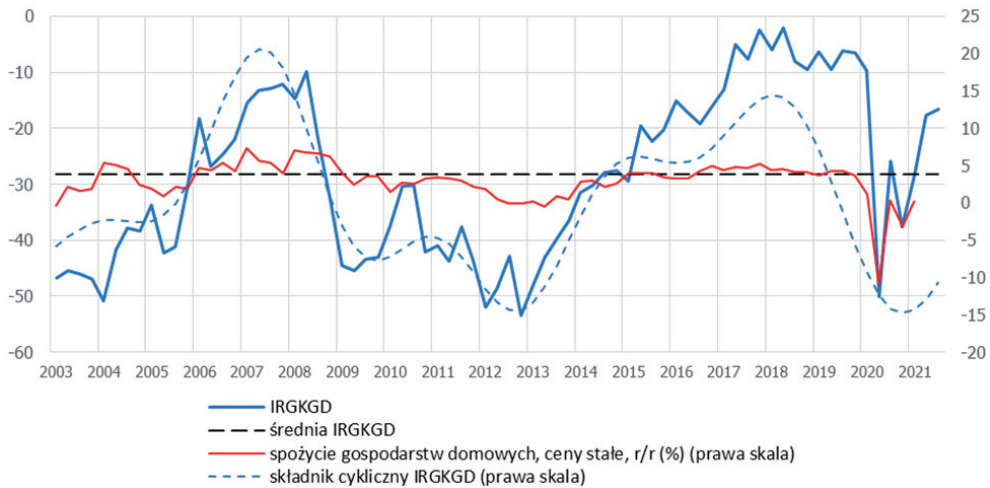


Rysunek 3. Wskaźnik koniunktury w budownictwie IRG SGH i produkcja sprzedana budowlano-montażowa w Polsce w latach 2000–2021

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych Eurostatu i IRG SGH.

się brak siły roboczej – zarówno wykwalifikowanej, jak i niewykwalifikowanej. Problemy z brakiem rąk do pracy, wynikające z sytuacji demograficznej, zostały pogłębione przez narastający w okresie pandemii dług zdrowotny oraz wysoką śmiertelność. W zależności od szacunków była ona od 20 do 40 procent większa od przeciętnej dla krajów europejskich. Należy także podkreślić wyjątkowo niski poziom aktywności zawodowej w Polsce, wskaźnik tej aktywności wynosi w naszym kraju zaledwie 57,6%. Przerwane łańcuchy powiązań skutkują także narastaniem problemów z zaopatrzeniem w surowce i materiały, nienotowanych od lat dziewięćdziesiątych. Dla przedsiębiorców budowlanych główną barierą jest wzrost cen surowców i materiałów.

Pesymizm widoczny jest także w zachowaniach gospodarstw domowych. Wskaźnik nastrojów gospodarstw domowych IRG_KGD po gwałtownym załamaniu w II kwartale 2020 roku (rys. 4) naprzemiennie zwiększał i zmniejszał swoją wartość. Tendencja spadkowa w przebiegu składnika cyklicznego wskaźnika została zahamowana. W ostatnim okresie tempo poprawy nastrojów gospodarstw zmniejszyło się, a wartość wskaźnika jest niższa niż przed kryzysem COVID-19. Gospodarstwa domowe źle oceniają swoją sytuację finansową. Silnie odczuwają wzrost kosztów utrzymania i obawiają się dalszego wzrostu cen. Te oceny skłaniają je do przyspieszonych zakupów dóbr trwałego użytku, a także remontów mieszkań i budowy domów. Maleje skłonność do oszczędzania. Zmalały także obawy przed bezrobociem. W ocenach ogólnej kondycji gospodarki polskiej ciągle



Rysunek 4. Wskaźnik kondycji gospodarstw domowych IRG SGH i konsumpcja prywatna w Polsce w latach 2003–2021

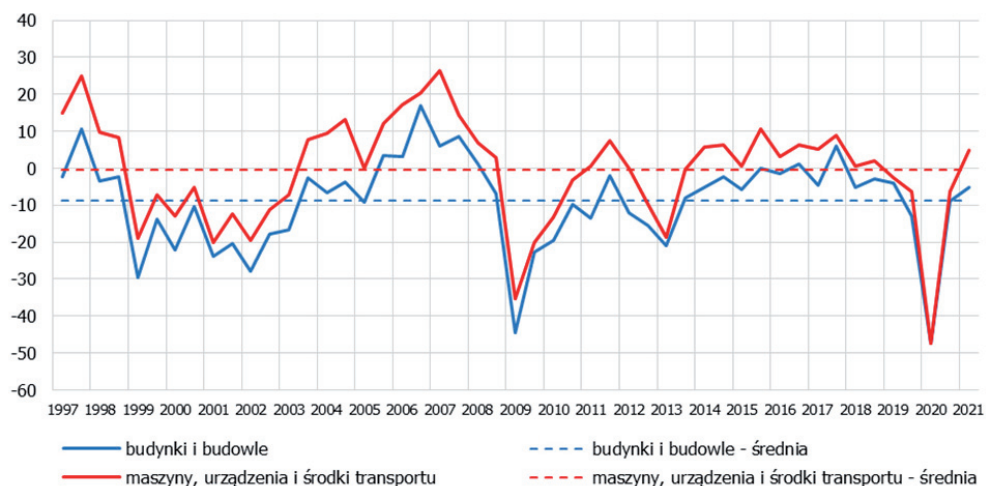
Źródło: opracowanie własne na podstawie danych GUS i IRG SGH.

utrzymuje się tendencja spadkowa, a wartość salda należy do najniższych w całym badaniu. Konsumpcja, która do 2020 roku przebiegała w sposób potwierdzający hipotezę o wygładzaniu konsumpcji w cyklu życia, w czasie pandemii odnotowała silny spadek. Mimo wzrostów jest ciągle mniejsza niż przed 2020 rokiem. Wzrost popytu, który był podstawą znaczącego wzrostu PKB w II kwartale br., to jednak nie tylko popyt odłożony z powodu pandemii, ale także skutek wysokich oczekiwań inflacyjnych konsumentów i rosnących obaw przed spadkiem siły nabywczej ich dochodów.

Jak każdy kryzys, także kryzys covidowy ma swoich zwycięzców i przegranych. Po stronie pozytywnych zmian w tym dramatycznym okresie należy umieścić nieprawdopodobny postęp w cyfryzacji gospodarki i wprowadzaniu nowych technologii. Do grona zwycięzców należy zatem zaliczyć tych wszystkich, którzy mogli i potrafili przenieść swoją działalność do Internetu i wykorzystać możliwości, stwarzane przez nowe technologie. Najbardziej ucierpieli przedstawiciele tych biznesów, które wymagały kontaktów bezpośrednich, a więc sektorów świadczących usługi bezpośrednie, oraz instytucji kultury i sztuki. Ucierpiała także oświata, czego doświadczyliśmy na własnej skórze. Zmiany w poszczególnych sektorach były zróżnicowane. Nawet w tych sektorach, które najmocniej odczuły skutki pandemii, można było zauważyć oznaki ożywienia. Przykładem tego mogą być zmiany w sektorze usług. Upadającym restauracjom towarzyszył wzrost sprzedaży alkoholi. Rekompensując sobie brak możliwości korzystania z usług restauracyjnych, kon-

sumenci zwiększyli zakupy alkoholi luksusowych. Spadkowi wolumenu obrotów towarzyszył wzrost wartości sprzedawanych towarów. Inny przykład: przedstawiciele instytucji finansowych wskazują na racjonalizację decyzji konsumentów, dotyczących zaciągania kredytów.

Zgromadzone w czasie kryzysu covidowego doświadczenia wskazują na konieczność zmian strukturalnych w gospodarce. Zmiany powinny dotyczyć przede wszystkim tych sektorów, które najgorzej poradziły sobie z kryzysem, ale nie tylko. Powinny być także kontynuacją pozytywnych zmian, wymuszonych przez kryzys covidowy. Głównym czynnikiem, mającym decydujący wpływ na wzrost gospodarczy w długim okresie, są inwestycje – zarówno publiczne, jak i prywatne. Utrzymujące się pesymistyczne nastroje przedsiębiorców nie skłaniają ich do zwiększania inwestycji, co hamuje wprowadzanie nowych technologii i tempo zmian strukturalnych w gospodarce (rys. 5).



Rysunek 5. Inwestycje w maszyny i urządzenia oraz budynki i budowle w przemyśle przetwórczym w latach 1997–2021

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych IRG SGH.

Lokomotywą wzrostu gospodarczego w Polsce w ostatnich latach był eksport. Z badań (Mućk, Hagemeyer, 2019; Rozkrut, 2020) wynika, iż odpowiadał on za ponad 2/3 wzrostu PKB. Nasilenie procesów inflacyjnych, jakie obserwujemy obecnie, stanowi zagrożenie dla eksportu, obniżając jego konkurencyjność. Eksporterom nie pomaga także słaba złotówka, specjalizujemy się bowiem w eksporcie dóbr pośrednich. Otwarte pozostaje pytanie, co ze środkami finansowymi, obiecany przez UE: czy będą, w jakiej wysokości i jakie będzie ich wykorzy-

stanie... Przedsiębiorcy krytycznie oceniają rozwiązania wprowadzane w ramach Polskiego Ładu. Jeśli głównymi beneficjentami wprowadzanych w ramach tego programu rozwiązań będą konsumenci, to trzeba pamiętać, że w krótkim okresie wzrost konsumpcji zagraża wzrostowi inwestycji.

Odbudowywana gospodarka zwiększy popyt na bardziej wykwalifikowanych pracowników. Nad wejściem do budynku A Szkoły Głównej Handlowej znajduje się historyczny napis, zniszczony wraz z budynkiem w czasie powstania warszawskiego i przywrócony podczas jubileuszu dziewięćdziesięciolecia uczelni: „Młodzieży ku potędze Rzeczypospolitej”. Jeśli dobrze wykształcimy kolejne pokolenia studentów, to będziemy mieli znaczący udział w odbudowie potencjału gospodarki i przygotowaniu jej do sprostania kolejnym wyzwaniom, które z pewnością się pojawią.

KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI I GENERAL WŁADYSŁAW ANDERS – SYMBOLE WOLNOŚCI

Wykład Ambasador Anny M. Anders
wygłoszony w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego

**Magnificencjo – Księżę Rektorze, Eminencjo, Ekscelencje, Panowie
Ministrowie, Parlamentarzyści, Duchowieństwo, Szanowni Państwo, Drodzy
Przyjaciele!**

Dziękuję Jego Magnificencji Rektorowi za dzisiejsze zaproszenie. Jest to dla mnie ogromny zaszczyt i przyjemność wystąpić na otwarciu roku akademickiego na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Rok 2021 jest rokiem bardzo ważnym. Doceniamy czyny i zasługi kardynała Stefana Wyszyńskiego i mojego Ojca, generała Władysława Andersa. Miesiąc temu odbyła się beatyfikacja kardynała, a w tym roku obchodzimy 80. rocznicę formowania Armii Andersa w Rosji Sowieckiej. To był pierwszy krok do wolności dla tysięcy Polaków w łagrach sowieckich, dający im nadzieję na prawdziwą wolność. Właśnie tej nadziei na prawdziwą wolność generał Anders poświęcił swoje życie.

Zarówno generał Władysław Anders, jak i kardynał Stefan Wyszyński – choć na różne sposoby, w różnych formach i z różnymi skutkami – przejęli dziedzictwo klasyczne i chrześcijańskie, przenosząc je na grunt najtrudniejszych i najbardziej dramatycznych czasów XX wieku. Obaj dokonali wyboru drogi wolności, która była zarazem moralna i legalna, oznaczała działanie z siłą aktu prawnego, który sprzeciwiał się barbarzyństwu i negacji podstawowych praw człowieka dwóch totalitaryzmów dwudziestego wieku. Obaj byli zjednoczeni wiarą wyrażoną mieczem i krzyżem: jeden stał się bohaterem na polu bitwy, drugi na polu etyki chrześcijańskiej.

Kiedy się urodziłam, epopeja wojskowa generała Andersa właśnie się skończyła. Wraz z upadkiem nazizmu do Europy powrócił pokój, ale nie wróciła wolność. Nie dla Polski. Ojciec nie zabiegał o chwałę ani o zaszczyty, których zresztą los, a przede wszystkim polityka wyraźnie mu odmówili. Wypełnił swój obowiązek jako żołnierz i jako Polak, a w zamian otrzymał gorycz wygnania, pozbawienie obywatelstwa i publiczną pogardę dyktatury komunistycznej, która zastąpiła dyktaturę Hitlera. Jego nazwisko znalazło się na cenzurowanym. Mimo to pozostał wierny swoim wartościom. Razem ze swoimi żołnierzami walczył *za naszą i za waszą wolność*, ale to nie wystarczyło, by zobaczyć swoją Polskę wolną.

Urodził się w 1892 roku w rosyjskiej części Polski, która podzielona przez trzech zaborców, od prawie stulecia nie istniała już na mapie Europy. Jak wiemy, duch Polaków jest niezłomny. Lata zaborów to było nieustanne dążenie do odzyskania wolności. Polacy kilkakrotnie buntowali się przeciwko Rosjanom, Prusom i Austriakom, zaznali wszelkich form represji, walczyli płacąc życiem i wygnaniem. Polska nadal żyła w muzyce Fryderyka Chopina i w wierszach Adama Mickiewicza. Pierwsza wojna światowa sprawiła, że Polacy znów dali się zwieść obietnicą wolności od cara Mikołaja II, cesarza Wilhelma II, cesarza Franciszka Józefa i niestety zostali zmuszeni do walki na wszystkich frontach i pod wszystkimi barwami narodowymi. Mój Ojciec był oficerem kawalerii carskiej, dumnym z polskiego pochodzenia.

Koniec wojny doprowadził do odrodzenia się Polski po 123 latach, ale nie znikły niejasności i pretensje co do jej granic, które wywołały kolejne konflikty. Mój Ojciec walczył z bolszewikami, wykazując się odwagą, umiejętnościami, miłością do kraju i pragnieniem wolności. Po podpisaniu 23 sierpnia 1939 roku paktu Ribbentrop-Mołotow, który w tajnym protokole przewidywał czwarty w historii podział Polski, mój Ojciec po raz kolejny rzucił się do walki w obronie ojczyzny, której jednak nie udało się uratować.

Generał Anders wpadł w niewolę Sowieci, gdy dowodził Brygadą Kawalerii Nowogródzkiej. W Polsce wszyscy wiemy, co oznaczał i co znaczy do dziś złowrogi dźwięk słowa Katyń – miejsca, w którym tysiące naszych oficerów zostało postrzelonych w tył głowy przez sowieckie NKWD. Oficerowie byli absolwentami szkół średnich i wyższych, a eksterminacja klasowa była politycznym celem Stalina. Mój ojciec był więziony we Lwowie, mieście *semper fidelis* Polsce, które zostało zaanektowane przez Związek Radziecki. Później został przeniesiony na niesławną Łubiankę w Moskwie, gdzie poddawano go szykanom, a nawet torturom. Ciało zostało zranione, ale jego duch pozostał silny.

W lipcu 1941 roku, po ataku Niemiec na Związek Radziecki w ramach operacji Barbarossa, został uwolniony na mocy porozumienia Sikorski-Majski zawartego między rządem polskim na uchodźstwie w Londynie a Kreml. Anders otrzymał rozkaz utworzenia armii narodowej do walki z Niemcami. Stalin chciał, by Pola-

cy byli siłą bojową w jego dywizjach, zdziesiątkowanych przez blitzkrieg Wehrmachtu, ale to nie wchodziło w rachubę. General nie miał złudzeń co do stosunku Sowietów do Polaków i ich prawdziwych intencji. Postanowił więc przeprowadzić mężczyzn, kobiety, dzieci, sieroty z sowieckich łagrów do Persji, Teheranu i Isfahanu, gdzie powstała „Mała Polska”, w której funkcjonowały nawet szkoły i szpitale i gdzie można było odbudować polskie wojsko. Liczby i odległości są imponujące: 1334 dni na przewóz 120 tysięcy osób, przez ponad 12 tysięcy kilometrów: z Syberii do Włoch przez Bliski Wschód.

Podobnie jak general Jan Henryk Dąbrowski pod koniec XVIII wieku, general Anders miał też maszerować „z ziemi włoskiej do Polski”. We Włoszech, które się poddały pod okupację niemiecką i gdzie toczyła się wojna domowa, utworzono II Korpus Polski. Zdobycie Monte Cassino ujawniło światu męstwo i odwagę polskich żołnierzy, którym to w lutym 1945 roku porozumienia jałtańskie odebrały prawo do wolnej i niepodległej ojczyzny. Gwarancje dla Polski były powodem formalnego przystąpienia Francji i Wielkiej Brytanii do wojny w 1939 roku, ale w 1945 roku stały się tylko pustymi słowami. Polacy szli od zwycięstwa do zwycięstwa, wyzwolili Cassino, Ankonę, Bolonię, przywrócili wolność i pokój Włochom, ale to nie wystarczyło, aby zakończyć ten konflikt po stronie zwycięzców. W 1946 roku podczas obchodów Dnia Zwycięstwa w Londynie nie było polskiej flagi, ponieważ Stalin tego nie chciał.

Dla polskich żołnierzy nie było wolności, pozostawała im jedynie emigracja do Anglii i demobilizacja. Polscy i czescy piloci byli tymi, którzy najbardziej się wstawili podczas bitwy o Anglię, ale i to szybko poszło w niepamięć. Tych, a było ich niewielu, którzy powrócili do komunistycznej Polski (i nie pochodzili z zaanektowanych przez Związek Radziecki ziem wschodnich) traktowano z podejrzliwością, a w książeczkach wojskowych pisano z pogardą „w służbie obcej władzy”. Mój ojciec pozostał w Londynie. Nawet gdyby chciał, nie mógł wrócić do Polski, ponieważ odebrano mu obywatelstwo. Kiedy napisał swoje wspomnienia zatytułowane „Bez ostatniego rozdziału”, fragment dotyczący komunizmu nie ukazał się we włoskim wydaniu, ponieważ był „niewygodny” i niestosowny politycznie.

General Anders nigdy nie porzucił sztandaru wolności, nawet za cenę własnej wolności, i nigdy nie zdradził swoich zasad i ideałów. W tym pozostaje podobny do postaci kardynała Wyszyńskiego, któremu zawsze przyświecała wiara, a tęsknota za wolnością była mu nieodłącznym towarzyszem. Ci, którzy chcieli w prymasie zdławić te wartości, nie oszczędzili mu przemocy psychicznej i upokorzeń, które potrafił znosić z chrześcijańską ufnością w Boga. Mimo złego stanu zdrowia, w czasie okupacji hitlerowskiej dokładał wszelkich starań, aby zapewnić swoim wiernym pociechę religijną, cudem unikając ciągłych łapanek ulicznych. Jego nazwisko, choć wówczas nie było jeszcze tak znane, znajdowało się na sporządzonej przez gestapo

liście duchownych uważanych za niebezpiecznych i przez to przeznaczonych do deportacji do obozów koncentracyjnych.

Podczas Powstania Warszawskiego w sierpniu 1944 roku kardynał Stefan Wyszyński jako kapelan wojskowy niesie pociechę rannym i umierającym, czy to polskim, czy niemieckim, w najlepszym rozumieniu tego, czym jest wypełnianie misji apostołskiej. Zwycięstwo nad nazizmem nie oznacza jednak wolności dla udręczonej Polski, która przechodzi z jednego reżimu do drugiego. Władzę przejmują komuniści wierni Stalinowi, a żołnierze Armii Krajowej są prześladowani. Nominacja księdza Wyszyńskiego na arcybiskupa gnieźnieńskiego i warszawskiego w 1948 roku ma miejsce w komunistycznym systemie represyjnym, który uniemożliwia mu wypełnianie misji. Każdy głos protestu jest tłumiony. Aresztowania, uwięzienia i zaginięcia księży były na porządku dziennym. Gdy władze polskie specjalnym dekretem przyznały sobie prawo do kontroli nominacji kościelnych, odpowiedzią kardynała jest słynny memoriał do rządu podpisany przez wszystkich biskupów, którego ostatnie słowa jednoznacznie określiły stanowisko Kościoła: *Rzeczy Bożych na ołtarzu cesarza składać nam nie wolno. Non possumus!* (Nie możemy). Wiedział bardzo dobrze, że nie będzie długo czekał na reakcję władz. W nocy 25 września 1953 roku został aresztowany i przewieziony do więzienia. Nie chciał nawet wziąć walizki, którą zakonnica z trudem przygotowała dla niego: „Nie nie zabiorę. Wszedłem biedny do tego domu i biedny z niego wyjdę”. Aresztowanie prymasa Stefana Wyszyńskiego, było dowodem na to, że komunistyczny reżim w Polsce, realizując sowieckie dyrektywy, nie zamierzał tolerować niezależności Kościoła i stosując terror dążył do jego „upaństwowienia”.

Mimo uwięzienia, kardynał pozostał silny duchem. Wolność duszy nie została naruszona przez uwięzienie ciała. Po zakończeniu internowania kardynał Wyszyński wynegocjował z Władysławem Gomułką nowe stosunki między Państwem a Kościołem, zachowując bardzo delikatną równowagę. Prawdopodobnie uzyskał maksimum tego, o co mógł prosić, i znacznie więcej niż to, co system chciałby przyznać.

Ograniczona wolność była darem w porównaniu z całkowitym brakiem wolności, ale zrozumiano to dopiero później. Do tego stopnia, że w 1978 roku, na drugim konklawe, jego imię zostało wytypowane na następcę Jana Pawła I. To właśnie on jednak nakierował konklawe w stronę arcybiskupa krakowskiego Karola Wojtyły, którego bardzo cenił. Kiedy kardynał Wyszyński zmarł 28 maja 1981 roku, jego przyjaciel Wojtyła nie mógł przybyć na uroczysty pogrzeb, ponieważ po zamachu 13 maja trafił do Polikliniki Gemelli. Wysłał jednak list, w którym nie tylko wyraził swój głęboki i braterski podziw dla człowieka, ale także považał jego chrześcijańską misję apostołską i „jego rolę w tak trudnym okresie naszej historii”. Prymas Wyszyński bronił chrześcijan przed prześladowaniami, bronił wiary przed ateizmem

państwowym, walczył o wolność duchową, która była spełnieniem pragnienia narodu polskiego, by czuć się i być wolnym. Prymas był wielką postacią, a swoją niezłomną postawą dawał świadectwo siły ducha polskiego narodu i Kościoła. Był wielkim autorytetem moralnym w tak ciężkim dla Polski momencie jej historii.

Jak się wydaje, do spotkania między kardynałem Wyszyńskim a generałem Andersem doszło tylko jeden raz: w Rzymie, w maju 1962 roku. Po wojnie generał Anders stał się liderem polskiej emigracji. Aktywność kardynała Wyszyńskiego na rzecz Polonii trwała przez całą jego prymasowską posługę i interesował się życiem oraz działalnością Kościoła na emigracji. Jednak pomimo udokumentowanej listowej korespondencji między kardynałem a generałem, prymas unikał publicznych spotkań z przedstawicielami rządu londyńskiego, co wynikało z jego przekonania, że nie należy dawać władzom PRL pretekstów do ataków na Kościół w kraju. Ważnym akcentem spotkania między kardynałem a generałem w 1962 roku było przekazanie kardynałowi przez generała krzyża pamiątkowego Monte Cassino z numerem 1. Prymas następnie ofiarował go sanktuarium na Jasnej Górze.

Życiorysy generała Andersa i kardynała Wyszyńskiego świadczą też o tym, że o wolność jako dar i o wolność jako zdobycz trzeba dbać każdego dnia. Mój Ojciec był żołnierzem i wywalczył wolność dla innych, dla Włoch i dla Włochów, ale nie dla siebie i swojej ojczyzny. Kardynał pielęgnował wolność ducha i podtrzymywał pragnienie wolności w polskim narodzie. Każdy z nich miał swój własny, choć różny wkład w to, że polska tożsamość i duch niepodległości przetrwały czasy ucisku i represji. I choć niestety żaden z nich nie doczekał upadku dyktatury komunistycznej, obaj dali dowód, że byli zawsze *fidelis libertati*: zawsze wierni wolności.

PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ BUNTÓW MŁODZIEŻY

Wykład Profesor Małgorzaty Fidelis
wygłoszony w Collegium Civitas w Warszawie

Dzień dobry!

Witam wszystkich bardzo serdecznie. Chciałabym podziękować za zaproszenie mnie do udziału w otwarciu nowego roku akademickiego w Collegium Civitas. Jest to dla mnie olbrzymia przyjemność. W szczególności dziękuję pani prezydent, profesor Jadwidze Koralewicz oraz panu rektorowi, profesorowi Stanisławowi Mockowi. Pozdrawiam wszystkich z pięknej Północnej Kalifornii, w której nagrywam ten wykład.

Stoimy przed nowym rokiem akademickim, przed wielką przygodą intelektualną. Dla was, studentów, to wspaniały czas młodości, zdobywania nowej wiedzy i doświadczeń. Stoicie również przed wyzwaniami, nie tylko w waszym życiu indywidualnym, ale również przed globalnymi wyzwaniami: politycznymi, ekonomicznymi i społecznymi. Żyjemy w czasach dynamicznych przemian, zawrotnych postępów w świecie technologii czy biomedycyny. Przykłady to coraz częstsze i efektywne stosowanie sztucznej inteligencji, jak również wynalezienie niezwykle bezpiecznej i skutecznej szczepionki przeciwko Covidowi. Jednocześnie świat dzisiejszy jest pełen niepokojów: politycznych, społecznych i środowiskowych. Stoimy twarzą w twarz z zagrożeniami dla demokracji i praw człowieka ze strony ruchów autorytarnych. Walczymy o przetrwanie ludzkości w obliczu szybko postępującego kryzysu klimatycznego. Nasze czasy wymagają działania od nas wszystkich. Musicie wiedzieć, że wy także – a może przede wszystkim wy – jesteście aktorami w tym dramacie, że macie sprawczość, że to od was zależy kierunek przyszłości.

Tytuł mojego wykładu to: „Przeszłość i przyszłość buntów młodzieży”. Będę jednak skupiać się na tej pierwszej części, na przeszłości. Historia nigdy nie powtarza się. Historia nie może przepowiedzieć przyszłości, nie proponuje modeli na przyszłość. Historyczne procesy są zawsze zależne od wielu czynników, od zmieniają-

cych się kontekstów. Historia pozwala nam jednak wyciągnąć wnioski z przeszłych doświadczeń ludzkich, pozwala nam rozumieć i działać. Historia daje nadzieję, ponieważ pokazuje, że rzeczy zmieniają się, że nawet najgorsze kryzysy, systemy i wojny przemijają. A kiedy już się skończą, otwierają się możliwości zbudowania czegoś lepszego. Ludzie, my wszyscy, jesteśmy napędową siłą tych zmian. Nie tylko politycy, ale każdy z nas.

Václav Havel powiedział kiedyś, że nadzieja to jest stan umysłu, a nie stan świata. Havel był czeskim pisarzem, poetą, dysydentem. Spędził wiele lat w więzieniach komunistycznej Czechosłowacji. Wiedział, o czym mówi. Działał w czasach, które wydawały się beznadziejne, w czasach, w których zimna wojna, komunizm, podział świata na dwa wrogie obozy, wydawały się permanentne, a jednak Havel i inni podjęli działanie. W rezultacie przyczynili się do upadku komunizmu w roku 1989. „Nadzieja to jest stan umysłu, a nie stan świata”. Chciałabym, aby ta wypowiedź stała się nie tylko mottem tego wykładu, ale mottem przewodnim każdego z was i żeby nadzieja pobudzała do działania.

Są momenty w historii, kiedy młodzi ludzie mają szczególny wpływ na kształtowanie zdarzeń. Takim momentem były lata 60. XX wieku. Lata 60. nazywane są coraz częściej światowymi latami 60., aby podkreślić, że nie chodzi tylko o ścisłą chronologię, o dekadę lat 60., ale o długie trwanie – o przemiany na całym świecie, które zachodziły od połowy lat 50. do wczesnych 70. Był to czas dynamicznych przemian – w dużym stopniu za sprawą młodych ludzi. To oni domagali się praw dla Afroamerykanów w Stanach Zjednoczonych. To oni pokazywali niedemokratyczne praktyki w nominalnie demokratycznej Europie Zachodniej. To oni angażowali się w ruchy antykolonialne na globalnym południu. Światowe lata 60. nie ominęły także państw bloku wschodniego. Tutaj też miały miejsce polityczne i kulturowe wstrząsy, zwłaszcza w roku 1968, zwłaszcza w Czechosłowacji i w Polsce.

Poprzez bunt młodzieży nie rozumiem jednak tylko i wyłącznie akcji otwarcie politycznej, demonstracji ulicznych, spektakularnych aktów protestu. Bunt młodzieży w latach 60. miał miejsce w innych sferach, również w sferze kulturowej, w praktykach codziennych. To też sprawiało, że w latach 60. rozumienie, czym jest polityka, zostało przededefiniowane w dużym stopniu. Bunt polityczny przenikał do świata sztuki, literatury, ale także kultury popularnej, konsumpcji, w której ubiór czy długość włosów świadczyły o pewnej postawie polityczno-filozoficznej. Światowe lata 60. to był czas, w którym o młodzieży zaczęto mówić, niemal na całym świecie, jako o oddzielnej i znaczącej grupie społecznej. To wtedy powstało sformułowanie „kultura młodzieżowa”, termin, który budził różne emocje i niepokoje ze strony starszych pokoleń. Kultura młodzieżowa, która obejmuje również bunt młodzieży, kształtowała się w kontekście olbrzymich przemian i wstrząsów. We wszystkich dziedzinach życia był to czas rewolucji technologicznej, lotów

w kosmos, upowszechnienia telewizji, dzięki której obrazy z jednego końca świata mogły trafiać na drugi. Kolorowe czasopisma młodzieżowe, które były wtedy nowością, powstawały na całym świecie, także w Polsce. Zmieniały się ramy wyobraźni. Lata 60. to poszukiwania nowych idei dla organizacji społeczeństwa, zwłaszcza lewicowych. Nowe ruchy na zachodzie, globalnym południu, a także w Europie Środkowo-Wschodniej odchodziły od tak zwanego marksizmu ortodoksyjnego czy marksizmu-leninizmu reprezentowanego przez Związek Radziecki, ale poszukiwały nowych wizji wolności, równości, sprawiedliwości, w których nie chodzi już tylko o tożsamość klasową, ale tożsamości różnorodne: etniczne, rasowe, płciowe. Budowano wizję demokracji partycypacyjnej.

W tych wszystkich wizjach widzimy wartości transnarodowe; młodzi ludzie z różnych stron świata komunikowali się między sobą i inspirowali nawzajem. Rok 1968 jest tego najlepszym przykładem. Demonstracje studenckie miały miejsce w każdym zakątku świata: od Rio de Janeiro i Mexico City, po Nowy Jork, Paryż, Warszawę, Belgrad, Kair, Karaczi i Tokio, żeby tylko wymienić kilka miejsc. Wszystkie, pomimo że rozgrywały się w innych kontekstach politycznych, w odmiennych warunkach lokalnych, miały różne postulaty. Postrzegały siebie jako nową globalną społeczność młodych ludzi walczących o lepszy świat.

Chciałabym właśnie zatrzymać się na demokracji partycypacyjnej i jej transnarodowym wymiarze. Ponieważ w latach 60., głównie za sprawą buntów młodzieży, zmieniło się pojmowanie i praktykowanie demokracji liberalnej, bunt młodzieży nie zawsze kończyły się dobrze – często kończyły się tragicznie. Alternatywne wizje demokracji często były tłumione, siłą, przez tak zwane establishmenty po wszystkich stronach „żelaznej kurtyny”. Ale to właśnie w latach 60. i 70. narodziły się idee demokratyczne, do których dążymy teraz. Młodzi ludzie domagali się włączenia w proces demokratyczny, w prawa obywatelskie, wszystkich grup społecznych: kobiet, zmarginalizowanych grup rasowych, etnicznych i społecznych, mniejszości seksualnych.

Jesteśmy w momencie, który przypomina światowe lata 60. pod pewnymi względami. Jeszcze raz – mówię tutaj o podobieństwach, nie o cyklicznym powtarzaniu się historii. Lata 60. także miały swoje konserwatywne i nacjonalistyczne rewolucje, często w celu stłamszenia wolnościowych ruchów oddolnych. Można zasugerować, że globalne ruchy populistyczne dzisiaj są także reakcją na przemiany zachodzące oddolnie, na zdobycze feminizmu, na zdobycze ruchów antyrasistowskich, w pewnym sensie na zdobycze światowych lat 60. Tak jak w latach 60., bunt młodzieży w skali globalnej są dzisiaj rzeczywistością i nadzieją – od ulicznych manifestacji na Białorusi, w Rosji, w Hongkongu, w Ameryce, w Polsce, po strajki klimatyczne czy mobilizowanie się poprzez media społecznościowe na całym świecie. Czy te buntują się? Czy rozszerzą się? Czy spowodują zmiany?

Moim zadaniem jako historyka jest opowiadanie o przyszłości i analiza przeszłości. Ani historycy, ani inni naukowcy niestety, a może i dobrze, nie są w stanie przepowiadać przyszłości. Kształtowanie przyszłości to wasze zadanie – napisanie następnego rozdziału o buntach młodzieży należy do młodych ludzi, do was.

Na początku cytowałam Václava Havla – „Nadzieja to jest stan umysłu, to nie jest stan świata”. Na zakończenie chciałabym zacytować aktywistę z innego rejonu świata, z Kalifornii, z czasów globalnych lat 60., która wprowadzała nadzieję w życie. Dolores Huerta była jedną z najbardziej wpływowych działaczek lat 60. i 70., chociaż pewnie jest mniej znana niż inne ikony lat 60., również ze względu na swoją mało spektakularną, pokojową strategię. Huerta jest Amerykanką meksykańskiego pochodzenia, która od połowy lat 50. była jedną z głównych działaczek, przywódczynią na rzecz jednej z najbardziej zmarginalizowanych grup w zachodniej części Stanów Zjednoczonych – robotników rolnych pochodzenia latynoskiego. Była liderką strajków, tworząc w rezultacie niezwykle silny ruch pracowniczy, który przyczynił się do poprawy warunków pracy i bytu jednej z najbardziej dyskryminowanych grup w Stanach. Dolores Huerta w pewnym sensie mówi nam o tym, jak przejść od nadziei jako stanu umysłu do działania. Cytuję: „Każda chwila to możliwość organizowania się, każda osoba to potencjalna działaczka lub działacz, każda minuta to szansa, żeby zmieniać świat”. I właśnie z tą myślą zostawiam was i życzę jak najwięcej nadziei i jak najwięcej działania, nawet jeżeli są to z pozoru drobne, codzienne działania na rzecz bardziej ludzkiego świata.

Dziękuję!

NIEUPORZĄDKOWANE MYŚLI MASZYN

Wykład Profesora Karola Hausmana
wygłoszony w Uniwersytecie Warszawskim

Dzień dobry, witam wszystkich bardzo serdecznie! Dziękuję bardzo za zaproszenie. Jest to dla mnie ogromny zaszczyt i dziękuję za możliwość opowiedzenia Państwu dzisiaj o sztucznej inteligencji, o tym, czym się zajmuję.

Nazywam się Karol Hausman i jestem członkiem zespołu badawczego Google Brain w Dolinie Krzemowej oraz profesorem na Uniwersytecie Stanforda w Kalifornii. Mam nadzieję, że na dzisiejszym wykładzie będę w stanie pokazać Państwu jak działa sztuczna inteligencja, czym jest, o co w niej chodzi i jak zmienia prawie wszystko co nas otacza praktycznie każdego dnia.

Pewnie zastanawiają się Państwo, co trzydziestoparolatek w tej obco wyglądającej jaskrawoczerwonej todze tutaj robi. I szczerze mówiąc, sam się zastanawiam, jak się tutaj znalazłem, bo kilka lat temu jakimś cudem wylądowałem w samym środku naukowej rewolucji. Rewolucji, która moim zdaniem będzie wydarzeniem na miarę rewolucji przemysłowej. Stało się to zupełnie przypadkiem, a przynajmniej tak mi się początkowo wydawało.

Chciałbym dzisiaj Państwu opowiedzieć tę historię, będzie to historia o przypadku, ale też o planie, o chaosie i porządku, i chciałbym wytłumaczyć, dlaczego właściwie mówię o rewolucji, ale żeby to zrobić – muszę się przenieść trochę w czasie.

*

Przenieśmy się do starożytnej Grecji, do czasów jednego ze znanych nam filozofów – Sokratesa. Otóż Sokrates miał ten swój sokratejski sposób, w którym włóczył się po ulicach Aten i zaczepiał najróżniejszych ludzi, pytając ich o definicje rzeczy i pojęć, na których się znali. Jednym z nich był ówczesny prorok lub ekspert od pobożności i religijności – Eutyfron, znany z tego, że mógł z pełną pewnością i jednoznacznie stwierdzić, czy ktoś jest pobożny, czy nie. Więc Sokrates, jak

to Sokrates, starając się zgłębić tajemnicę i prawdziwą naturę pobożności, zaczął pytać Eutyfrona o definicję pobożności, czym jest jej esencja? Sokrates też tak chciał, chciał być w tym równie dobry. Eutyfron starał się na wiele sposobów i starał się podać jak najlepszą, najbardziej spójną definicję, ale za każdym razem Sokrates znajdował jakiś kontrprzykład, który wszystko psuł. I w końcu stwierdził, że Eutyfron jest kiepskim ekspertem. Sokrates przeprowadzał podobne testy/ćwiczenia na bardzo wielu osobach. Pytał o różne definicje rzemieślników, polityków, urzędników, filozofów i wielu innych. I za każdym razem dochodził do wniosku, że żaden z tych tak zwanych ekspertów nie potrafi podać spójnej definicji pojęć związanych z tym, na czym rzekomo się znali. Z tego wszystkiego Sokrates stwierdził, że ci tak zwani eksperci nic nie wiedzą i tak naprawdę on sam wie tyle, że nic nie wie.

*

Teraz wyobraźmy sobie, że jesteśmy pierwszymi naukowcami, którzy myślą o tym, jak zbudować inteligentne maszyny używając komputerów. Otóż okazuje się, że sokratejskie pytania o definicje pojęć i naturę inteligencji są bardzo podobne do pytań, które dręczyły pierwszych twórców sztucznej inteligencji.

W latach 50. Marvin Minsky, Herbert Simon czy Allen Newell, mając do dyspozycji pierwsze komputery stworzone przez Alana Turinga, zaczęli zastanawiać się, w jaki sposób stworzyć sztuczną inteligencję. I myśleli o tym w bardzo podobny do Sokratesa sposób. Otóż stwierdzili, że jeśli zapiszą wszystkie fakty i reguły, którymi kierują się ludzie, i zapiszą je w języku logiki zrozumiałym dla maszyn, to zbudują maszynę, która będzie tak mądra, jak najmądrzejsi ludzie. Ponieważ taka maszyna ma dostęp do wszystkich faktów i reguł, jakimi oni się kierują.

Metody sztucznej inteligencji, które były tworzone na tej podstawie, osiągały całkiem spore sukcesy, przynajmniej początkowo, ale w bardzo wąskich dziedzinach. Dzięki nim maszyny nauczyły się grać w warcaby i dzięki nim odbył się pewien mecz szachowy, w którym komputer pokonał ówczesnego mistrza świata Garriego Kasparowa. Było to ogromne wydarzenie dla całego świata sztucznej inteligencji.

Okazało się jednak, że niepowodzenie, którego doświadczył już Sokrates – to, że eksperci nie byli w stanie dobrze sformułować reguł, którymi się kierują – doprowadziło do podobnego niepowodzenia w przypadku sztucznej inteligencji. Systemy oparte na spisywaniu reguł wnioskowania i tworzeniu szerokiej bazy podstawowej wiedzy kiepsko radziły sobie z ogólniejszymi problemami. Przystawały być funkcjonalne w przypadku bardzo szerokich zagadnień, gdzie przewodnikiem ludzi jest raczej zdrowy rozsądek, intuicja i kreatywność, a nie jakiś określony zbiór reguł postępowania.

Porażka takiego podejścia do sztucznej inteligencji była na tyle sromotna, że doprowadziła do tak zwanej „zimy sztucznej inteligencji” (*AI winter*). Okresu, który nastąpił w latach 80. i 90., kiedy zmniejszono lub zamrożono fundusze na badania w tym zakresie, kiedy ich prowadzenie stało się niepopularne i niezwykle trudne. Wielu badaczy i badaczek stwierdziło wtedy, że marzenie o komputerach, które będą tak mądre jak ludzie, to tylko i wyłącznie marzenie, nic więcej. Że komputery nigdy nie będą tak mądre jak ludzie.

Co było dalej? I gdzie się podziała ta rewolucja? Przeskoczmy od razu do XXI wieku, a dokładnie do 2010 roku.

*

W 2010 roku profesorka Fei-Fei Li z Uniwersytetu Stanforda zaprojektowała ekstremalnie trudne przedsięwzięcie naukowe i inżynierskie, które po angielsku nazywa się *computer vision challenge*, a więc wyzwanie komputerowego rozpoznawania obrazu. Chodziło o to, aby za pomocą szeregu eksperymentów doprowadzić do tego, aby komputer rozpoznał to, co jest na danym obrazku, aby widział i rozumiał to, co jest na obrazku.

Eksperyment był też konkursem dla naukowców i naukowczyń. Jak wiemy z amerykańskich filmów, Amerykanie kochają konkursy i rywalizację, i dramaturgię. I stosują to nawet w nauce. Do udziału mogły się zgłaszać różne zespoły ze wszystkich stron świata i wysyłać swoje proponowane algorytmy. Wygrywało to zgłoszenie, którego rozwiązanie było najskuteczniejsze. Chodziło o to, żeby algorytm działał tak, aby dzięki niemu kot był zawsze dla maszyn kotem, a na przykład statek statkiem. Przestrzenią do prób była ogromna baza obrazów IMAGeNet. W bazie znajdowało się ponad milion obrazków podzielonych na tysiąc różnych kategorii: koty, psy, statki, rowery, drzewa itd. Konkurs trwał całe lata i był podzielony na etapy. Na końcu każdego etapu nadchodziło „sprawdzam” i zgłoszone algorytmy były testowane na zupełnie nowych obrazkach. Im mniej błędów popełnił algorytm, tym był lepszy.

Pewnie niektórzy z Państwa myślą: no dobrze, ale co jest w tym takiego trudnego? Przecież nawet małe dziecko bez problemu może rozpoznać kota.

Maszyna widzi obraz trochę inaczej niż my. Dla niej to ogromny zestaw różnych liczb. To po prostu układ liczb, jakby tabela, w której każdemu pikselowi przypisano określoną wartość i umieszczono w odpowiednim miejscu. Maszyna widzi więc masę liczb i na tej podstawie musi odpowiedzieć, co jest na obrazku. Czyli przekształcić te liczby w odpowiedź jednej z tysiąca kategorii.

Przez pierwsze dwa lata trwania eksperymentu, który przybrał ostatecznie nazwę ImageNET, jego rezultaty były raczej przygnębiające. Zastosowana wówczas

metoda tworzenia sztucznej inteligencji nazywana inżynierią cech (po angielsku *feature engineering*) była bardzo podobna do podejścia, które już opisywałem. Maszyna ucząc się miała do dyspozycji szereg opracowanych przez inżynierów reguł, które opisywały, że jeśli widać na obrazie futro, dwoje oczu i dwoje uszu to musi być to kot. Takie reguły są w pewnych wypadkach prawidłowe, ale bez trudu możemy sobie wyobrazić obraz, który nie spełniałby ich, a my wciąż widzielibyśmy na nim kota. Podobnie jak to się ma ze zniszczonym stołem z powyłamywanymi nogami. Patrzymy na niego i mimo tego, że nie spełnia on podstawowych reguł określających czym jest stół, to wciąż widzimy stół. Życie jest jednak zbyt złożone – pies nie zawsze wygląda jak pies, krzesło jak krzesło, a kot jak kot. I zadane na wstępie reguły często nie działały. Wydawało się, że nic z tego eksperymentu nie będzie. Że nic z tego nie wyjdzie i że ImageNet zakończy się porażką.

*

Wtedy, w październiku 2012 roku, we Florencji odbyła się konferencja, na której miały zostać ogłoszone wyniki kolejnego etapu w ImageNet challenge. Sala była wypełniona do tego stopnia, że nawet organizatorzy mieli problem, żeby się do niej dostać. Sensację zapowiadało zgłoszenie trzech autorów: Alexa Krizhevsky'ego, Ilyi Sutskevera i Geoffa Hintona. Na podium wyszedł Alex Krizhevsky i zaczął skromnie, spokojnym głosem przedstawiać ich wspólne zgłoszenie do ImageNet. Powoli demonstrował coraz to lepsze rezultaty i w końcu zaprezentował ostateczny wynik, który zszokował wszystkich – okazało się, że Alex, Ilya i Geoff tym rezultatem nie tylko właśnie wygrali ImageNet challenge, ale ich rozwiązanie było dwa razy lepsze niż poprzednie najlepsze wyniki uzyskiwane przez ostatnie kilka lat. W nauce to prawie nigdy się nie zdarza, żeby jakaś metoda od razu osiągnęła tak przełomowe rezultaty, nauka zazwyczaj działa raczej stopniowo.

Ponadto okazało się, że użyli oni znanej od ponad 50 lat metody sieci neuronowych – metody, która już dawno została porzucona i wydawało się, że została zapomniana. Po prezentacji i po tym rezultacie na sali zawrzało. Niektórzy z profesorów zaczęli krzyczeć, że to początek rewolucji w rozpoznawaniu obrazów, inni krzyczeli, że to nic nie znaczy i nie uwierzą dopóki nie zobaczą nowych dowodów. I wiadomo było, że stało się coś wielkiego.

Metoda, której użył Alex, opierała się na tzw. głębokich sieciach neuronowych (*deep neural networks*) i było to podejście, które miało bardzo luźno naśladować sposób, w jaki działa ludzki mózg. Mózg człowieka składa się ze stosunkowo prostych struktur, neuronów, które wzajemnie przekazują sobie informacje, i jego złożoność wynika z tego, że neurony łączą się ze sobą na miliardy różnych sposobów, tworząc taką ogromną, złożoną strukturę.

Podobnie głęboka sieć neuronowa to mechanizm składający się z informatycznych neuronów, pełniących funkcję prostych przekazników informacji. Działają one na zasadzie bardzo prostego dodawania lub pomnażania informacji. Sygnałem wejściowym dla takiego neuronu jest jakaś jedna liczba (np. wartość piksela w danej lokacji), a on dodaje do niej inną lub ją mnoży, dzięki czemu sygnałem wyjściowym jest inna liczba. Podobnie jak mózg, kiedy połączymy te pojedyncze neurony w wielką sieć, gdzie każdy neuron łączy się z kilkoma kolejnymi, z których każdy łączy się z kolejnymi i tak dalej. Gromady takich neuronów mogą wykonywać niezwykle skomplikowane operacje i reprezentować bardzo złożone funkcje między liczbami, tworząc właśnie głęboką sieć neuronową.

Głębokie sieci neuronowe działają zupełnie inaczej niż inżynieria cech. Nie ma tam żadnych spisanych na wstępie reguł. Mówimy maszynie „co”, a nie „jak”. Dostarczamy jej pewną ilość przykładów – choćby obrazków, na których są koty i takich, na których kotów nie ma, a są dajmy na to psy i każdemu z obrazków przyporządkowujemy kategorię, etykietę. Obraz kota opisujemy jako „kot”, obraz psa jako „nie kot”, kolejny kot to „kot”, pies to „nie kot”, itd. Gromadzimy w ten sposób tysiące podobnych przykładów, a sama maszyna ma za zadanie zoptymalizować wszystkie parametry, skalibrować każdy neuron w sieci, aby w końcu dojść do momentu, gdzie każdy obraz kota będzie dla niej „kotem”. To samo powtarzamy z każdą kategorią.

Maszyna optymalizuje ten proces sama i również sama ustala reguły swojego działania. Maszyna tworzy zrozumienie z własnego doświadczenia, z prawdziwego bałaganu świata. Można powiedzieć, że doświadcza ona świata. Z naszej perspektywy te reguły maszyn nie będą dawały się tak łatwo zinterpretować, będą dużo bardziej nieuporządkowane, chaotyczne czy bałaganiarskie.

Głębokie sieci neuronowe, mimo że znane już od wielu lat, zadziałały dopiero teraz, bo jak się okazało – potrzebowały ogromnej ilości danych, aby zoptymalizować wszystkie swoje parametry. ImageNet jako pierwszy dostarczył na tyle dużego zbioru danych, że w końcu mogliśmy doświadczyć ich pełnego potencjału, doświadczyć ich pełnej mocy, co spowodowało rewolucję.

*

Najciekawsze w tej historii jest to, że głębokie sieci neuronowe nie tylko rozwiązały jeden konkretny problem rozpoznawania obrazów przez maszyny. Otóż to rozwiązanie jest bardzo uniwersalne – zamienia jeden układ liczb w inny układ liczb. Można w ten sposób przeanalizować obraz i przyporządkować go do pewnej kategorii tak, jak w ImageNet. Ale można też na przykład wziąć cyfrowy obraz rentgenowski czyichś płuc i rozstrzygnąć, czy jest na nim zmiana nowotworowa. Można

wziąć tekst w jednym języku i przetłumaczyć go na inny język. Można wziąć obraz z kamery w samochodzie i rozstrzygnąć, jak kierować jego kierownicą czy kiedy zahamować lub dodać gazu. Można nauczyć komputer praktycznie wszystkiego, jeśli tylko mamy wystarczającą liczbę przykładów.

*

Po tym wieczorze we Florencji wszystko w świecie sztucznej inteligencji zaczęło wyglądać inaczej. Artykuł Alexa Krizhevsky'ego, Ilyi Sutskevera i Geoffa Hintona został zacytowany ponad 94 tysiące razy – stając się jedną z najpopularniejszych publikacji w historii nauki.

W ciągu kilku lat badania nad *deep neural networks* przyspieszyły, osiągając coraz lepsze wyniki w ImageNet i nie tylko. Odsetek błędów popełnianych przez sztuczną inteligencję malał, aż w końcu stał się mniejszy niż w przypadku ludzi. Maszyny zaczęły radzić sobie z obrazami lepiej od ludzi, którzy je trenowali. Wielu doktorantów i doktorantek pracujących nad tymi dziedzinami z miejsca zostało celebrytami, a wielkie koncerny informatyczne zaczęły się o nich „bić”, oferując wielomilionowe kontrakty. Wreszcie wartość całego sektora rynku związanego ze sztuczną inteligencją po prostu wybuchła. Cały ten przemysł wart jest obecnie ponad trylion dolarów rocznie i powszechnie uważa się, że będzie to największa i najbardziej dochodowa technologia w historii świata.

Co więcej, w 2014 roku Amerykańska Narodowa Akademia Inżynierii sformułowała listę czternastu największych wyzwań, którym ludzkość będzie musiała stawić czoło w XXI wieku. Są wśród nich zagadnienia z dziedziny biologii, chemii, fizyki, medycyny, ekologii i wielu innych. Na przykład takie wyzwania, jak lepsze zrozumienie jak działa mózg czy rozszyfrowanie jak pobierać i dostarczać energię z fuzji jądrowej. Dzisiaj sztuczna inteligencja jest wykorzystywana do rozwiązywania dziesięciu z tych czternastu problemów. Jesteśmy, proszę Państwa, w samym środku naukowej rewolucji.

*

Powiedzieliśmy więc trochę o tych dwóch różnych podejściach do sztucznej inteligencji i o tym jak jedno z tych podejść – głębokie sieci neuronowe – doprowadziło do naukowej rewolucji. Ale możemy też spojrzeć na te dwa podejścia trochę ogólniej i trochę głębiej.

Mamy tutaj do czynienia z dwoma spojrzeniami na inteligencję i na świat: pierwsza metoda jest uporządkowana, uregulowana, pełna różnych z góry zdefiniowanych planów i reguł. Ta metoda ma sens, jesteśmy do niej przyzwyczajeni, w gruncie rzeczy bardzo często ludzkość używała tej metody, żeby lepiej zrozumieć świat i sformułować na przykład prawa fizyki, które go opisują. Polega ona na tym, że

staramy się opisać świat prostymi regułami i później podążać tymi regułami, żeby osiągnąć to, co chcemy.

Podejście, z którym mamy do czynienia w przypadku sieci neuronowych jest trochę inne. Jest ono dużo bardziej bałaganiarskie, spontaniczne czy nieuporządkowane. Wyrывa się prostym regułom i definicjom. Polega ono bardziej na wzięciu doświadczeń takimi, jakie one są i na ich podstawie nauczeniu się zależności czy funkcji, które opisują świat. Ale te funkcje nie muszą być wcale proste, piękne czy łatwo opisane za pomocą prostych reguł, nie są też nawet łatwo interpretowalne, ale wygląda na to, że są bardziej prawdziwe. Lepiej opisują świat takim, jakim on jest.

*

Co ciekawe, podobną bałaganiarskość i nieuporządkowanie możemy dostrzec w przyrodzie, w tym jak działa ewolucja. Jeśli popatrzymy na szczególnie inteligentne gatunki, takie jak ludzie czy na przykład kruki, to ogromna większość z nich przeżywa długi okres dzieciństwa i dojrzewania. Dzieciństwo wydaje się dość dziwnym okresem z punktu widzenia ewolucji: jesteśmy, jako gatunek, narażeni na wiele niebezpieczeństw, rodzice muszą się ciągle o nas troszczyć i bardzo łatwo może nam się coś zdarzyć. Więc prawdopodobieństwo przetrwania gatunku jakby się zmniejsza. Okazuje się jednak, że tak długi okres dzieciństwa to jest ten okres, w którym inteligentne gatunki, takie jak my, uczą się jak się uczyć i adaptować do środowiska. Ewolucja pokazuje, że nie można zwyczajnie urodzić się inteligentnym i adaptowalnym, przyroda nie może zwyczajnie wgrać inteligentnych zachowań, wszystkich reguł, którymi się mamy posługiwać, aby doświadczyć inteligencji. Inteligencję trzeba zdobyć na własną rękę, trzeba jej doświadczyć i zasmakować. Trzeba doświadczyć bałaganu i chaosu. Trzeba przeżyć swoje własne przygody, zdobyć własne doświadczenia i przeżycia, żeby nauczyć się uczyć i adaptować – po to jest dzieciństwo.

Z drugiej strony, istnieją inne, mniej inteligentne gatunki, takie jak choćby jelenie. W ich przypadku mózg nie jest aż tak plastyczny. Dzieciństwo jeleni jest znacznie krótsze i właściwie mogą one chodzić od urodzenia, co w porównaniu do naszych niemowląt jest bardzo imponujące. Można powiedzieć, że im więcej jest w gatunku takiej plastyczności, tym dłużej zajmuje, żeby się rozwinąć. W przypadku jeleni inteligencja jest jakby od razu zainstalowana na dysku i jest niemal taka sama jak u dorosłych osobników, co powoduje, że jelenie nie mają czasu, żeby nauczyć się uczyć. Jelenie po prostu są.

*

Spójrzmy na jeszcze jeden przykład. Proszę przez chwilę wrócić myślami do własnego dzieciństwa, do jakiejś konkretnej czynności – na przykład jak uczyli się Państwo wiązać buty. Teraz proszę pomyśleć o tym w taki sposób, jakby chcieli

Państwo wytłumaczyć komuś, jak to zrobić, kto nigdy nie widział sznurówek. Jakby mieli Państwo napisać poradnik o wiązaniu sznurówek. Wytłumaczyć to tak dokładnie, żeby taka osoba po przeczytaniu naszego poradnika była ekspertem w wiązaniu sznurówek.

To niezwykle trudne zadanie, choć samo wiązanie butów jest przecież dla większości z nas takie proste. Przychodzi nam automatycznie. Można to zrobić na tysiąc sposobów. Można to zrobić z zamkniętymi oczami, w ciemnym pomieszczeniu albo nawet jedną ręką, z jedną pętelką, z dwoma pętelkami. Kiedy sznurówki są splecione lub po tej samej stronie buta itd. Jesteśmy wszyscy w stanie rozwiązać ten problem na tysiąc różnych sposobów i zawiązywać najróżniejsze sznurówki, mimo że nie jesteśmy w stanie podać ścisłych reguł wiązania sznurówek.

*

Ten przykład pozwala nam zbliżyć się do tematów, z którymi ja sam mam najwięcej do czynienia. Staram się wziąć tę inteligencję i ją tak jakby ucieleśnić. Celem mojego zespołu badawczego jest to, aby wprowadzić inteligencję w fizyczne ciała robotów, które działają w realnym świecie i robią w nim realne rzeczy.

Żeby pokazać, dlaczego ucieleśnianie tej inteligencji jest trudne, zacznę od osoby, która była jednym z pionierów w badaniach nad tym zagadnieniem. To Hans Moravec, który sformułował paradoks, który mówi, że czynności stosunkowo łatwe dla ludzi są ekstremalnie trudne dla maszyn. Są one dla nas tak łatwe, ponieważ ewolucja pracowała nad ich opanowywaniem przez bardzo długi czas. Chodzi tu o takie rzeczy jak manipulacja przedmiotami, przejście przez pokój lub podniesienie ołówka. Z kolei czynności, które są niezwykle trudne dla ludzi, jak granie w szachy, w „go” czy przeprowadzanie złożonych rozumowań – czynności, które uznajemy za oznakę inteligencji – są stosunkowo proste dla maszyn. Jako ludzie robimy te rzeczy stosunkowo od niedawna, więc maszyny mają niezbyt wiele do nadgonienia.

To, co ja sam próbuję zrobić na tym polu, to dać maszynom rodzaj zdrowego rozsądku i intuicji, aby umożliwić im wykonywanie drobnych i niezbyt imponujących czynności. Chodzi mniej więcej o to, aby na poziomie zdolności ruchowych i manualnych odwzorować w nich umiejętności kilkuletniego dziecka.

Pokażę teraz kilka przykładów, jak wyglądał zwyczajny dzień konstruktora robotów w okolicach 2015 roku. Jak widać, roboty uczą się odkręcać zawory lub wiercić dziury w ścianach.

Podejście, które zastosowano przy tych problemach, jest dość podobne do tego, którego początkowo użyto przy komputerowym rozpoznawaniu obrazów. Jest to podejście bardzo liniowe.

Taki robotyczny problem jest rozkładany przez inżynierów na podproblemy i następnie skrupulatnie rozwiązywany przy użyciu bardzo precyzyjnych reguł

zapisanych w języku matematyki. Cały ten proces, te reguły i całe oprogramowanie są dziełem inżynierów i inżynierów, którzy wymyślają dokładnie, jak robot ma się poruszać, aby wykonać dane zadanie. Okazuje się jednak, że niektóre zjawiska jest bardzo ciężko precyzyjnie zapisać w tym języku, bo sami ich do końca nie rozumiemy, nie umiemy sformułować reguł.

Efektom takich niedoskonałości były często problemy z kontaktem czy dotykem, który jest bardzo trudny do opisania matematycznie, jako że w przeciwieństwie do wielu innych zjawisk jest nieciągły. Raz jest, a raz go nie ma, więc ciężko go opisać. Roboty myślały, że czegoś dotykają, a wcale tak nie było. Albo odwrotnie – wciąż się o coś opierały, choć myślały, że już wcale tego nie dotykają i wtedy traciły równowagę i się przewracały. A czasem nawet przerastały je bardzo proste formy kontaktu, jak na przykład przekręcenie gałki od drzwi, co też kończyło się porażką.

W tamtym czasie popularnym sposobem radzenia sobie z tym wyzwaniem było po prostu unikanie kontaktu. Było to takie inżynierskie rozwiązanie inżynierskiego problemu. W efekcie roboty zachowywały się bardzo dziwnie. Przechodziły przez drzwi starając się nie dotknąć futryny albo wchodziły po schodach tak, żeby w żadnym wypadku nie dotknąć poręczy, bo to oznaczałoby zbyt dużą bliskość. Albo wierciły dziury w ścianie jedną ręką, żeby nie musieć dotykać jej drugą.

To, co my chcieliśmy osiągnąć zamiast tych strachliwych zachowań, to roboty, które same szukałyby kontaktu. Które uczyłyby się dzięki interakcjom z otoczeniem. Które bawiłyby się przedmiotami w zasięgu ręki (albo raczej robotycznego ramienia) i doświadczały świata, i przez to się uczyły. Chodziło o to, żeby wszczepić maszynom taką samą ciekawość jaką ma niemowlak. Wszyscy wiemy, co się dzieje, kiedy pozostawi się dziecko bez opieki. Eksploruje wszystko, co znajdzie wokół. Jest pełne ciekawości i ciekawe świata. Chcieliśmy robotom dać właśnie takie dzieciństwo. To, czego nie chcieliśmy, to sztywny zestaw reguł wdrukowany im przez inżynierów, gdzie każdy krok musi być precyzyjnie wykonany, aby udał się kolejny.

*

Pierwsze wyzwanie, które sobie postawiliśmy to chwytanie. Powód był bardzo prosty. Chwytanie to jedna z podstawowych manualnych umiejętności człowieka. Ponadto, chwytanie umożliwia wiele innych zachowań. Dopiero kiedy umiesz posługiwać się dłonią, łapać i poruszać przedmiotami, możesz zabrać się za kolejne czynności. Rozwijamy tę umiejętność bardzo wcześnie. Już jako niemowlęta korzystamy z odruchu chwytania, który rozpoczyna naszą naukę łapania różnych rzeczy i wpływania na świat, który nas otacza.

Właśnie na tym chcieliśmy się skupić i liczyliśmy, że metoda głębokich sieci neuronowych da nam dużo więcej swobody i wolności. Wcześniej myślano

o chwytaniu zupełnie inaczej. To nie jest nowy problem. Ludzie chcą nauczyć roboty łapać już od ponad pół wieku. Ale wcześniej podchodzono do sprawy bardzo „po inżyniersku”. Analizowano różne siły, które wykorzystujemy, kiedy operujemy palcami. Stworzono pojęcie pola sił (*force closure*), żeby przeanalizować złożoną mechanikę prostej czynności, jaką jest chwycenie czegoś – to, gdzie trzeba chwycić i jak trzeba chwycić, żeby coś skutecznie chwycić.

*

W Google Brain przyjęliśmy inne podejście do sprawy. Kupiliśmy mnóstwo robotów i powrzucaliśmy im mnóstwo różnych przedmiotów do pojemników. No i pozwoliliśmy im bawić się ich własnymi zabawkami. Na początek daliśmy im tylko prostą instrukcję chwytania, dzięki której łapały coś od czasu do czasu, a sieć neuronowa sama optymalizowała sposoby chwytania, żeby zwiększyć jego skuteczność (a tym samym coraz lepiej chwycić). Użyliśmy do tego innego sposobu uczenia (tzw. *reinforcement learning*), gdzie robot dostaje numeryczną nagrodę za każdym razem, gdy uda mu się zadanie, i sieć neuronowa stara się zmaksymalizować ilość nagród. Wraz z upływem czasu roboty stawały się w tym coraz lepsze i lepsze. Zbierały kolejne doświadczenia i dzięki całej masie interakcji z otoczeniem – a przede wszystkim dzięki nieustannej zabawie – uczyły się, co to właściwie znaczy złapać, poznawały prawdziwe esencje chwytania.

Rezultaty tego podejścia były zdumiewające i zaskoczyły nas samych. Byliśmy w stanie skutecznie rozwiązać problem chwytania do tego stopnia, że chwytanie przedmiotów, problem, nad którym pracowano od ponad pół wieku – został praktycznie rozwiązany. Nasze rezultaty pokazały, że 96 na 100 prób chwycenia zupełnie nowego, wcześniej nieznanego przedmiotu przez robota było udanych. Nikt dotychczas nie osiągnął tak dobrych wyników.

Nasze podejście miało jeszcze jedną ciekawą cechę. Chwytanie, nad którym pracowaliśmy, bardzo przypominało to, jak robią to ludzie. Było bardziej cielesne, pełne dotyku i interakcji z otoczeniem. Czegoś podobnego nie dawało się dotychczas zaprogramować. Roboty nie były się dotyku. Dotykały każdy klocek z osobna. Mogły go podrapać, popchnąć, przesunąć, a wreszcie złapać, ścisnąć i podnieść. Potraçały i zawadzały o wiele innych klocków, żeby wybrać z nich jeden upatrzoney.

Takie zachowanie wydaje nam się intuicyjne, ale nie było takie w przypadku robotów, ponieważ skonstruowanie takiego sposobu działania na przedmiotach wymagało rozwiązywania masy dodatkowych problemów ze stykaniem się z innymi przedmiotami.

Roboty były także w stanie reagować na to, że ktoś wytrącał im z ręki piłkę i dostosowywały swoje działanie do zmienionej sytuacji. Maszyny były też w sta-

nie chwycić coś wiele razy, mogły analizować kolejne próby złapania przedmiotu i dochodzić do wniosków, co wcześniej poszło nie tak, aż w końcu udawało im się złapać dany przedmiot. Roboty same nauczyły się chwycić.

*

Więcej, mogliśmy bardzo łatwo rozszerzyć zastosowanie tego podejścia również na sytuacje, w których widzenie komputerowe słabo sobie dotychczas radziło. Tak było choćby w przypadku tych przezroczystych butelek. Kamera nie była w stanie ich dobrze zobaczyć i rozróżnić, ale ponieważ mieliśmy możliwość trenowania sieci neuronowych i uczenia ich nowych umiejętności, to po jakimś czasie roboty były w stanie uwzględnić drobne niedoskonałości kamery, dostosować do nich swoje działania i nauczyć się chwycić także przezroczyste butelki. Rozwiązaliśmy ten, wcześniej wydawałoby się, nierozwiązywalny problem bez żadnego nowego sposobu – ani jednej linii kodu, po prostu wrzuciliśmy do pojemników robotów trochę przezroczystych butelek do zabawy.

Zaczęliśmy rozszerzać nasze poszukiwania na kolejne proste zadania manualne: podnoszenie, odkładanie na miejsce, wybieranie konkretnej rzeczy spośród innych, przekładanie i zamienianie miejscami, przesuwanie i poprawianie, układanie na sobie itd. I wydaje mi się, że jesteśmy na dobrej drodze, żebyśmy wreszcie mieli roboty, które będą mogły pomagać nam w codziennym życiu. A wszystko dzięki temu, że mogą się same uczyć i doświadczać świata.

*

Na koniec chciałbym opowiedzieć Państwu jeszcze jedną historię, bardziej osobistą. Kiedy studiowałem na Politechnice Warszawskiej, zapisałem się też (przejściowo) na filozofię, tu na Uniwersytecie. Tak po prostu, podążając za własną ciekawością.

Wśród różnych przedmiotów, które miałem, były dwa szczególne – jednym z nich była logika. Logika była dla mnie dość prosta i znajoma. Byłem już na wielu zajęciach z bardziej zaawansowanej matematyki na Politechnice, więc logika przychodziła mi całkiem łatwo. Rozumiałem jej reguły i mogłem w pełni zrozumieć, o co w niej chodzi i jak stara się ona używać tych reguł, żeby opisać świat.

Drugim przedmiotem była ontologia, czyli nauka o bycie. Wow! W porównaniu z moimi studiami na Politechnice to był czysty chaos, jeden wielki bałagan. Zastanawialiśmy się nad pytaniami typu: co to znaczy być? Przychodziłem na zajęcia, nie miałem bladego pojęcia, czego tym razem będą dotyczyć ani jak nowe idee i pojęcia, które poznam, mają się do tych, które znałem już wcześniej. Poznawałem kolejnych filozofów, którzy mówili zupełnie co innego niż wszyscy inni. Używali

tych samych pojęć, ale one nijak się miały do siebie. Każdy używał ich inaczej i nie było w tym żadnej spójności.

Ontologia jest zdecydowanie mniej wyraźna i przejrzysta niż logika czy matematyka. Wydaje się, że niejako musi być bałaganiarska, trudniejsza do zdefiniowania. Ale dzięki temu bałaganowi, który wiązał się z opisaniem, jak działa absolutnie wszystko, miałem poczucie, że zajmujemy się czymś naprawdę wspaniałym. Myślałem sobie, że znajdujemy się dużo bliżej prawdy niż w przypadku każdego innego przedmiotu, na który chodziłem.

Coś bardzo podobnego poczułem, kiedy podczas studiów doktoranckich po raz pierwszy usłyszałem o sieciach neuronowych. Pracowałem wtedy nad jedną z klasycznych metod tworzenia sztucznej inteligencji, o których wcześniej opowiadałem, i działała ona w sumie całkiem nieźle. Ale kiedy siedziałem i słuchałem pierwszego w życiu wykładu o sieciach neuronowych, przypomniała mi się ontologia i cały ten wspaniały bałagan i chaos, który sprawiał, że czułem się dużo bliżej tego, jak naprawdę wygląda świat. W konsekwencji postanowiłem zupełnie zmienić temat doktoratu, zupełnie porzucić to, co dotąd robiłem, zagłębić się w tajemnice sieci neuronowych i nie oglądać się za siebie.

Warto czasem zaryzykować i odejść od utartych reguł. Mimo tego, że reguły i kategorie często są komfortowe i zapewniają nam pewien model, za którym możemy podążać, to mogą też być naszą ludzką pułapką. Może nam się wydawać, że dzięki nim wiemy wszystko i że opisują one prawdziwą rzeczywistość zamiast modelu, który sami wymyśliliśmy. Mogą stwarzać iluzję, że dzięki nim jesteśmy w stanie uchwycić świat takim jakim jest, mimo tego, że kategorie są stworzone przez nas i dla nas. Świat zupełnie nie przejmuje się naszymi kategoriami, świat robi swoje, świat idzie dalej.

Reguły mogą być jak sitko, za pomocą którego możemy złapać większe przedmioty, ale cała reszta przez nie się przeleje. Reguły są też po to, żebyśmy je zmieniali tak, aby coraz lepiej obrazowały świat, a nie po to, żeby same reguły stały się naszym światem.

Wiele razy wydawało nam się, że już znamy ostateczne reguły – że Ziemia jest w środku wszechświata, że prawa Newtona są ostateczne i nie do obalenia, czy nawet, jak myśleliśmy przed pandemią, że praca z domu jest niemożliwa, ale myliliśmy się i zmienialiśmy reguły. Podobnie może wydaje nam się, że znamy reguły dotyczące tego, w co można wierzyć, co wolno powiedzieć, kogo można kochać, i mówimy ludziom jak mają żyć. Zamiast pozwolić im przeżyć swoje własne życie i dostosować reguły do ludzi zamiast ludzi do reguł. Pozwolić nam doświadczyć swojego własnego nieporządku. Zrozumieć nasz własny prawdziwy chaos i bałagan.

Kończąc, chciałbym się zwrócić do Was, osób studiujących i pracujących na Uniwersytecie zaczynających nowy rok akademicki. Chciałbym Was zachęcić do tego, żeby od czasu do czasu podążać za własną ciekawością, zrobić coś, bo Was to interesuje, bo tak Wam się chce, nawet jeśli to nie wpasowuje się w ścieżkę Waszej kariery czy w koncept tego kim myślicie, że jesteście. Zróbcie to, aby doświadczyć czegoś nowego, żeby zasmakować trochę tego chaosu, trochę tego bałaganu, który nas otacza. Tak jak i mnie, również Was może zaskoczyć, dokąd on Was zaprowadzi.

INSPIRACJE FILOZOFICZNE

Wykład Profesora Jacka Hołówki
wygłoszony w Akademii Pedagogiki Specjalnej
im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie

Magnificencjo, Wysoki Senacie, Szanowni Państwo!

Chciałbym powiedzieć coś o tym, jak wyglądają wspólne cele filozofii i pedagogiki. Wydaje mi się, że te dwie dyscypliny są dziś bliższe sobie niż były kiedykolwiek w przeszłości, ponieważ stoją przed nimi trudne i podobne zadania. Wzrasta liczba konfliktów, które mają wyraźny aspekt światopoglądowy i obyczajowy. Te kłopoty wynikają nie z wiary religijnej lub z politycznych różnic, ale ze złych nawyków myślowych i z niechęci do przedstawienia konfliktów wyraźnie, w jasnym świetle. Publiczne spory są coraz bardziej chaotyczne i powierzchowne. W debacie zagłusza się oponenta lub korzysta z powierzchownej argumentacji i jest to często odbierane jako zadowalające wzmocnienie bronionego stanowiska. Te szkodliwe tendencje wiążą się ze stylem myślenia popularyzowanym w ramach postmodernizmu lub ponowoczesności, co na jedno wychodzi.

Od początku XXI wieku obserwujemy nasilenie ruchów protestacyjnych na rzecz osób prześladowanych i dyskryminowanych. Najczęściej to nie same te osoby domagają się zmian w zakresie dominujących postaw społecznych, lecz występujący w ich imieniu anonimowi obrońcy i sympatycy. Oni twierdzą, że społeczeństwo jest coraz bardziej bezduszne i okrutne wobec kobiet, grup etnicznych i mniejszości seksualnych. Te same osoby nie mówią jednak z równym przejęciem, że społeczeństwo jest bezduszne wobec starców i osób obłożnie chorych, wobec ludzi żyjących poniżej minimum socjalnego i wobec rodziców dzieci upośledzonych. Jak można wyjaśnić tę różnicę, a właściwie jawną tendencyjność?

Dyskryminacja jest – rzecz jasna – realnym i trwałym problemem. Bez wątpienia mamy dobre powody społeczne i moralne, by ją dostrzegać i zwalczać. Jest jednak błędem szukać winnych w sposób nieprzemyślany i zawsze przypisywać im złe

intencje. Fałszywe oskarżenia o ksenofobię powodują zamęt i podważają wiarygodność wszelkich oskarżeń o tendencyjność – słusznym i niesłusznym. Modne jest dziś nazywać faszystą niemal każdego, kto uważa siebie za patriotę i gotów jest bronić interesu lokalnej lub narodowej grupy. Modne jest określać „męską szowinistyczną świnią” nie tylko gruboskórnych i nachalnych erotycznie mężczyzn, ale także takich, którzy czują się zastraszeni przez dominację kobiet w środowisku, w którym one mają większość i lubią stosować przycinki wobec niezgrabnych, lecz bynajmniej nie agresywnych kolegów.

Warto więc zapamiętać, że faszystą jest nie ten, kto demonstracyjnie okazuje niechęć takiej czy innej grupie, tylko ten, kto motywowany wolą zwycięstwa szuka niezaradnych ofiar, by je niszczyć zasłaniając się mętną ideologią, która gloryfikuje nieugiętą władzę i nieustępliwą siłę. Rzekomi antyfaszyści nierozważnie nadużywają słowa „faszysta” – słuszenie budzącego grozę – gdy szermują nim na prawo i lewo, choć wystarczyłoby określenie fanatyk, doktryner lub zaślepiony agitator.

I podobnie, mężczyzna narażony na lekceważące przytyki nie staje się ordynarny tylko dlatego, że w zawstydzeniu pozwala sobie na jakiś niestosowny żart lub popisuje się brawurą, do której nie ma skłonności. Argument, że dostaje mu się słuszenie za tych, którzy są otwarcie arogancy i brutalni, nie jest ani prawdziwy, ani skuteczny. Pozwala brutalom dowodzić, że oni tylko wyrównują krzywdy wyrządzane przez pewne siebie kobiety, które nadużywają instytucjonalnej władzy lub wykorzystują liczebną przewagę.

Rozmydłanie długotrwałego i realnego konfliktu w drobnych utarczkach słownych przyczynia się do zwiększenia liczby spraw nierozwiązanych i do kumulacji napięcia między ludźmi niemającymi żadnych złych zamiarów. Zapomina się, że retoryczna przesada i napastliwy język łatwo uruchamiają mechanizm zobojętnienia i przyczyniają się pod byle pretekstem do nasilenia napastliwych postaw, które rzekomo mają zwalczać.

Chciałbym omówić trzy książki, które zajmują się dyskryminacją, indoktrynacją i manipulacją. Będą to prace Michela Houellebecqa: *Interwencje 2020*, Douglasa Murraya: *Szaleństwo tłumów* i Franka Fourediego: *Wasted; Why Education is not Educating?* („Zmarnowani, czemu pedagogika nie działa?”).

Houellebecq uważa, że XXI wiek zrezygnował z poważnej i przemyślanej publicznej dyskusji. Już w ubiegłym wieku zniszczono zaufanie do autorytetów. Powszechna zdolność czytania pociągnęła za sobą powszechną zdolność pisania i tysiące ludzi zaczęły ujawniać swe ulotne przekonania w świętej wierze, że szczerść jest jedyną godną szacunku zaletą publicznego wyrażania poglądów. Postmodernizm często sprowadza się do otwartej deklaracji niekompetencji wzmacnianej przez retoryczną nieustępliwość. Zwolennicy tego stylu myślenia twierdzą, że czas prawdy, realności, jednoznacznego języka i czytelnych postaw politycznych już

minał. Dziś nikomu nie można wierzyć i od nikogo nie można żądać wiążących wyjaśnień na temat jego/jej celów życiowych i szans ich realizacji. Wystarczy więc szczerłość, czyli ekshibicjonizm, pewność siebie wyrażana w ulotnych wrażeniach i gotowość do eksperymentowania z własnym życiem. Dominuje pogląd, że przyszłość jest nieprzewidywalna i trzeba żyć dniem dzisiejszym. Nie istnieją trwałe wyznaczniki ludzkiego losu. Nasze przewidywania nie są efektem postanowień i zobowiązań, lecz przypadkowych uwarunkowań. Więcej o człowieku mówi to, jakim ludziom pozwala sobą sterować, niż to, co chciałby razem z nimi robić. Wszyscy jesteśmy ofiarami przypadkowych okoliczności, w zasięgu których wzrastaliśmy lub tych, na które jesteśmy obecnie wystawieni. Wszędzie panuje niepokromiony relatywizm poznawczy.

Rozwiałoby się nawet złudzenie szczególnego znaczenia naszego własnego losu dla nas samych. Tracimy poczucie indywidualnej podmiotowości. Nie wierzymy ani w swój sukces, ani w sukces ludzi podejmujących decyzje w oparciu o jakieś trwałe zasady. Zgodziliśmy się, że nasz los mało kogo obchodzi i że planowanie życia to bezcelowy wysiłek. Każdy odczuwa, że wszystko w jego życiu układa się inaczej niżby chciał. Zależymy nie od przyjaciół i znajomych, tylko od anonimowych doradców, ekspertów, fachowców, firm konsultingowych, zespołów lekarskich, zbiorowych umów prawnych i przepisów administracyjnych. W rezultacie nasze życie coraz mniej zależy od nas. Nie ma miejsca na podziw dla ludzi, których osobiście znamy, nie ma okazji do wspólnego święcenia sukcesu. Powodzenie nie jest efektem mądrego planowania i wspólnego wysiłku wielu jednostek.

Liczne rozczarowanie i poczucie bezsilności skłaniają do ucieczki w krainę marzeń. Olbrzymią popularność zdobywają sobie książki i filmy *fantasy*. Niezrozumiałe przygody gnomów, czarowników, cudaków i magików pozwalają myśleć, że wszystko jest inne niż się wydaje. XXI wiek odrzucił wiarę w realność świata. Więcej porządku i skutecznego działania znajdujemy w bajkach i fantastycznych przygodach zmyślonych postaci niż w realnej polityce, gospodarce lub codziennym życiu. Przestaliśmy ufać komukolwiek i za tę zmianę nie możemy nawet nikogo obwiniać, ponieważ nikt jej nie pragnął – zaszła sama. Nie mamy innego wyjścia i musimy zmyślenia podawać za prawdę nie dlatego, że chcielibyśmy kogoś oszukać, tylko dlatego, że prawda realnie nie istnieje. Nie znamy jej kryteriów, nie wiemy, czego dotyczy, nie umiemy zgadnąć, od czego zależy. Prawda nie ma już uroku ani użyteczności. Świat jest albo fascynująco nieprzewidywalny, albo niezmienny i nudny. W szybko zmieniających się warunkach obietnice nie znaczą tego, co mówią, przysięgi mają utajoną klauzulę warunkowości, poświadczenia prawdy nie są odtworzeniem tego, co zaszło, tylko odgadywaniem, co w naszej opowieści zachwyci innych lub przerazi. Zgodziliśmy się żyć w świecie na niby i wierzymy, że jest on bardziej fascynujący niż świat realny.

Angażujemy się wyłącznie w nietrwałe i luźne związki. Kto planuje coś na serio, wydaje się nam irytujący i łatwowierny. Trudno mu nawet wyjaśnić, że cały świat stał się płynny i nieprzewidywalny. Wiarygodność, rzetelność i bezwzględne zobowiązanie to dziś cele nieuchwytnie i niewiarygodne. Pozostały tylko żart, nerwowe udawanie zaangażowania i bagatelizowanie niepowodzeń. Tak narodziła się kultura sztucznej obojętności.

Oto jak Houellebecq charakteryzuje ponowoczesność:

1. Najpierw nastąpiło odrzucenie liberalizmu i jasnej koncepcji indywidualnego ludzkiego losu. Przyjęto, że jednostka musi reprezentować jakąś zbiorowość. Z tym się wiąże albo akceptacja przygodności, albo jej nieakceptacja przez manifestowanie bezustannej ironii (s. 25).
2. Szyderstwo staje się główną podstawą porozumienia (s. 27). Jeśli ono nie wystarczy, pojawia się protest i bunt. Dezorientacja usprawiedliwia wtedy upodobanie do rewolucji bez jakiegokolwiek politycznego programu.
3. A później zaczyna rządzić: „haniebny strach przed polityczną poprawnością”, a właściwie strach przed naruszeniem politycznej poprawności. To prowadzi do strachu przed zastanowieniem i przed krytycznym osądem (s. 29).
4. Poczucie niepewności objawia się też jako potrzeba gwałtownego odrzucenia religii i zastąpienia jej reklamą (s. 30).
5. Pogodzenie się z dominującą rolą reklamy niszczy nadzieję znalezienia trwałego zatrudnienia w oparciu o zdobyte kwalifikacje. Zaczyna wtedy brakować poczucia bezpieczeństwa i wszystkich opanowuje gorzka, udawana niefrasobliwość (s. 32).

Douglas Murray charakteryzuje ponowoczesność inaczej, nie jako epokę zawieszonych oczekiwań, tylko jako epokę indeterminizmu i zamętu. Wszystko, co wcześniej było określone i wyraźne, teraz jest pogmatwane. W tym rozchwianiu i zmienności odkrywamy nową sferę wolności. Nieuzasadniona różnorodność daje poczucie niezależności. Wszystkie role społeczne okazują się przypadkowe i widmowe. Nikt już nie jest nawet mężczyzną lub kobietą tylko każdy może być tym, kim chce. Utrwalił się pogląd, że społeczeństwo, które nadawało swym obywatelom niezmienną płęć, było dyskryminujące i opresyjne. Zadekretowano istnienie dwóch odrębnych płci i otoczono je barierami nie do przełamania. Zamknęliśmy możliwość odczucia, jak to jest być kimś innym.

Teraz to się zmienia. Powołaliśmy do istnienia cztery płcie – dwie widziane od wewnątrz (cisgender) i dwie widziane z zewnątrz (transgender). Jeśli ktoś się urodził kobietą (transgender), która chce być mężczyzną (czyli ma wewnętrzną płęć mężczyzny – cisgender), to dzięki zabiegom chirurgicznym i terapii hormonalnej

można ją/jego maksymalnie upodobnić do mężczyzny w sposobie poruszania się, barwie głosu, wyglądzie i przebraniu.

Murray jest bardziej konserwatywny niż Houellebecq i w daleko posuniętą płynność świata nie wierzy. Transgender to jego zdaniem udawanie, a nie przeistoczenie. Ułudę płynnej tożsamości seksualnej rozwiewa przeżycie aktu seksualnego. W typowych okolicznościach intymny związek daje kobiecie odczucie, że jest penetrowana, a mężczyźni pozwala przeżywać chwile, w których korzysta z prawa – dobrowolnie mu przyznanego przez partnerkę – do niepowtarzalnego sposobu penetrowania jej ciała. To są doznania nieprzekazywalne i niezastępowalne przez sztuczki z akcesoriami seksualnymi lub przez czynności przeżywane tylko w wyobraźni.

Musimy się zatem zastanowić, czy walka o prawo do wyboru własnego cisgender jest walką o prawo do swobodnego uszkodzenia swego ciała po to, by mu nadać nowy, chyba nie najlepszy wygląd, czy raczej jest walką o prawo do wmówienia otoczeniu, że jest ksenofobiczne, dogmatyczne, prymitywnie naturalistyczne i bez empatii, ponieważ widzi tylko to, co fizyczne, a nie całego człowieka. Są ludzie, którzy sądzą, że można w dowolny sposób przeobrazić się fizycznie i następnie w publicznych żądaniach domagać się pełnej akceptacji nowego wyglądu. Część z nich nawet twierdzi, że to jest potwierdzenie teorii hylemorfizmu stworzonej przez Arystotelesa.

Murray słusznie zauważa, że nie wiadomo, o co naprawdę walczą zwolennicy równouprawnienia: o równość między płciami, o prawo do zmiany płci, o pełną tolerancję dla osób o niejednoznacznych cechach płciowych, o to, by rzecznicy cisgender mieli wyłączne prawo decydowania o użyciu słów opisujących cechy płciowe, czy o prawo do społecznego wymuszania postawy deklarującej nieistnienie różnic płciowych? Co powoduje, że uznaliśmy iż nie wystarczy przyznanie każdemu pełnej swobody decydowanie o swoim zewnętrznym wyglądzie przez stosowanie peruk, protez i makijażu, tylko trzeba poddawać się operacjom, stosować niewiarygodną stylizację, odgrywać teatralne sceny? Dlaczego nie wystarczy żądanie, by wygląd (a szczególnie usterki w wyglądzie) nie był nigdy publicznie komentowany, to znaczy, byśmy powszechnie praktykowali dyskrecję w sprawie wyglądu otaczających nas osób? Dlaczego niektórzy ludzie wierzą, że nieudolna zmiana płci powinna być podziwiana, i ten/ta, kto poddaje się takiej operacji, staje się bohaterem zasługującym na gratulacje? Czy płynność świata, w którym żyjemy, jest tak wielką jego zaletą, że powinna być kultywowana przy każdej okazji i za każdą cenę?

Rzecznicy ponowoczesności nie poprzestają na postulacie, by każda jednostka czuła się komfortowo z tym zespołem cech płciowych, z jakim się urodziła. Domagają się uznania, że w ogóle nie istnieją charakterystyczne cechy płciowe. Ich zdaniem fikcją jest nie cisgender, tylko transgender. Rozstrzygająca nie jest tożsamość płciowa o charakterze fizycznym i fizjologicznym, tylko psychiczne poczucie, że

jest się kimś innym niż się wydaje, że fizyczny wygląd jest złudzeniem. W rezultacie ten, kto reaguje spontanicznie na cechy składające się na transgender, oskarżony jest o to, że dopuszcza się dyskryminacji i stosuje genderową opresję. Staje po stronie naturalistycznej identyfikacji płciowej przeciwko kulturowej identyfikacji. Praktykuje imperializm naturalistyczny wobec osób uznających tylko kulturową determinację. Ogranicza ich wolność wyboru w zakresie intymnych cech określających tożsamość. Domaga się, aby otoczenie determinowało płeć człowieka, a nie on sam.

Pojawiają się żądania, by tolerancja w zakresie niepełnego zróżnicowania cech płciowych nie ograniczała się do pełnej akceptacji dowolnego odchylenia od standardu, ale by żadne ustalenia na temat czyjejś biologicznej tożsamości nie były publicznie dopuszczalne. Nie wolno mówić, że ktoś jest kobietą lub mężczyzną, że ktoś inny jest starcem, a jeszcze ktoś inny dzieckiem. Formuluje się w ten sposób programowe żądanie pełnego wyparcia faktu, że mamy tożsamość biologiczną. Utopijność tego żądania i jego radykalizm bywają uznawane za poznawcze osiągnięcie.

Murray opisuje zabawny epizod ilustrujący rzekome przezwyciężanie zabo-bonnej wiary w realność cech i organów płciowych. W 2011 roku zorganizowano w Hollywood uroczystość wręczania wyróżnień nadawanych przez organizację Film Independent Spirit za najlepszy scenariusz do filmu poruszającego obyczajowe problemy współczesności. To spotkanie odbyło się bezpośrednio przed rozdaniem Oscarów. Pierwsze miejsce sponsorzy przyznali Stuartowi Blumbergowi i Lizie Cholodenko za film: 'The Kids Are All Right' („Nie czepiać się dzieciaków”). Wyróżnienia wręczały gwiazdy Hollywood: Ewa Mendes i Paul Rudd. Ich występ rozpoczął się dość niemrawo, więc żeby ożywić nastrój, Rudd niespodzianie położył dłoń na prawej piersi Mendes i trzymał. Aktorka lekko zeszytywniała, ale zaraz wybuchła śmiechem i nie odsunęła ręki Rudda. Stojąc w tej swobodnej choć lekko groteskowej pozycji, konferansjerzy zaczęli odczytywać gratulacje. Wtedy na scenę wbiegła inna aktorka, Rosario Dawson, i schwyciła Rudda za krocze. Aktor lekko się spłoszył, ale ani nie wypuścił biustu Mendes z ręki, ani nie starał się uwolnić od uścisku Dawson. W tej czulej scenie aktorzy wytrwali przez kilkanaście minut wywołując żywy aplauz widowni. Rozlegały się gwizdy i krzyki. Całą uroczystość uznano za nadzwyczaj udaną prezentację, może nawet spychającą na dalszy plan późniejsze rozdanie Oskarów. Zdjęcia z tej uroczystości są dostępne w YouTube.

Komentarze do tego zajścia były w zasadzie przychylne. Nikt się źle nie poczuł, nikt nie został obrażony, cała trójka zdobyła uznanie i rozgłos. W Internecie debatowano, czy to zajście było zaplanowane, i bez względu na odpowiedź zapewniano z pewną konsternacją, że w Hollywood obowiązują inne reguły niż w reszcie kraju. Może artystyczna inspiracja ma większe znaczenie niż reguły poprawności politycznej? Wszyscy byli zgodni, że gdyby coś podobnego zdarzyło się w zwykłym

miejsu pracy, to całe zajście dałoby powód do wytoczenia sprawy sądowej. Choć nie było zgody co do tego, komu postawiono by zarzuty – całej trójce, czy tylko dwojgu pierwszych aktorów, czy zgoła jedynie mężczyźnie.

Murray pisze w swej książce, że ten epizod nie był czymś wyjątkowym, ponieważ postmodernistyczna obyczajowość ma chwiejny i niekonsekwentny charakter. Mnoży incydenty wzbudzające konsternację i chaotycznie ustala dopuszczalność jednych przypadków oraz niedopuszczalność innych. Jeśli widzowie biją brawo, to wszystko jest w porządku, jeśli większość się obraża, to wszystko jest niedopuszczalnym nadużyciem. Nie ma jednak trwałych reguł i jednolitych standardów. Kto nie zachowuje przesadnej ostrożności, sam się naraża na potępienie i wykluczenie. Dominującą normą kulturową jest nakaz podobania się, czyli podporządkowania się regułom, których działania w istocie nie da się przewidzieć. Trzeba wykazać się odwagą, nonszalancją i pewnością siebie. Trzeba zaryzykować karę i potępienie, by jednocześnie zdobyć szansę zaprezentowania się jako bohater i zachwycający ryzykant. Tak działająca kultura jest nie tylko płynna i niedorzeczna, ale celowo represyjna, skłonna do jednoczesnego propagowania nadużyć i ich potępienia. Rodzi konflikty, odbiera poczucie bezpieczeństwa, promuje postawy ryzykanckie i wzmacnia satysfakcję z ich potępienia. Jest skrycie choć nieustępliwie napastliwa.

Zatem Houellebecq i Murray inaczej widzą postmodernizm. Houellebecq sądzi, że żyjemy w kulturze zdeintegrowanej, niekonsekwentnej i słabej. Ta kultura kultywuje niepewność, bierność i niezaangażowanie. Murray uważa, że żyjemy w kulturze silnej, natrętnej, wścibskiej, celowo nasilającej dezorientację i konflikty. Houellebecq i Murray są jednak zgodni co do sprawy zasadniczej. W przeszłości zadaniem norm kulturowych była minimalizacja napięć i eliminacja wrogich zachowań. Teraz ten okres szerokiej, liberalnej tolerancji się skończył. Różnica polega na tym, że Houellebecq uważa, iż po upadku liberalizmu nastąpiły chaos i dezorientująca dowolność, zatem każdy zaczął robić, co mu się podoba. Murray natomiast sądzi, że po upadku liberalizmu nastąpił okres dominacji sprawowanej przez osoby natrętne, aroganckie i gruboskórne, szukające okazji do potępienia śmiazków za obyczajowe nadużycia. W jego wizji płynna i zobojętniała ponowoczesność zderza się z chaotycznym rygoryzmem i w efekcie powstaje kultura kontestacji. Konflikt między kulturą obojętności i kulturą kontestacji w jakimś stopniu odzwierciedla różnice między europejską tradycją szacunku dla prywatności i amerykańską tradycją niewchodzenia innym w drogę. Pozornie te dwie postawy można łatwo pogodzić, ponieważ obie są nieautorytarne. Życie społeczne wymaga jednak czegoś więcej niż szerokiego przyzwolenia na swobodne kierowanie samym sobą. Dlatego podejście Houellebecqa różni się od podejścia Murraya w istotny sposób. Pierwszy widzi w naszych czasach dezorientację, która skłania do stoicyzmu i do zachowań eksperymentalnych, dokonywanych w nadziei uśmierzenia animozji i konfliktów. Drugi

dostrzega we współczesnej kulturze silną tendencję do dominacji. Brak trwałych norm pozwala śmiało i bez skrępowań narzucać własne zdanie i dążyć do egoistycznych celów bez zażenowania.

Oto jak Murray charakteryzuje chaos panujący we współczesnym społeczeństwie:

1. W obrębie każdej płci powstała dwupłciowość: cisgender i transgender (s. 50).
2. Żadna grupa wyróżniona przez upodobania seksualne nie stanowi wzorca dla innej grupy i każda czuje się zagrożona. Obrońcy praw gejów są niezdolni do stworzenia własnego lobby, ponieważ dzielą się spontanicznie na homoseksualistów i gejów (s. 60).
3. „Homoseksualiści są gorsi niż geje, ponieważ nie mają poczucia tożsamości” (s. 68).
4. Nie ma scen nieprzyzwoitych i krępujących w życiu publicznym. Drew Barrymore odtąńczyła erotyczną sekwencję w programie na żywo przed prezydentem telewizyjnym. Susan Sarandon, chcąc zbić z tropu innego prezentera, obnażyła przed nim biust, tylko lekko zwracając się bokiem do kamery. Ta prezentacja wywołała w Internecie kilka negatywnych komentarzy na temat profilu prezentowanej sylwetki, co natychmiast potępiono jako męski, świński szowinizm (s. 102).
5. Równolegle do popisów feminizmu aktywnego działa feminizm defensywny (#MeToo przeciw Harveyowi Weinsteinowi). Pierwszy zarzuca mężczyznom, że nie potrafią się wykazać w przypisywanej im roli. Drugi zarzuca heteroseksualnym mężczyznom żerowanie na kobietach (s. 103). Niewątpliwie stosowane są podwójne standardy.

Frank Fouredi zgadza się z diagnozą, że dezintegracja standardów obyczajowych to efekt walki ideologicznej prowadzonej przez wrogów tradycyjnej kultury dzielących się na dwa obozy. Pierwsza grupa – i tę dobrze rozumie Houellebecq, choć jej bynajmniej nie wspiera – uważa, że nowe normy są w ogóle niepotrzebne. Potrzebna jest tylko tolerancja. Druga grupa – i tę dobrze rozumie Murray, choć też w żadnym razie jej nie wspiera – twierdzi, że normy są ważne i dlatego wolno je narzucać siłą, nie dbając o ich słuszność. Ich przydatność należy testować metodą prób i błędów. To, co się przyjmie, uznaje się za dobre; to, co zostanie odrzucone, potępi się jako złe.

Choć oba podejścia wydają się dość naiwne, ich zwolennicy nie widzą lepszych. Obok nich pojawia się jednak trzecia grupa, której też zależy na umocnieniu ładu i porządku. To politycy – twierdzi Fouredi. Politycy zwykle nie interesują się bezpośrednio tym, co ludzie myślą, i sami nie szukają nowych rozwiązań normatywnych. To zadanie zlecają szkołom i uczelniom. W ich zamówienie wpleciony jest jednak

pewien ukryty warunek. Politykom nie chodzi o rozwiązanie istotnego problemu społecznego – czyli o zatrzymanie erozji tradycyjnych norm – ale o taką ich modyfikację, która wzmocni jednolitość poglądów i ich dostosowanie do nowych programów politycznych.

Ich oczekiwania natrafiają jednak na przeszkodę. Politycy niechętnie odróżniają socjalizację od uspołecznienia, co jest oczywiście wybacalne, ponieważ te mechanizmy nie działają w sposób prosty i przewidywalny. W skrócie – socjalizacja skłania jednostki do tego, by się dostosowały do społeczeństwa, a uspołecznienie wymusza w ich życiu takie zmiany, które pozwolą im stworzyć nowe, lepsze społeczeństwo. Oba procesy silnie się zazębiają, ale oba zanikły w społeczeństwie ponowoczesnym. Socjalizacja przestaje działać, ponieważ społeczeństwo niewiele wymaga od jednostek silnie zbuntowanych i niezależnych, a to, czego wymaga, wymusza siłą, nie siłą się na perswazję. I odwrotnie, jednostki niewiele oczekują od swego społeczeństwa, ponieważ ponowoczesność jest słabo zdeterminowaną i nieprzewidywalną formą życia zbiorowego. Uspołecznienie relacji międzyludzkich stało się nieatrakcyjną propozycją wśród indywidualistów, którzy w społeczeństwie czują się źle. W takiej sytuacji trudno znaleźć obiecujące rozwiązania i trudno je wprowadzać w życie.

Jest na szczęście czymś pociesającym, że politycy próbują stosować jakąś socjotechnikę i wierzą, że w jej stosowaniu korzystną rolę odgrywa pedagogika. Jest w tej nadziei pewna doza manipulacji, ale manipulacja może być lepszym rozwiązaniem niż bezradność i bezczynność. Wystarczy pamiętać, że przeciętnemu człowiekowi łatwo można wmówić to, do czego wcześniej miał nieuświadomioną skłonność. Znajomość jego motywów, dyskretne wzmacnianie pewnych potrzeb i osłabianie innych, pomaga lepiej porozumieć się politykom ze społeczeństwem i obu stronom wychodzi to na dobre. Swoją rolę mogą przy okazji odegrać inne dyscypliny łagodnie normatywne: psychologia, socjologia i filozofia. Mogą jawną i pojednawczą perswazję uwolnić od agresywnej indoktrynacji. I przypominać, że należy strzec się manipulacji edukacyjnych stosowanych przez naiwne programy politycznej kontroli.

Oto dlaczego Furedi uważa ponowoczesność za epokę negatywnych zmian edukacyjnych:

1. Nastąpił upadek autorytetu starszego pokolenia i triumf kultury postfiguratywnej (Margaret Mead) (s. 7).
2. Obniżył się prestiż formalnego wykształcenia. Dominuje biurokratyzacja, rozmijanie odpowiedzialności, fikcyjny nadzór, wielokrotne reformy, e-learning, learning-to-learn (s. 8).

3. Szkoły wyparły się funkcji wychowawczej i socjalizacyjnej. Triumfuje instytucjonalna permissywność, czyli wychowanie bezstresowe. Powstają podręczniki matematyki zabraniające stawiania złych ocen za błędne rozwiązanie zadań (s. 14).
4. Szkoła staje się instytucją promującą liberalizm i egalitaryzm. W efekcie spada poziom nauczania. By temu przeciwdziałać, powstają szkoły prywatne na każdym poziomie, od przedszkola do uniwersytetu. Szkoły publiczne już nie wspierają wysokiej kultury, tylko promują zmianę społeczną i szacunek dla adaptacyjnych umiejętności. Szkoły prywatne tworzą elitę pogardzającą swoim społeczeństwem (s. 22).
5. Zamiast zmienić styl pracy i założone cele pedagogiczne, zmienia się program nauczania i stosuje się mało atrakcyjne zachęty, które podważają dyscyplinę (s. 127).

Warto sobie uprzytomnić, że nadzór nad edukacją był zawsze w jakimś stopniu autentycznie korzystny dla wychowanków, a w jakimś stosowany instrumentalnie w imię porządku i wspólnej korzyści. Dla Furediego jest to jednak osobny problem, którego nie warto podnosić przed próbą poważnego zaangażowania się w osłabienie destrukcyjnego oddziaływania ideologii postmodernistycznej. Ten autor wierzy, i chyba słusznie, że znacznym osiągnięciem byłoby już usunięcie tych wad w systemie edukacji, na które jego książka zwraca uwagę, bo niekoniecznie w każdej sprawie należy dążyć do pełnego zrealizowania trudnych ideałów.

WPŁYW PANDEMII COVID-19 NA OGÓLNY STAN ZDROWIA I CZYNNIKI RYZYKA SERCOWO-NACZYNIOWEGO

Wykład Profesora Andrzeja Januszewicza
wygłoszony w Szkole Głównej Służby Pożarniczej

Wykład został przedstawiony w formie slajdów dostępnych na stronie:

www.ipwc.pw.edu.pl/wydawnictwa/2022.php

Z JAKIEGO POWODU SZCZEPIENIA OCHRONNE BUDZĄ TAK WIELE KONTROWERSJI*

Wykład Profesora Marka Krawczyka
wygłoszony w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego
w Warszawie

**Magnificencjo Rektorze, Panie Prezydencie, Wasze Magnificencje, Panie
i Panowie Posłowie, Panowie Ministrowie, Ekscelencjo, Szanowni Państwo,
Drogie Studentki i Drodzy Studenci!**

Szanowny Panie Rektorze!

To wielki zaszczyt dla mnie stanąć dzisiaj przed Panem, przed wszystkimi wspa-
niałymi uczestnikami tej uroczystości inauguracyjnej i wygłosić pierwszy wykład
w roku akademickim 2021/2022. To wyróżnienie, którym Pan mnie obdarzył, spra-
wia mi satysfakcję, ale jest i wielkim wyzwaniem.

Od marca 2020 r. świat boryka się z niezwykle pandemią COVID-19. Od cza-
sów Edwarda Jennera wiemy, jakie znaczenie w zwalczaniu chorób zakaźnych mają
szczepienia ochronne. Dlatego postanowiłem Państwu przedstawić wykład zatytu-
łowany „Z jakiego powodu szczepienia ochronne budzą tak wiele kontrowersji”.

Początek XXI wieku pokazuje, że działania profilaktyczne w zakresie zdrowia
publicznego skierowane są przede wszystkim na choroby cywilizacyjne, a więc na
choroby układu krążenia, schorzenia metaboliczne i onkologiczne. Trzeba jednak
podkreślić, że stało się tak dzięki temu, że zachorowalność na choroby zakaż-
ne w krajach rozwiniętych była do niedawna określana jako korzystna, co było
skutkiem m.in. radykalnej poprawy warunków sanitarno-higienicznych, nowych,

* Wykład ten został opublikowany także w czasopiśmie SGGW „Agricola”.

coraz skuteczniejszych metod diagnozowania i leków oraz powszechnych szczepień ochronnych.

Lata 60. XX wieku nazywano „latami euforii i entuzjazmu”, zgodnie z bardzo optymistycznym zdaniem: „Możemy zamknąć książkę zatytułowaną »choroby zakaźne«”.

W dziedzinie zdrowia publicznego dokonały się trzy „rewolucje”. Pierwsza miała miejsce na przełomie wieków XIX i XX, właśnie dzięki postępowi w dziedzinie wakcynologii, czyli szczepień ochronnych. Druga wynikała z postępu w zakresie diagnostyki i leczenia chorób układu krążenia i schorzeń onkologicznych. Obecny czas można nazwać trzecią rewolucją, w której nacisk kładziony jest na działania profilaktyczne i promocję zdrowia. Pomimo znacznej poprawy, nigdy nie udało się wyeliminować chorób zakaźnych. Czy jest zatem na to szansa w przyszłości, skoro społeczeństwa „od zawsze” borykały się z problemami pandemii?

Zacznę od kilku faktów historycznych. W IV wieku p.n.e. w Atenach wybuchła zaraza, która doprowadziła do śmierci ponad 60% mieszkańców tego miasta. Chorobę przywleczono najprawdopodobniej z Afryki, a pośród różnych przyczyn wymienia się dżumę, szkarlatynę, tyfus, ospę bądź odrę.

W VI wieku n.e. epidemia zwana plagą Justyniana dotknęła Bizancjum. Była to epidemia dżumy przeniesiona na zachód przez pchły i zarażone szczury ze statków handlowych. Ta pandemia była początkiem licznych ognisk wybuchających w różnych częściach Europy przez kolejne 200 lat doprowadzając do śmierci około 20 mln ludzi (1).

Wiek XIV, zwany w Europie wiekiem dżumy, był czasem płaczu, trwogi i udręki, jak nazwał go średniowieczny francuski poeta Eustache Deschamps. Dżuma XIV wieku prawdopodobnie rozprzestrzeniła się z Chin i zawędrowała do Europy także poprzez kontakty handlowe, pchły i szczury. Nazwano ją „czarną śmiercią”, gdyż wiązała się ze zmianami na skórze u zakażonych lub zarazą morową, bo uważano, że do jej powstania przyczynia się niezdrowe powietrze.

Jednym z działań mających powstrzymać rozprzestrzenianie się choroby było wprowadzenie kwarantanny, czyli 40-dniowego odosobnienia osób podejrzanych o roznoszenie chorób zakaźnych, które wprowadzono w Wenecji w 1347 r. Wystarczyło kilka miesięcy, aby dżuma zajęła tereny niemal całej Europy. „Czarna śmierć” była największą pandemią w historii świata, doprowadziła bowiem do śmierci 100 milionów istnień ludzkich. Bakterię wywołującą dżumę, czyli pałeczkę dżumy, odkrył dopiero pod koniec XIX wieku, a dokładnie w 1894 r. francuski bakteriolog Alexandre Yersin.

Nauka udokumentowała już dawno, że najskuteczniejszą metodą zapobiegania chorobom zakaźnym są szczepienia ochronne. Według WHO i UNICEF (2), dzięki szczepieniom ochronnym rocznie przeciwdziała się 2–3 milionom zgonów z powo-

du takich chorób, jak błonica, tężec, krztusiec czy odra. Jak wyglądałby świat, gdyby nie szczepienia przeciw gruźlicy, malarii, polio i wielu innym chorobom? Dlaczego więc dzisiaj tyle czasu poświęcamy ruchom antyszczepionkowym?

Po raz pierwszy szczepienia ochronne zaczęto wprowadzać przeciw ospie prawdziwej. Podstawy naukowe wakcynologii zawdzięczamy angielskiemu lekarzowi Edwardowi Jennerowi, który w 1796 r. zaszczepił ośmioletniego chłopca wirusem ospy krowiej. U chłopca rozwinęła się łagodna postać choroby i stał się on odporny również na ospę prawdziwą (3). Doniesienie Jennera opublikowane w *Royal Society of London* zostało przyjęte dość sceptycznie, a powszechne szczepienia rozpoczęły się dopiero na początku XIX wieku.

Istotnym krokiem w walce z chorobami zakaźnymi w Wielkiej Brytanii było uchwalenie w 1853 r. ustawy o szczepieniach, czyniąc je obowiązkowymi. Fakt ten spowodował prawie natychmiast powstanie ligi antyszczepionkowej. Przeciwnicy uznali bowiem, że ustawy szczepionkowe pozbawiły społeczeństwo praw do wolności obywatelskiej. W 1898 r. zmieniono prawo o szczepieniach na oparte na sumieniu, które wprowadziło do prawa angielskiego pojęcie „sumiennego sprzeciwu”.

W podobnym okresie pojawiły bardzo silne ruchy antyszczepionkowe w USA. W 1885 r. powstała Anti-Vaccination League of New York City, co doprowadziło do likwidacji obowiązkowych szczepień w wielu stanach.

W ostatnich latach istotną, negatywną rolę w międzynarodowej przestrzeni społecznej odegrał brytyjski lekarz Andrew Wakefield. W 1998 r. ze współautorami opublikował w prestiżowym czasopiśmie *Lancet* (4) wyniki badań, z których wynikało, że zmiany zapalne w jelitach w chorobie Leśniowskiego-Crohna są wywołane wirusem odry. Szczepionka przeciw odrze zawiera osłabione (atenuowane), ale żywe wirusy odry i właśnie ona miałaby wywoływać chorobę. Tezę A. Wakefielda rozpowszechniła stacja BBC, która bardzo pozytywnie zreferowała artykuł, a do negatywnych skutków stosowania szczepienia dodała jeszcze uszkodzenie mózgu.

W celu udokumentowania swojej tezy A. Wakefield przygotował projekt badawczy, który objął grupę dwanaścioro dzieci po szczepieniach szczepionką trójskładnikową (poliwalentną) przeciw odrze, śwince i różyczce. W ramach badań pilotażowych u dzieci w znieczuleniu ogólnym wykonywano badania w celu udokumentowania obecności wirusa odry w ich jelitach cienkich. Były to badania inwazyjne, obarczone możliwością powikłań, obejmujące: kolonoskopię, nakłucie lędźwiowe z pobraniem do badań płynu mózgowo-rdzeniowego, rezonans magnetyczny głowy i elektroencefalografię. Dramatem prowadzonych badań pilotażowych było fałszowanie wyników badań histopatologicznych próbek pobranych z jelita krętego.

Niepoślednią rolę w pozytywnym odbiorze tych badań miała akcja medialna BBC i dziennika *Sunday Times Magazine*. Podkreślono w niej, że A. Wakefield udokumentował powiązanie pomiędzy szczepieniem a chorobą Leśniowskiego-Crohna.

Naukowcy z Japonii i USA nie zgodzili się z danymi A. Wakefielda, wykonując bowiem test genetyczny, czyli stosując metodę PCR, nie znaleźli potwierdzenia jego wyników (5–8). Na wielu konferencjach naukowych podawano w wątpliwość uczciwość badań. Zarzucono nierzetelność doboru chorych do badań i błędy selekcji. Twierdzono, że rodzice z góry zakładali, że ich dzieci są chore po podaniu szczepionki, bo chcieli uzyskać odszkodowanie. Ogromną rolę w udokumentowaniu kłamstw odegrał dziennikarz śledczy Brian Deer, który opublikował wiele artykułów obalających tezy A. Wakefielda (9–16).

W 2007 r. komisja Izby Lekarskiej (General Medical Council) wykazała, że w jelitach dzieci opisywanych w *Lancecie* nie znaleziono żadnych cech choroby Leśniowskiego-Crohna. W 2010 r. A. Wakefield został dożywotnio pozbawiony przez Izbę Lekarską prawa wykonywania zawodu. Dopiero wówczas liczne redakcje w USA i Wielkiej Brytanii opublikowały informacje o kłamstwach A. Wakefielda. Ważne jest to, że ze stron *Lancetu* (17) wycofano artykuł o szczepionce powodującej chorobę Leśniowskiego-Crohna i recesywny autyzm.

Zadziwiająco niekorzystną rolę w działaniach antyszczepionkowców odegrał w 2016 r. znany aktor Robert De Niro, ojciec autystycznego syna, który sfinansował film *Vaxxed*, propagujący poglądy i pomysły A. Wakefielda w całej Ameryce.

W 2017 r., kiedy wydawało się, że oddziaływanie A. Wakefielda na sposób myślenia ludzi o szczepieniach ustało, pojawiło się zaskakujące wsparcie ze strony prezydenta Donalda Trumpa, który dał mu niejako przyzwolenie na „zmartwychwstanie”. Prezydent USA powtarzał za A. Wakefieldem, że przyczyną autyzmu są szczepienia.

W tym samym czasie, po gwałtownym zmniejszeniu liczby zaszczepionych dzieci, w bardzo wielu krajach Europy i Azji, także w stanie Nowy Jork, w Rumunii, we Włoszech, w Grecji, Serbii, we Francji i w Wielkiej Brytanii, na Filipinach, w Wietnamie, Indiach, Tajlandii i Mjanmie (d. Birma), w Polsce, Kazachstanie, Gruzji, Albanii i na Ukrainie wystąpiła epidemia odry. Zaowocowało to zakazem wstępu do miejsc publicznych dla dzieci nieszczepionych, np. w USA. Wprowadzenie obostrzeń wywołało negatywne reakcje społeczne, gdyż traktowano ten zakaz jako ograniczenie wolności obywatelskiej. Uliczne demonstracje ruchów antyszczepionkowych przeszły przez Rzym, Mediolan, Bolonię, Paryż, a w 2018 r. przez Warszawę.

Dyrekcja Generalna WHO w 2018 r. z trwogą skonstatowała, że ludzkość traci dziesięciolecie postępu, zaliczając ruchy antyszczepionkowe do bardzo istotnego zagrożenia dla zdrowia ludzi na świecie. W wielu krajach zaczęto wprowadzać obo-

wiązek szczepień przeciw odrze, grożąc karami finansowymi rodzicom bądź zakazem uczęszczania do szkoły dzieciom bez szczepień.

„Ojciec współczesnego ruchu antyszczepionkowego” A. Wakefield, który nie wniósł żadnej wiedzy ani do medycyny klinicznej, ani do nauki, spowodował trwającą wiele lat epidemię strachu i poczucia winy u bezgranicznie wierzących mu rodziców dzieci autystycznych.

W 2021 r. Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha opublikował monografię pt. *Stosunek do szczepień ochronnych: sceptycyzm wobec nauki* (18). Zawarto w niej kilka rozdziałów analizujących różne aspekty ruchów antyszczepionkowych.

Chyba nikt, także z tu obecnych, nie ma wątpliwości, że to medycy, lekarze, pielęgniarki i ratownicy są predysponowani do rzeczowej dyskusji na temat ruchów antyszczepionkowych. Wydaje się więc, że na ich barki spada konieczność przekonania wahających się.

Wojciech Feleszko i Paweł Waszkiewicz we wspomnianej monografii (18) podkreślają, że zaufanie do lekarzy najlepiej widać w kontekście konkretnych decyzji medycznych, w tym dotyczących szczepień. To nie politycy, nie administratorzy ochrony zdrowia, nie policja mają stanąć twarzą w twarz z przeciwnikami szczepień, ale świat medyczny. A przecież jeszcze nie tak dawno, o czym w tejże monografii napisali W. Feleszko i P. Waszkiewicz, wypowiadali się o nas z pogardą czołowi politycy, na przykład: „Weźmiemy lekarzy w kamasze” (2007), „Pokaż, lekarzu, co masz w garażu” (2007), czy lekceważąco: „Niech jadą!” (2017).

Oprócz zaufania i autorytetu istotnym elementem w dyspucie szczepionkowej jest strategia komunikacji. Widać to na przykładzie wypowiedzi prof. Krzysztofa Simona czy dr. Pawła Grzesiowskiego. Ich sposób komunikacji jest znacznie bardziej skuteczny od tej, jaką prezentują niektórzy celebryci (vide pani Edyta Górniak).

Wojciech Feleszko i Paweł Waszkiewicz (18) zwracają uwagę, że pandemia spowodowana wirusem SARS-CoV-2 wywołała bardzo negatywne reakcje emocjonalne. Negatywną rolę odegrały także mass media, które przyczyniły się do upolitycznienia problemu choroby zakaźnej o wymiarze globalnym, a następnie do osłabienia reakcji emocjonalnych, co w skrajnej postaci spowodowało u niektórych osób lekceważenie ryzyka zakażenia i jego konsekwencji zdrowotnych.

Powszechnym zjawiskiem w wielu mediach społecznościowych (Instagram, Facebook, WhatsApp, YouTube, FB Messenger, TikTok i inne) jest obecność teorii spiskowych, mających na celu sianie nieufności i uderzających w naukowców i ekspertów promujących konieczność szczepień (19). W Polsce z takimi atakami spotykało się wielu ekspertów, m.in. dr Paweł Grzesiowski, dr Tomasz Karauda, jak również Wojciech Feleszko i Paweł Waszkiewicz. Mało tego, polscy

antyszczepionkowcy od słów przeszli do czynów, o czym świadczą zamieszki w Grodzisku Mazowieckim, Rzeszowie i Gdyni oraz absurdałna interwencja posłów w Domu Dziecka w Nowym Dworze Gdańskim.

Nierzadko w budowaniu negatywnych emocji wokół szczepień odnotowuje się argumenty natury religijnej, na przykład, że szczepionki wytworzono na bazie komórek uzyskanych z abortowanych płodów, więc ich użycie jest moralnie naganne. W dobie pandemii tego typu argumentów używano także w odniesieniu do szczepionek przeciwko COVID-19.

Patrząc obiektywnie, istotną rolę w tym negatywnym zjawisku odegrały zmieniające się fakty naukowe, niekonsekwentnie podawane informacje (nosić maseczki, nie nosić, wystarczy szaliczek, przyłbica tak samo dobra itd.). Podważano nie tylko bezpieczeństwo samej szczepionki, ale nawet niewzruszone do niedawna standardy bezpieczeństwa towarzyszące rejestracji każdego nowego leku.

Ogromne osiągnięcie medyczne i technologiczne, jakim było opracowanie nowoczesnych i skutecznych szczepionek w krótkim czasie, stało się jednocześnie barierą dla masowego szczepienia (20). Komunikaty odwołujące się do emocji oddziałują silniej niż informacje naukowe pochodzące z prawidłowo zaplanowanych i przeprowadzonych badań klinicznych.

Wszystkie te zjawiska rozgrywały się, ponieważ publiczne systemy opieki zdrowotnej zlekceważyły zagrożenie i nie wypracowały skutecznych i mocnych kontrargumentów.

Trzeba wiedzieć, że wszystkie dopuszczone do obrotu szczepionki spełniają rygorystyczne wymogi bezpieczeństwa i standardy ochrony immunologicznej. W celu ograniczenia nieufności, teorii spiskowych, ksenofobii i lęku należy umiejętnie wykorzystywać potęgę pozytywnych emocji, odnoszących się m.in. do postaw prospołecznych, podkreślających rolę rodziny i więzi społecznych lub troski o słabszych, którzy z powodów zdrowotnych nie mogą skorzystać z dobrodziejstw szczepienia.

Kiedy analizuje się argumentację przeciwników szczepień przeciw COVID-19, zadziwiają stwierdzenia o wszczepianiu miniczipów lub technologii 5G. Polemizowanie z takimi stwierdzeniami nie może jednak polegać na wyśmiewaniu czyichś poglądów, a już szczególnie osób je przedstawiających. Wyśmiewanie mało kogo skłoni do zmiany zdania, a ponadto pojawiają się wątpliwości o charakterze etycznym i brak szacunku dla drugiego człowieka. Należałoby się nawet zastanowić, czy samo pojęcie „antyszczepionkowcy” nie wpływa negatywnie na dysputę.

Podstawową wartością w tej bardzo spolaryzowanej debacie jest na pewno autorytet, czyli ekspert. Należy jednak pamiętać, że przeciwnicy także używają w dysputie ekspertów. Wiarygodność ekspertów proszczepionkowych powinna być na tyle jednoznaczna, aby strona przeciwna nie była uprawniona do posługiwania się autorytetem negatywnym, niemającym wiarygodności eksperta.

Istnieją również wypowiedzi przeciwników sugerujące korzyści finansowe ekspertów. Padają takie zdania: „Mówią tak, bo mają za to ekwiwalenty finansowe, po prostu mają układy z firmami farmaceutycznymi” albo „Działania niepożądane są co prawda niewielkie, ale »napędzają« firmom farmaceutycznym klientów kupujących coraz więcej konkretnych leków, które pomagają w leczeniu działań niepożądanych”.

Jednym z elementów właściwego działania jest przykład własny. Jeżeli lekarz czy pielęgniarka unikają szczepień, albo nie szczepią swoich dzieci czy rodziców, a równocześnie przekonują do tego pacjentów, jest to w najlepszym przypadku mało przekonujące. Dlatego niepokoją mnie dane z mojej uczelni, bo średnia dla wszystkich studentów WUM, którzy nie są szczepieni wynosiła w maju 2021 r. 22,9%. Badania dotyczące stosunku całego polskiego środowiska medycznego do szczepień przeciwko COVID-19 pokazują, że w czwartym kwartale 2020 r., czyli już po II fali pandemii, chęć szczepienia wyraziło tylko 73,0% lekarzy (21).

Badacze psychologii społecznej (18) piszą, że pogląd jakoby przeciwnicy szczepień to osoby niewykształcone, niemające dostępu do wiedzy naukowej, wierzące w teorie spiskowe albo odrzucające dokonania nauki w dużej mierze nie jest słuszny. Duża część z tych osób powie o sobie, że jest za szczepieniami, ale optuje za dobrowolną decyzją o przyjęciu/nieprzyjęciu szczepionki. Pogardliwe patrzeć na te grupy, a niekiedy nazywanie ich „płaskoziemcami”, jako nieuznających nauki, jest błędem, w wielu bowiem obszarach uznają, że bardzo duża liczba procedur medycznych jest procedurami zasadnymi.

Szczególnym absurdem jest sytuacja, w której społeczeństwo widzi rządzących, którzy nie przestrzegają przepisów sanitarnych przez nich ustalonych, kiedy słyszemy najpierw, że noszenie maseczek jest pozbawione sensu, by po kilku miesiącach dowiedzieć się, że jest absolutnie konieczne. Społeczeństwo nie może uwierzyć w realność zagrożenia epidemiologicznego, gdy obserwuje chaos i sprzeczność komunikatów.

Wypowiedź Pana Prezydenta z 23 września 2021 r., że jest zaszczepiony i zachęca do szczepień przeciw COVID-19, jest bardzo pozytywnym przykładem postępowania głowy państwa.

Wojciech Kulesza i Dariusz Doliński we wspomnianej monografii (18) zwrócili uwagę na mutację poglądów podczas obecnej pandemii. Przeciwnicy szczepień na początku argumentowali, że nie ma w ogóle koronawirusa i polecali porównać dane śmiertelności „rok do roku”, zakładając, iż nie będzie przyrostu bezwzględnej liczby osób zmarłych, co miałyby świadczyć o tym, że COVID-19 był „fake newsem”. Wkrótce liczby zaczęły dobitnie pokazywać, że „jest problem”, i wówczas argumentacja się zmieniła. Osoby sceptycznie nastawione do szczepień twierdziły, że wzrost liczby zgonów nastąpił, lecz jego źródło wynika z braku dostępu do

świadczeń medycznych, a nie z powodu wirusa. Innymi słowy: za notowany wzrost śmiertelności po zmianie poglądów odpowiada niewydolność służby zdrowia, a nie zakażenie koronawirusem.

Współcześni przeciwnicy szczepień sięgają również do argumentów z przeszłości. Twierdzą na przykład, że zwalczenie polio nastąpiło wskutek poprawy żywienia, prowadzenia zdrowego trybu życia, mniejszego zanieczyszczenia środowiska, a nie dlatego, że prof. Hilary Koprowski opracował szczepionkę przeciw chorobie Heinego-Medina. Zachowania władz, na przykład uczestniczenie członków rządu w zgromadzeniach bez używania zalecanych maseczek, wyrządzają ogromne szkody, skutkują bowiem utratą zaufania.

Szybko rozwijająca się pandemia COVID-19 zmusiła medyczny świat naukowy do błyskawicznego działania, bo oczekiwano natychmiastowego wyprodukowania szczepionki. Zespołom badawczym z całego świata udało się stworzyć szczepionki, które spełniają wszystkie wymogi jakościowe, są bezpieczne i skuteczne, a różnią się od siebie technologią produkcji:

- szczepionki mRNA wykorzystują sekwencję kwasu rybonukleinowego,
- szczepionki wektorowe bazują na fragmentach innych wirusów.

Wykluczono produkcję szczepionek opartych na żywych atenuowanych (osłabionych) wirusach oraz wykorzystujących martwe wirusy. Przygotowanie szczepionek tego typu to nie jest praca kilkumiesięczna. Proces wprowadzenia do obiegu „klasycznych” szczepionek trwa kilka, a nawet kilkanaście lat, na przykład dla szczepionki przeciw *Hepatitis B* trwał 16 lat.

Produkcja szczepionek przeciw COVID-19 była rekordowo szybka. W pierwszym etapie polegała na ustaleniu sekwencji genetycznej wirusa SARS-CoV-2. Zrobiono to w trzy miesiące. Ten błyskawiczny efekt był możliwy przez porównanie tego wirusa ze znanymi już od 1962 r. koronawirusami. Ustalono, że najważniejszy w tym genomie jest kolec zawierający glikoproteinę S. Tym „białkiem S” koronawirus przyłącza się do receptora, doprowadzając do inwazji wirusa i niszczenia komórek układu oddechowego człowieka. Dzięki tej technologii można było uniknąć etapu badań przedklinicznych na zwierzętach i kontynuować prace w warunkach laboratoryjnych niejako w „próbówce”.

Drugim czynnikiem, który wpłynął na szybki sukces był fakt, że technologia mRNA jest wykorzystywana przy produkcji szczepionek przeciwnowotworowych, dlatego firmy farmaceutyczne były po części przygotowane do pracy nad szczepionkami. Szczepionki mRNA to szczepionki syntetyczne. Przy ich produkcji nie pracuje się z wirusem.

W laboratoriach firm Pfizer i BioNTech oraz Moderna zsyntetyzowany mRNA został „zapakowany” do nośników lipidowych. „Zaaplikowany” w postaci iniekcji domięśniowej mRNA jest uwalniany do cytoplazmy komórek mięśni, wpływa na

produkcję „glikoproteiny S” i to jest dopiero właściwa szczepionka, pobudzająca układ odpornościowy do produkcji przeciwciał. Innymi słowy, to sam zaszczepiony człowiek w swoich mięśniach produkuje właściwą szczepionkę na podstawie wstrzykniętej informacji.

Różnica pomiędzy szczepionkami Pfizera i Moderny polega na doborze lipidów stabilizujących mRNA. Inny dobór lipidów w przypadku szczepionki Moderny pozwala na przechowywanie jej w wyższych temperaturach w porównaniu ze szczepionką Pfizera.

W badaniach klinicznych obu szczepionek uczestniczyli reprezentatywni przedstawiciele populacji pod względem wieku, płci, rasy i pochodzenia.

Kolejne dwie szczepionki – firm AstraZeneca i Johnson&Johnson – wykorzystują adenowirusa szympansa lub człowieka niosącego w swoim DNA „wciśnięty” fragment genu kodującego „glikoproteinę S”. Tak przygotowana iniekcja penetruje komórki mięśni i wbudowuje gen do DNA jąder komórek mięśniowych osoby szczepionej. Obydwie szczepionki nie zawierają samego wirusa SARS-CoV-2 i nie mogą wywoływać COVID-19.

Można postawić pytanie: czy podawane w iniekcji mRNA lub podawany wektor adenowirusowy użyte w szczepionkach przeciwko COVID-19 mogą wpłynąć negatywnie na genom osoby zaszczepionej takim preparatem? Nie ma takiej opcji. Po prostu RNA nie ma możliwości włączenia się do DNA gospodarza i replikacji w czasie podziałów komórkowych, bo są to biochemicznie zupełnie inne związki.

W Polsce pojawiło się wiele fałszywych informacji sugerujących wpływ genetyczny wyprodukowanych szczepionek. Dlatego 4 stycznia 2021 r. ukazało się stanowisko Komitetu Genetyki Człowieka i Patologii Molekularnej Polskiej Akademii Nauk w sprawie rozpowszechniania nieprawdziwych wiadomości na temat szczepionek, jak i testów wymazowych PCR wykrywających wirusa SARS-CoV-2. Wyjaśniono w nim nieprawdziwe treści, w tym także dezinformację, że szczepionka wpływa na płodność zarówno kobiet, jak i mężczyzn.

Oczywiście, każdy preparat leczniczy, w tym także i szczepionki, może powodować niepożądane działania, które nie zagrażają życiu zaszczepionych chorych. Kiedy wymienia się korzyści związane ze szczepieniami, nie wolno ukrywać tego faktu. Przyjmowanie jakiegokolwiek leku, mimo zdarzających się działań ubocznych, nie powstrzymuje wszakże ludzi przed masowym stosowaniem leków.

Zapewne pamiętacie Państwo bardzo nagłośnie informacje, które dotyczyły powstawania zakrzepów i zatorowości płucnej u osób po szczepionce AstraZeneca. Wiele krajów, między innymi Hiszpania, Francja i Niemcy, w marcu 2021 r. zawiesiło na pewien czas szczepienia preparatem tej firmy. Prawda jest taka, że analiza liczby zakrzepów po szczepionce AstraZeneca wykazała, że dotyczyło to 4 przypadków na 1 mln (tzn. 0,0004%). Dla porównania przy paleniu tytoniu obserwowano

te powikłania u 1763 palaczy na 1 mln (tzn. 0,18%), a w przypadku chorych na COVID-19 – 165 000 przypadków na 1 mln chorych (tzn. 16,5%). Po przeprowadzeniu analizy i wyjaśnieniach ze strony firmy AstraZeneca, odwołano wstrzymanie szczepień tym preparatem.

Odpowiadając na pytanie zadane w tytule mojego wykładu nie należy zapominać, w jakiej rzeczywistości żyjemy aktualnie. Spójrzmy na dane statystyczne z 29 września 2021 r. Na świecie do tego czasu na COVID-19 zachorowało 219 mln osób, zmarło 4,55 mln. W tym samym czasie w Polsce zachorowało 2,9 mln osób i zmarło 75 601 chorych.

Analizując wartość wszystkich szczepień ochronnych mówi się o tzw. odporności populacyjnej, nazywanej też stadną lub zbiorowiskową. Próg odporności zbiorowiskowej dla większości chorób zakaźnych wynosi $> 80\%$, dla odry i krztuśca – $94\text{--}96\%$. W Polsce do 29 września 2021 r. dwiema dawkami było zaszczepionych 19 386 695 osób, tj. 51% populacji. Daleko nam jeszcze do uzyskania odporności zbiorowej.

Wszyscy wiemy, że najłatwiej dostępne informacje na temat szczepień uzyskuje się z Internetu. Nic więc dziwnego, że tam najczęściej zainteresowani sięgają, mimo iż dobrze wiedzą, że dużo wiadomości krążących w sieci jest mało wiarygodnych. Autorytet lekarzy i innych przedstawicieli środowiska medycznego w pewnych kręgach społecznych często niestety przegrywa z mass mediami.

Aby być wiarygodnym w kwestii szczepień, trzeba samemu dawać przykład. Powtarzam, przykładem muszą być nie tylko medycy, ale i politycy, naukowcy i artyści, słowem – wszyscy rozsądnie myślący ludzie.

Wracając do roli Internetu, pozwolę sobie zacytować wypowiedź prof. Andrzeja Eliasza: „...zwyczaje panujące w świecie wirtualnym, gdzie wiele osób swobodnie wypowiada się na dowolne tematy bez dbałości o to, czy jest się kompetentnym w danej sprawie, tworzy kulturę rozmytych racji. W jej ramach każdy ma swoją rację, każdy może wypowiadać się na dowolny temat i zdanie fachowca jest równe zdaniu ignoranta”. Ileż mądrości jest w tym zdaniu!

Kończąc mój wykład odniosę się jeszcze do przesłanek moralnych w sprawie szczepień. Dla katolików ważną wytyczną dotyczącą szczepień powinno być stanowisko Zespołu Ekspertów ds. Bioetycznych Konferencji Episkopatu Polski. 3 grudnia 2020 r. został wydany dokument wyrażający opinię tego Zespołu. Stanowisko ekspertów w sprawie szczepionek jest zdecydowanie pozytywne. Zawarte w dokumencie wnioski dotyczące ewentualnej szkodliwości szczepionek pomogą rozproszyć obawy osób niechętnych szczepieniom.

Niezwykle ważne jest stanowisko Stolicy Apostolskiej, podkreślające, że przy braku wyboru szczepionek należy skorzystać także z tych, które budzą sprzeciw moralny. A zdaniem Papieskiej Akademii Życia – nie występuje „więź moralna”

między aborcją a korzystaniem ze szczepionek. „Uważamy, że wszystkie zalecane klinicznie szczepionki mogą być przyjmowane z czystym sumieniem, a ich przyjmowanie nie oznacza jakiegokolwiek współudziału w aborcji na życzenie.”

Kończąc moje wystąpienie pragnę podkreślić, że szczepienia ochronne są jednym z największych osiągnięć medycyny i ograniczyły lub nawet wyeliminowały choroby, które powodowały katastrofy wśród społeczeństw i dramaty osobiste.

Dziękuję Państwu za uwagę.

*

W przygotowaniu mojego wykładu korzystałem z materiałów profesorów:

Dariusza Dolińskiego, Andrzeja Eliasza, Wojciecha Feleszko, Marcina Koszowego, Ernesta Kuchara, Wojciecha Kuleszy, Anety Nitsch-Osuch, Andrzeja Radzikowskiego, Pawła Waszkiewicza i Magdaleny Zielonki, zawartych w monografii pt. *Stosunek do szczepień ochronnych: sceptycyzm wobec nauki* wydanej w 2021 r. przez Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha.

Literatura

1. Sworowski D. *Cztery epidemie, które zmieniły bieg dziejów*. Twojahistoria.pl
2. Beaglehole R, Bonita R. Basic Epidemiology Department of Community Health and Department of Medicine University of Auckland. Auckland, New Zealand. T. Kjellstrom Division of Environmental Health, World Health Organization Geneva, Switzerland 1993.
3. Riedel S. *Edward Jenner and the history of smallpox and vaccination*. Baylor University, Medical Center Proceedings 2005; 18: 21–25.
4. Wakefield A J, Murch S H, Anthony A, Linnell J, Casson D M, Malik M, Berelowitz M, Dhillon A P, Thomson M A, Harvey P, Valentine A, Davies S E, Walker-Smith J A. Ileal-lymphoid-nodular hyperplasia, non-specific colitis, and pervasive developmental disorder in children. *Lancet*, 1998; 351 (9103): 637–641.
5. Iizuka M, Itou H, Chiba M, Shirasaka T, Watanabe S. The MMR question. *Lancet*, 2000 Jul 8; 356 (9224): 160. doi: 10.1016/S0140-6736(00)02459-4.
6. Iizuka M, Nakagomi O, Chiba M, Ueda S, Masamune O. Absence of measles virus in Crohn's disease. *Lancet*, 1995 Jan 21; 345 (8943): 199. doi: 10.1016/s0140-6736(95)90207-4.
7. Uhlmann V, Martin C M, Sheils O, Pilkington L, Silva I, Killalea A, Murch S B, Walker-Smith J, Thomson M, Wakefield A J, O'Leary J J. Potential viral pathogenic mechanism for new variant inflammatory bowel disease. *Mol Pathol*. 2002 Apr; 55 (2): 84–90. doi: 10.1136/mp.55.2.84.

8. Rao M, Gershon M D. The bowel and beyond: the enteric nervous system in neurological disorders. *Nat Rev Gastroenterol Hepatol*. 2016; 13 (9): 517–528.
9. Deer B. *Wojna o szczepionki. Jak doktor Wakefield oszukał świat?* Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2020.
10. Deer B. Scientific misconduct: Latest MMR ‘dispute’ is a straw man. *Nature*. 2012; 481 (7380): 145. doi: 10.1038/481145d.
11. Deer B. Secrets of the MMR scare . How the vaccine crisis was meant to make money. *BMJ*. 2011 Jan 11; 342: c5258. doi: 10.1136/bmj.c5258.
12. Deer B. Autism research: What makes an expert? *BMJ*. 2007 Mar 31; 334 (7595): 666–667. doi: 10.1136/bmj.39146.498785.BE. PMID: 17395945.
13. Deer B. Wakefield’s “autistic enterocolitis” under the microscope. *BMJ*. 2010 Apr 15; 340: c1127. doi: 10.1136/bmj.c1127. PMID: 20395277.
14. Deer B. Pathology reports solve “new bowel disease” riddle. *BMJ*. 2011 Nov 9; 343: d6823. doi: 10.1136/bmj.d6823. PMID: 22077090.
15. Deer B. More secrets of the MMR scare. Who saw the “histological findings”? *BMJ*. 2011 Dec 7; 343: d7892. doi: 10.1136/bmj.d7892. PMID: 22162383.
16. Deer B. Secrets of the MMR scare. The Lancet’s two days to bury bad news. *BMJ*. 2011 Jan 18; 342: c7001. doi: 10.1136/bmj.c7001. PMID: 21245118.
17. No authors listed. Retraction – Ileal-lymphoid-nodular hyperplasia, non-specific colitis, and pervasive developmental disorder in children, *Lancet*. 2010, 375 (9713): 445. doi: 10.1016/S0140-6736(10)60175-4. PMID: 20137807.
18. Praca zbiorowa. *Stosunek do szczepień ochronnych: sceptycyzm wobec nauki*. Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha, Warszawa 2021.
19. Bean, S. J. Emerging and continuing trends in vaccine opposition website content. *Vaccine*. 2011, 29 (10): 1874–1880.
20. Associated Press-University of Chicago National Opinion Research Center. Expectations for a COVID-19 vaccine. Retrieved from <https://apnorc.org/projects/expectations-for-a-covid-19-vaccine/> (2020).
21. Grochowska M R A, Zdunek G, Adamiec A, Feleszko W. A comparison of the level of acceptance and hesitancy towards the influenza vaccine and the forthcoming COVID-19 vaccine in the medical community. *Vaccines* (Basel), w druku.

PASJA I TOŻSAMOŚĆ NAUKOWCA: O WŁADZY I WOLNOŚCI UMYSŁU¹

Wykład Profesora Zbyszka Melosika
wygłoszony w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie

To dla mnie wielki zaszczyt i honor, że mogę dzisiaj, tutaj, w tej znakomitej uczelni, Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, wygłosić wykład inauguracyjny dla tak szacownej społeczności. Dziękuję Jego Ekscelencji Rektorowi Arcybiskupowi Profesorowi Jerzemu Pańkowskiemu za zaufanie – dzień dzisiejszy jest bardzo ważny w mojej biografii akademickiej.

Szanowni Państwo! Żyjemy w trudnych akademickich czasach. Na nasze myślenie o nauce wpływają ewaluacja i wskaźnikowanie, różnego typu algorytmizacje i indeksacje. Profesorowie, doktorzy, doktoranci są często redukowani w nich do „bitów informacji”. Nie są traktowani jako społeczność uczonych, lecz jako „społeczność statystyczna”². Wyniki opartej na punktach ewaluacji służą klasyfikowaniu szkół wyższych, dyscyplin i poszczególnych naukowców. Mathias Binswanger pisze w tym kontekście, że uniwersytety stały się „fabrykami publikacyjnymi”³.

Z kolei Mats Alvesson i André Spicer uważają, że mamy obecnie do czynienia z redukowaniem nauki do „permanentnego przepływu artykułów”⁴. Podkreśla się, że wskaźniki punktowe ignorują więzi społeczne, prowadzą do depersonalizacji i rywalizacji. Nie są źródłem budowania społeczności naukowej i kultury koleżeń-

¹ W wystąpieniu wykorzystano w dużym stopniu fragmenty książki: Z. Melosik, *Pasja i tożsamość naukowca. O władzy i wolności umysłu*, Poznań 2019.

² Por też W. N. Espeland, Mitchell L. Stevens, *A Sociology of Quantification*; “Archives of European Sociology” (AES) vol. XLIX, 2008 nr 3, s. 419.

³ M. Binswanger, *How Nonsense Became Excellence: Forcing Professors to Publish*, [w:] Incentives and Performance. Governance of Research Organizations, red. I. M. Welpe, J. Wollersheim, S. Ringelhan, M. Osterloh. Cham 2014, s. 21.

⁴ M. Alvesson, A. Spicer, *(Un)conditional Surrender. Why do professionals willingly comply with managerialism*, “Journal of Organizational Change Management” vol. 29, no (1), February 2016, s. 40.

skości. Pamiętajmy jednak przy tym, punkty są efemeryczne, w jednym roku są, a w innym ich nie ma. Pozycja oparta na punktach jest fluktuacyjna – zmienia się z roku na rok⁵, a w rzeczywistości w naszym akademickim świecie o statusie naukowca nie decydują punkty, lecz jego realny wkład w rozwój wiedzy czy dyscypliny, napisane przez niego książki, kompetencje społeczne, charyzma, a także umiejętność tworzenia wspólnot – grup uczniów.

Ale nie chciałbym, aby moje dzisiejsze wystąpienie było krytyczne czy pesymistyczne. Są wartości, które trwają i przetrwają, stanowią bowiem rdzeń naszej tożsamości akademickiej. Są wartości, które nadają sens i wyznaczają trajektorie naszych akademickich biografii.

Jestem pewien, że wszyscy zgromadzeni na tej sali znakomicie pojmują pojęcie „pasja” zarówno w kontekście intelektualnym, jak i emocjonalnym. Pasja stanowi krystalizację naszej tożsamości. Po pierwsze to pasja uprawiania nauki – od powstania w umyśle naukowca problemu badawczego aż do opublikowania wyników prowadzonych badań. Odkrywanie nowej prawdy o świecie i konstruowanie jej w nową wiedzę stanowi proces i nie jest „nagłym aktem” (wyjątek „eureka” Archimidesa tylko potwierdza tę regułę). W trakcie tego procesu myśl naukowca, czy to fizyka-eksperymentatora w laboratorium czy historyka cierpliwie studiującego dawne rękopisy, przekształca się i dojrzewa. Niekiedy powraca on do odrzuconych już idei czy pomysłów, niekiedy mknie jak Porsche na autostradzie po to, aby stanąć nagle przed czerwonym znakiem zakazu; bo okazało się, że to nie ta droga. Aż w końcu naukowiec – w wyniku długotrwałych, systematycznych dociekań – podejmuje decyzję: opublikuję wyniki badań. Cały przy tym czas dynamika jego działań definiowana jest przez pasję, kreującą nieustanną motywację, nieustanny pozytywny skok adrenaliny. Jak pisze Frederick Grinnell: „Emocjonalna ekscytacja, która towarzyszy odkryciu w nauce wynika przede wszystkim z odczucia ułożenia skomplikowanych puzzli i że jest się pierwszym, który wie coś nowego o świecie”⁶.

Nie ulega przy tym dla mnie wątpliwości, że w naukach humanistycznych i społecznych wyrazem ostatecznego urzeczywistnienia pasji, a także źródłem prestiżu – w kreowanej przez wspólne intersubiektywne znaczenia – społeczności naukowców jest książka. Podobnie utrzymuje Blaise Cronin: „dla wielu humanistów monografia pozostaje najbardziej szanowanym sposobem publikowania”⁷. Twierdzi się, że to właśnie książki mają „potencjał do kształtowania debaty akademickiej i publicz-

⁵ Por. też R. Collins, *Situational Stratification: A Micro-Macro Theory of Inequality*, “Sociological Theory” March 2000, 18, 1. s. 27.

⁶ F. Grinnell, *Everyday Practice of Science: Where Intuition and Passion Meet Objectivity and Logic*, Oxford 2009, s. 22.

⁷ B. Cronin, *The Hand of Science. Academic Writing and Its Rewards*, Lanham 2005, s. 22.

nej”⁸. Linda McDowell uznaje, że w świadomości naukowców książka zachowała swój status „złotego standardu”, „książka pozwala na syntezę, refleksję i upowszechnianie idei”⁹. Alessandra di Tella pisze o tym następująco: „I także obecnie, wbrew presji, aby publikować artykuły w czasopismach, to monografia stanowi najbardziej znaczące kryterium przy szacowaniu statusu akademickiego i ocenie wkładu (w wiedzę – przyp. ZM)”¹⁰. Z kolei Tom Mole potwierdza: „Monografia jest w centrum naszego akademickiego życia. Od wieków kody i architektura strony były wbudowane w tkankę uniwersytetu i kariery”¹¹. Jednocześnie badania wykazują, iż naukowcy posiadają silną wewnętrzną intelektualną motywację do napisania monografii¹² – jako wyrazu ich pasji i wolności w zakresie uprawiania nauki.

Jak powiedziałem na jednym z moich wystąpień konferencyjnych: „Istotą naszej biografii – jako naukowców – jest odkrywanie tajemnicy wiedzy, jest dążenie do zrozumienia prawdy. Nie ma nic piękniejszego niż ten nieprawdopodobnie ekscytujący proces, gdy kiedyś gęsim piórem, potem pracowicie długopisem, potem na maszynie do pisania, a dziś zwykle na komputerze – składamy słowa, zdania układają się w akapity, te w rozdziały, w książkę. Na tym polega sens naszej pracy, niekiedy sens naszego życia”. Przypomnijmy sobie, każdy z nas, to nieprawdopodobne odczucie, gdy trzymaliśmy w dłoniach książkę naszego własnego autorstwa. Odczucie radości, satysfakcji, samorealizacji – to jest moment kulminacyjny, dla którego warte jest każde poświęcenie. Książka – to apogeum władzy i wolności umysłu.

Chciałbym w tym momencie wyeksponować pojęcie kultury szelestu kartek, która zdominowała zapewne młodość akademicką wielu z nas, gdy cierpliwie albo niecierpliwie pracowaliśmy w bibliotekach i archiwach. Wirtualizacja sposobów zdobywania informacji i wiedzy spowodowała, iż kultura szelestu kartek jest wypierana przez sfragmentaryzowane przekazy medialno-wirtualne, przez miliony „pedeefów”. A przecież to książka w swojej formie materialnej stanowi, z mojej perspektywy, unikatową przestrzeń zdobywania doświadczenia, refleksji i kontemplacji. Tradycyjna biblioteka, z tysiącami książek na półkach, stanowi dla mnie odświeżającą

⁸ A. Blunt, *Books and Individual Publication Strategies, The future of research monographs: an international set of perspectives*, „Progress in Human Geography” vol. 33, no 1, 2009, s. 120.

⁹ L. McDowell, *Why Write Books? The future of research monographs: an international set of perspectives*, „Progress in Human Geography” 2009, 33, 1, s. 123.

¹⁰ A. di Tella, *Digital Humanities and e-commerce: considerations on digital monographs*, „Studia UBB Digitalia” vol. 63, 2018, June, Issue 1, s. 43.

¹¹ T. Mole, *The Academic Book as Socially-Embedded Media Artefact*, [w:] *The Academic Book of the Future*, red. R. E. Lyons, S. Rayner, New York 2016, s. 14.

¹² P. Williams, I. Stevenson, D. Nicholas, A. Watkinson and I. Rowlands, *The role and future of the monograph in arts and humanities research*, „Aslib Proceedings: New Information Perspectives” Vol. 61, No. 1, 2009, s. 74.

przestrzeń dla Internetu i telewizji (których możliwości w żaden sposób nie kwestionuję). Gromadzenie i studiowanie książek w ich postaci materialnej (co oczywiście nie wyklucza posiadania tekstów na komputerowym twardym dysku) stanowi kontynuację tradycji kulturowej. Kulturowymy zatem kulturę szelestu kartek!

Chciałbym powrócić w tym miejscu na moment do naszych ewaluacyjnych niepokojów, związanych z koniecznością gromadzenia punktów. Przedstawię w tym miejscu niezwykle interesujący paradoks. Oto w swoim znakomitym tekście Pierre Régibeau i Katherine E. Rockett dokonali analizy osiągnięć naukowych laureatów Nagrody Nobla z perspektywy istniejących metod formalnej punktowej ewaluacji. Autorzy ci wyszli z bez wątpienia słusznego założenia, że nobliści są (i powinni) być uważani za „absolutny standard doskonałości w badaniach”, pewien typ „idealny”¹³. Podjęli oni jednak próbę zweryfikowania tego założenia. W tym celu utworzyli fikcyjną katedrę uniwersytecką złożoną z samych laureatów Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii, a następnie porównali jej wyniki z wynikami realnie istniejących katedr naukowych na uniwersytetach brytyjskich – tak, jak ujawniają się one w kontekście istniejącej punktowej ewaluacji, związanej przede wszystkim z rankingami czasopism naukowych. Okazało się, że – w przypadku brania pod uwagę „średniej” liczby punktów za każdą publikację – wyniki osiągnięte przez katedrę składającą się z samych noblistów są bardzo przeciętne. Nie spełniają – jak to ujmują autorzy – nawet „standardów jakości”, które można uznać za „wysokie”¹⁴. Wyniki punktowe „hipotetycznej” katedry noblistów były na przykład znacząco gorsze od wyników jednej z katedr o profilu ekonomicznym znakomitego University College of London, ale także gorsze od mającej znaczenie mniejszy prestiż katedry University of Warwick. Sytuacja zmienia się jednak, jeśli weźmiemy pod uwagę liczbę cytowań tekstów opublikowanych przez członków „symulowanej” katedry noblistów w porównaniu z realnymi katedrami. W tym przypadku nobliści mają absolutnie zdecydowaną przewagę¹⁵.

W kontekście pasji chciałbym też przywołać pojęcie „rdzenia tożsamości” akademickiej. Stanowi on rezultat wielowiekowej tradycji dotyczącej tożsamości uczonego i tożsamości uniwersytetu, tradycji, o której tak pięknie pisze Renata Nowakowska-Siuta w swojej książce „Romantyczny i pragmatyczny. Idea niemieckiego uniwersytetu neohumanistycznego i jej społeczne rekonstrukcje”¹⁶. Tożsamość ta

¹³ P. Régibeau, K. E. Rockett, *A Tale of Two Metrics: Research Assessment vs Recognised Excellence*, September 2015, Economic Policy 62nd Panel Meeting, referat, online: <http://www.economic-policy.org/wp-content/uploads/2015/10/A-tale-of-two-metrics.pdf>, s. 1.

¹⁴ Tamże, s. 2.

¹⁵ Tamże, s. 22-28.

¹⁶ R. Nowakowska-Siuta, *Romantyczny i pragmatyczny. Idea niemieckiego uniwersytetu neohumanistycznego i jej społeczne implikacje*, Warszawa 2018.

jest ciągła, trwała przez wieki, niezależnie od różnego typu uwikłania nauki w ideologię czy komercjalizację. Nauka nie zaczyna się w każdym pokoleniu od nowa. Tożsamość naukowców i uniwersytetów jest (re)konstruowana w czasie, jednakże „wokół” owego rdzenia; nie mamy tu nigdy do czynienia ze zjawiskiem „wymiany” tożsamości na inną.

Wydaje się, że pasja stanowi integralną część tego rdzenia. Od początku istnienia nauki to właśnie ona inspirowała oraz angażowała badaczy i odkrywców. Można ją także umieścić w przekazywanym z pokolenia na pokolenia przekonaniu, że celem nauki jest odkrywanie prawdy i organizowanej wokół niej wiedzy. Przekonanie to znajduje się nadal w „sercu” nauki (jakkolwiek zabrzmi to idealistycznie i górnolotnie) – niezależnie od występującego niekiedy jej podporządkowania ekonomii czy polityce.

Dodam jeszcze, że nauka jest w powszechnym przekonaniu zdominowana przez kategorie rozumu i racjonalności. James W. McAllister twierdzi jednak, i zgadzam się z tym, że chociaż w nauce „wskaźnik prawdy” jest dominujący, to jednak kryteriom kognitywnym towarzyszą często kryteria estetyczne. Holenderski fizyk Hendrik Lorentz tak pisał o osiągnięciach Einsteina: „Teoria względności ma najwyższy stopień jakości estetycznej: każdy miłośnik piękna musi życzyć sobie, aby była prawdziwa”¹⁷. Prawda i piękno w teorii Alberta Einsteina współistnieją ze sobą. To pierwsze pojęcie odnosi się w przypadku jego odkryć do „zewnętrznych faktów, a to drugie do «naturalności» i «logicznej prostoty» pojęć i ich wzajemnych związków, co wszystko razem konstituuje podstawowe zasady teorii”¹⁸. Także w przypadku matematyki wyróżnia się takie kryteria estetyczne, jak na przykład prostota czy symetria¹⁹. Jako socjolog edukacji mogę potwierdzić, iż niektóre ze znanych mi teorii wywoływały u mnie odczucie „estetycznej elegancji”, a to z uwagi na swoją ujmującą właśnie prostotę, która – przy wykorzystaniu bardzo żywotnych intelektualnie pojęć i kategorii – pozwalała na zrozumienie i opisanie bardzo niekiedy skomplikowanych procesów czy zjawisk.

Można zadać tutaj za Jamesem Welchem pytanie: czy w nauce występują wyłącznie „logiczne i empiryczne metody”, czy też jest w niej miejsce na intuicję? Jego zdaniem, intuicja jest źródłem nowej, bogatej i dynamicznej „sytuacji kognitywnej”, pozwala na przekroczenie dotychczasowego sposobu myślenia²⁰. James Welch podkreśla przy tym, że naukowiec jest niekiedy zaskoczony „nagłością”

¹⁷ Por. J. McAllister, *Truth and Beauty in Scientific Reason*, „Synthese” 1989, 78: https://openaccess.leidenuniv.nl/bitstream/handle/1887/8123/9_057_017.pdf;sequence=1, s. 28.

¹⁸ J. McAllister, *Truth and Beauty*, op. cit., s. 29.

¹⁹ J. McAllister, *Mathematical beauty and the evolution of the standards of mathematical proof*, [w:] *The Visual Mind II*, red. M. Emmer, Cambridge 2005, s. 15.

²⁰ J. Welch IV, *The Role of Intuition in Interdisciplinary Insight*, „Issues in Integrative Studies” 2007, s. 135, 137.

pojawiających się u niego nowych myśli i pomysłów, jednak jest to rezultat podświadomego przetwarzania uprzednich doświadczeń i wiedzy²¹. Intuicja umożliwia nagły „błysk pozwalający na wgląd”, będący jednak zwykle skutkiem głębokiej wiedzy i kompetencji w jakiejś dziedzinie²². I być może w tym miejscu można przywołać momenty eureka, które „wymagają nieciągłych (...) kognitywnych odpowiedzi i dostarczają apogeum pełnego inspiracji, błyskotliwego wejrzenia”, głębokiego i zachwycającego²³. Przytoczę w tym miejscu fascynujące słowa, których autorem jest znakomity fizyk Harold G. Cassisy: „Podczas słuchania koncertu fortepianowego nagle przyszła mi do głowy idea (...) Gdy symetria związków fizycznych stała się dla mnie oczywista, doświadczyłem wielkiej ekscytacji”²⁴. W takich momentach pojawia się u naukowca wręcz stan euforii, który wynika z poczucia nagłego wyjścia poza to, co już zdawało się być ostatecznie „ustanowione”. Pojawia się owa sekunda inspiracji i olśnienia!

Książki i artykuły – i to nie tylko te w wysoko punktowanych czasopismach – są wyrazem pasji. Wspólna pasja w zakresie uprawiania nauki stanowi jedno z najważniejszych źródeł naszej wspólnoty akademickiej, zarówno w ramach poszczególnych dyscyplin, jak i instytucji, na poziomie kraju i świata. To nas wyróżnia – akademicka wspólnotowość. Posiadamy unikatową władzę i wolność kreowania wspólnot, których znakomitą krystalizacją jest nasza obecność na tej dzisiejszej wspólnie uroczystości.

Drugi kontekst pasji związany jest z przekazywaniem wiedzy, kompetencji i wartości studentom podczas wykładów i seminariów. Wówczas to urzeczywistniana jest nasza odpowiedzialność za kształtowanie tożsamości młodych ludzi, stanowiących integralną część wspólnoty akademickiej.

Pasja akademicka – jak wykazują to Susanna Halonen i Tim Lomas – „prowadzi do wytworzenia pozytywnych emocji i poczucia satysfakcji, jest energetyzująca i inspirująca, daje poczucie wolności, a także poczucie autentyczności”²⁵. Działalność akademicka, której źródłem jest pasja, prowadzi – jak piszą Richard M. Ryan i Edward L. Deci – do „budowania pewności siebie, co w relacji zwrotnej prowadzi do lepszych rezultatów, wytrwałości i twórczości, jak również zwiększenia

²¹ Tamże, s. 137.

²² Tamże, s. 140.

²³ H. Steyn, A. Buys, *Creativity and eureka in science and engineering*, “Essays Innovative” 2010, 5, s. 121.

²⁴ Por. J. McAllister, *Truth and Beauty in Scientific Reason*, “Synthese” 1989, 78: https://openaccess.leidenuniv.nl/bitstream/handle/1887/8123/9_057_017.pdf;sequence=1, s. 33.

²⁵ S. M. Halonen, T. Lomas, *A passionate way of being: A qualitative study revealing the passion spiral*, “International Journal of Psychological Research” 2014, 7, 2, s. 23.

poziomu energii i generalnego zwiększenia jakości życia”²⁶. W trakcie urzeczywistnienia pasji ma miejsce zarówno proces odkrywania przez naukowca samego siebie, jak i konstruowania swojej tożsamości w kontekście epistemologicznym, jak i paradygmatycznym²⁷.

Możliwości urzeczywistniania pasji są na uniwersytetach nieodłącznie związane z ideą wolności akademickiej, poczuciem upodmiotowienia, przede wszystkim w zakresie wyboru problemów badawczych i metod badań, jak i sposobów upowszechniania wiedzy, poprzez publikacje i wykłady akademickie.

Wolność akademicka nie odnosi się jednak tylko do autonomii uniwersytetu oraz wolności w zakresie uprawiania nauki i dydaktyki. Jestem przekonany, że jej integralnym komponentem jest (niezależnie od zewnętrznych okoliczności) wolność myślenia przez jednostkę. Tak więc jednym z najistotniejszych źródeł wolności akademickiej jest socjalizowanie kolejnego pokolenia młodych naukowców w ową wolność myślenia; tak, aby stanowiła ona nienaruszalny rdzeń ich naukowej tożsamości. Bez wolności myślenia jednostki nie ma możliwości urzeczywistniania idei wolności akademickiej. W przeciwieństwie do narzucania sposobów myślenia, kreowanie wolności myślenia stanowi podstawę twórczego intelektualizmu, ale nie tylko. Powoduje ona, iż tożsamość naukowca „wymyka się” zewnętrznym presjom i ograniczeniom. Niezależnie bowiem od warunków zewnętrznych pozostaje *de facto* poza zewnętrzną jurysdykcją. Wolność myślenia – myślenia otwartego i refleksyjnego – pozwala, jak jestem o tym przekonany, na posiadanie krytycznego dystansu wobec polityki, ekonomii i menedżeryzmu. I właśnie ta wolność – aby odwołać się do rozważań Renaty Nowakowskiej-Siuty – wraz z odpowiedzialnością współtworzy rdzeń funkcjonowania uniwersytetu²⁸.

Powtórzę przy tym raz jeszcze: pozytywny kontekst kultywowania pasji jest bez wątpienia związany z ideą wspólnotowości. Z jednej strony rozważać ją można w odniesieniu do całej społeczności akademickiej, do kontekstu instytucjonalnego. Jednak w rozważaniach dotyczących pasji równie ważne jest istnienie społeczności akademickich związanych z poszczególnymi dyscyplinami naukowymi. Można w tym kontekście przytoczyć pogląd Mary Henkel, iż to właśnie identyfikacja z dyscypliną naukową jest źródłem „indywidualnych i kolektywnych wartości”; to właśnie ona ma największy wpływ na tożsamość naukowca i jego poczucie „auten-

²⁶ R. M. Ryan, E. L. Deci, *Self-Determination Theory and the Facilitation of Intrinsic Motivation, Social Development, and Well-Being*, „American Psychologist” January 2000, 55, 1*Self-Determination Theory*, s. 69.

²⁷ Na ten temat por. autobiograficzny tekst S. Jaskulskiej, *O wyrastaniu z pasji*, „Rocznik Pedagogiczny” 2015, 38, s. 167–174.

²⁸ R. Nowakowska-Siuta, *Romantyczny i pragmatyczny...*, op. cit., s. 29.

tyczności”²⁹. To właśnie w ramach działań skoncentrowanych wokół dyscypliny naukowej urzeczywistniana jest także, zdaniem Talcotta Parsonsa i George’a Plat-ta, idea wolności akademickiej³⁰. To w przestrzeni dyscypliny mamy do czynienia z pewną „standardyzacją identyfikacji społeczności badawczych”, której punktem wyjścia jest odwoływanie się do tej samej literatury³¹ oraz tych samych „klasyków”, jak również budowanie teorii i podejmowanie badań w ramach jasno zdefiniowa-nego choć zmiennego w czasie pola problemowego. Uznaje się więc, że główne rozróżnienie między dyscyplinami ma charakter „kognitywny”, w kontekście przy-jmowanych „celów epistemologicznych”, przedmiotu badań, metod i technik oraz form ewaluacji³². Każda dyscyplina ma swój „epistemologiczny styl”³³. Ogromną rolę w rozwoju i definiowaniu dyscyplin odgrywa kontekst językowy. Dyscyplina jest „społecznością języka/mówienia”, jej funkcjonowanie opiera się na „wspólnych zasadach językowych”³⁴. Tak więc dyscypliny naukowe – jako źródło wspólnej identyfikacji – mają niezwykle potencjał integracji. I to właśnie w ramach dyscyplin urzeczywistnianie pasji jest jednym ze źródeł statusu i szacunku.

Są słowa magiczne w naszym życiu. Słowa, które elektryzują. Słowa-symbole, słowa, które darzymy szacunkiem. Słowa, które same w sobie są optymistyczne, zawierają bowiem obietnicę i nadzieję. Są takie słowa. Słowa, które przemawiają do wyobraźni. Akademia to słowo optymistyczne, uniwersytet – to słowo optym-istyczne. To słowa wymawiane z szacunkiem. Tak – pasja i wolność akademicka to słowa magiczne.

Pamiętajmy przy tym, że rdzeń wolności akademickiej i rdzeń pasji znajdują się w tożsamości każdego profesora, każdego akademika. Jest to stan serca i umy-słu, który można zawsze zachować wbrew wszelkim zewnętrznym okolicznościom. Pamiętajmy – posiadamy tę wolność i tę władzę, która sprawia, iż nasza społeczność jest unikatowa, nie zawaham się stwierdzić – elitarna.

Dziękuję Państwu bardzo!

²⁹ Por. S. A. Quigley, *Academic Identity: A Modern Perspective*, „Educate” Vol. 11, No. 1, 2011, s. 23.

³⁰ Por. T. Parsons, G. M. Platt, *The American University*, Harvard 1975, s. 128–129, 364.

³¹ S. W. Woolgar, *The Identification and Definitions of Scientific Collectivities*, [w:] *Perspectives on the Emergence of Scientific Disciplines*, red. G. Lemaine, R. MacLeod, M. Mulkay, P. Weingart, Hague 1976, s. 236.

³² S. W. Woolgar, *The Identification and Definitions...*, op. cit., s. 256.

³³ M. Lamont, *How Professors Think. Inside the Curious World of Academic Judgment*, Cambridge 2009, s. 54. <http://www.cunyawards.org/wp-content/uploads/2015/07/Lamont-2009.pdf>

³⁴ C. Li C., *The Study of Disciplinary Identity – Some Theoretical Underpinnings*, „HKBU Papers in Applied Language Studies” 2009, 13, s. 102.

Literatura

- Alvesson M., Spicer A., *(Un)conditional Surrender. Why do professionals willingly comply with managerialism*, "Journal of Organizational Change Management" vol. 29, no (1), February 2016, s. 40.
- Binswanger M., *How Nonsense Became Excellence: Forcing Professors to Publish*, [w:] *Incentives and Performance. Governance of Research Organizations*, red. I. M. Welpel, J. Wollersheim, S. Ringelhan, M. Osterloh. Cham 2014, s. 21.
- Blunt A., *Books and Individual Publication Strategies, The future of research monographs: an international set of perspectives*, "Progress in Human Geography" vol. 33, no 1, 2009, s. 120.
- Collins R., *Situational Stratification: A Micro-Macro Theory of Inequality*, "Sociological Theory" March 2000, 18, 1, s. 27.
- Cronin B., *The Hand of Science. Academic Writing and Its Rewards*, Lanham 2005, s. 22.
- di Tella A., *Digital Humanities and e-commerce: considerations on digital monographs*, "Studia UBB Digitalia" vol. 63, 2018, June, Issue 1, s. 43.
- Espeland W. N., Stevens M. L., *A Sociology of Quantification*, "Archives of European Sociology" (AES) vol. XLIX, nr 3, 2008, s. 419.
- Grinnell F., *Everyday Practice of Science: Where Intuition and Passion Meet Objectivity and Logic*, Oxford 2009, s. 22.
- Halonen S. M., Lomas T., *A passionate way of being: A qualitative study revealing the passion spiral*, "International Journal of Psychological Research" 2014, 7, 2, s. 23.
- Jaskulska S., *O wyrastaniu z pasji*, „Rocznik Pedagogiczny” 2015, 38, s. 167-174.
- Lamont M., *How Professors Think. Inside the Curious World of Academic Judgment*, Cambridge 2009, s. 54. <http://www.cunyawards.org/wp-content/uploads/2015/07/Lamont-2009.pdf>
- Li C., *The Study of Disciplinary Identity – Some Theoretical Underpinnings*, "HKBU Papers in Applied Language Studies" 2009, 13, s. 102.
- McAllister J., *Mathematical beauty and the evolution of the standards of mathematical proof*, [w:] *The Visual Mind II*, red. M. Emmer, Cambridge 2005, s. 15.
- McAllister J., *Truth and Beauty in Scientific Reason*, "Synthese" 1989, 78: https://openaccess.leidenuniv.nl/bitstream/handle/1887/8123/9_057_017.pdf;sequence=1, s. 33.
- McDowell L., *Why Write Books? The future of research monographs: an international set of perspectives*, "Progress in Human Geography" 2009/33, 1.
- Melosik Z., *Pasja i tożsamość naukowca. O władzy i wolności umysłu*, Poznań 2019.
- Mole T., *The Academic Book as Socially-Embedded Media Artefact*, [w:] *The Academic Book of the Future*, red. R. E. Lyons, S. Rayner, New York 2016, s. 14.
- Nowakowska-Siuta R., *Romantyczny i pragmatyczny. Idea niemieckiego uniwersytetu neo-humanistycznego i jej społeczne implikacje*, Warszawa 2018.
- Parsons T., G. M. Platt, *The American University*, Harvard 1975, s. 128–129, 364.
- Régibeau P., K. E. Rockett, *A Tale of Two Metrics: Research Assessment vs Recognised Excellence*, September 2015, Economic Policy 62nd Panel Meeting, referat, online: <http://www.economic-policy.org/wp-content/uploads/2015/10/A-tale-of-two-metrics.pdf>, s. 2.

- Ryan R. M., Deci E. L., *Self-Determination Theory and the Facilitation of Intrinsic Motivation, Social Development and Well-Being*, "American Psychologist" January 2000, 55, *ISelf-Determination Theory*, s. 69.
- Steven S.A., *Academic Identity: A Modern Perspective*, "Educate" Vol. 11, No. 1, 2011, s. 23.
- Steyn H., Buys A., *Creativity and eureka in science and engineering*, "Essays Innovative" 2010, 5, s. 121.
- Welch J., *The Role of Intuition in Interdisciplinary Insight*, "Issues in Integrative Studies" 2007, 25, s. 135.
- Williams P., Stevenson I., Nicholas D., Watkinson A. and Rowlands I., *The role and future of the monograph in arts and humanities research*, "Aslib Proceedings: New Information Perspectives", Vol. 61 No. 1, 2009, s. 74.
- Woolgar S. W., *The Identification and Definitions of Scientific Collectivities*, [w:] *Perspectives on the Emergence of Scientific Disciplines*, red. G. Lemaine, R. MacLeod, M. Mul-kay, P. Weingart, Hague 1976, s. 236.

UCZELNIE, BANKI, POLSKA GOSPODARKA WOBEC WSPÓŁCZESNYCH ZAGROŻEŃ, WYZWAŃ I SZANS

Wykład Prezesa Krzysztofa Pietraszkiewicza
wygłoszony w Politechnice Warszawskiej

Wykład został przedstawiony w formie slajdów dostępnych na stronie:

www.ipwc.pw.edu.pl/wydawnictwa/2022.php

OD WOLNOŚCI W LITERATURZE DO WOLNOŚCI W UNIWERSYTECIE

Wykład Profesora Jacka Popiela
wygłoszony w SWPS Uniwersytecie Humanistycznospołecznym

Dla znacznej części mojego pokolenia, które studiowało w Uniwersytecie Jagiellońskim w latach siedemdziesiątych minionego wieku, wybór uniwersytetu jako miejsca zdobywania wiedzy był świadomym wyborem uczelni, w której młody człowiek mógł liczyć na to, że będzie – przynajmniej w części – kształtowany przez nauczycieli żyjących w kręgu etosu wolnego uniwersytetu.

Wybierając studia polonistyczno-teatrologiczne wiedziałem, że w gronie wykładowców z literatury i filozofii znajdują się ludzie, dla których wolność w głoszeniu wiedzy jest podstawową wartością, kosztem nawet opóźnionych awansów akademickich. Ale miałem nawet to szczęście, że na Uniwersytecie Jagiellońskim ekonomia polityczna socjalizmu i filozofia marksistowska były tylko w nazwie socjalistyczne i marksistowskie. Nigdy nie zapomnę pierwszego wykładu ze wspomnianej ekonomii, na którym usłyszałem: „mam Państwu wykładać zasady ekonomii socjalizmu, ale jaka ona jest, to widzicie wychodząc z Uniwersytetu. Nie widzę więc sensu, żeby Wam o tym mówić przez cały rok akademicki. Zajmijmy się w tej sytuacji ekonomią kapitalizmu”.

Zawsze jak wchodzę do auli w Collegium Witkowskiego (ul. Gołębia 13), dzisiaj noszącej imię ks. Józefa Tischnera, uświadamiam sobie, jak wówczas ważny był ten wykład, z przedmiotu z góry skazanego na porażkę. Kiedyś nawet zastanawiałem się, czy wspaniała amfiteatralna sala nie miała w sobie tajemnych mocy, które pozwalały wypowiadać tam słowa w innych miejscach w tamtych czasach surowo zakazane. To w tej sali na zaproszenie polonistów w latach osiemdziesiątych ks. Tischner miał wspaniałe wykłady z filozofii, które dawały prawdziwe poczucie wolności i uczyły istoty filozofii dialogu. Patrząc dziś na wiszący tam

portret księdza, widzę tłumy studentów siedzących na schodach (żeby zająć miejsce w ławkach, trzeba było przybyć niekiedy kwadrans przed rozpoczęciem wykładu). To w tej sali w czasach zakazanych prof. Jan Błoński mówił o Witoldzie Gombrowiczu, Czesławie Miłoszu, Sławomirze Mrożku, by za parę lat w tej sali można było słuchać samego Miłosza, Thomasa Wencelowy i noblisty Josifa Brodskiego. Wspomnienie wykładów w tej sali uświadamia mi, jak wielką rolę odgrywa sama możliwość bezpośredniego spotkania i obcowania ze słowem mówionym, które wielokrotnie poprzez zwroty kierowane do słuchacza sprawia wrażenie dialogu. Spotkania z niepowtarzalnymi osobowościami, ludźmi na pewno niepozbowionymi wad, ale my patrzyliśmy na nich jak na postaci, które zeszyły z greckiego Olimpu i mają ochotę z nami rozmawiać. Może dlatego do dziś mam w pamięci opowieść prof. Karola Estreichera o odwadze uniwersyteckich profesorów, którzy nie zaakceptowali wydanego w 1849 roku przez Austriaków rozporządzenia przypisującego także profesorom krakowskiej uczelni mundury urzędników monarchii. Ten protest sprawił, że powrócono wówczas do średniowiecznych profesorskich tóg i w nich krakowscy akademicy wystąpili w dniu 12 października 1851 roku w trakcie wizyty w Krakowie cesarza Austro-Węgier Franciszka Józefa I¹. Odebrano ten gest jako demonstrację nielojalności wobec Austrii, a inicjator tej akcji Antoni Zygmunt Helcel, walczący o wolność nauczania i wyeliminowanie ingerencji władz w sprawy naukowe, został odwołany ze stanowiska profesora Wydziału Prawa. Znamienne, że te togi profesorskie nie budziły już sprzeciwu podczas kolejnej wizyty cesarza w 1881 roku.

Wkraczaliśmy do UJ jeszcze w atmosferze wydarzeń 1968 roku, może dlatego, że część z nas pamiętała dramatyczne obrazy sprzed Collegium Novum i zagranicznych uczelni. Mógłbym powtórzyć za Adamem Zagajewskim, że:

Wiedzieliśmy, że w różnych krajach i miastach ludzie wychodzili na ulice z transparentem, na którym prostymi lub krzywymi literami wypisane było to słowo [Wolność]².

Ale może największą rolę odegrał fakt, że najmłodsza grupa naszych nauczycieli akademickich i osób, które wówczas poznawaliśmy, to byli ludzie, którzy przeżyli rok 1968 na uczelni. A byli wśród nich także poeci, którzy dostrzegali niezwykle powinowactwo między poezją i wolnością. Podziwialiśmy poetów, którzy

postawieni przed wyborem między gładką karierą [...] i niewygodą życia w sprzeciwie wobec dominującej formacji politycznej wybrali to drugie. Pokusa

¹ Po raz pierwszy w tych nowych togach pojawili się 9 października 1851 r. na promocji Mikołaja Zyblikiewicza.

² A. Zagajewski, *O życiu w wolności*, w: tegoż, *Substancja nieuporządkowana*, Kraków 2019, s. 19.

życia w atmosferze poszukiwania, swobody, wyobraźni, nieskrepowania nudną ceremonią konformizmu silniejsza była od [...] zgody na rzeczywistość³.

Do dziś pamiętam emocje, które w nas młodych wzbudzał jeden z najpiękniejszych wierszy Zbigniewa Herberta – *Tren Fortynbrasa*, niezapomniany poetycko-filozoficzny traktat poświęcony dwóm jakże różnym wyborom świata wartości.

Teraz kiedy zostaliśmy sami możemy porozmawiać książkę jak mężczyzna z mężczyzną

[...]

*Tak czy owak musiałeś zginąć Hamlecie nie byłeś do życia
wierzyłeś w kryształowe pojęcia a nie glinę ludzką*

[...]

*nie umiałeś żadnej ludzkiej rzeczy nawet oddychać nie umiałeś
Teraz masz spokój Hamlecie zrobiłeś co do Ciebie należało
i masz spokój Reszta nie jest milczeniem ale należy do mnie*

[...]

*Żegnaj książkę czeka na mnie projekt kanalizacji
i dekret w sprawie prostytutek i żebraków
muszę także obmyślić lepszy system więzień
gdź jak zauważyłeś słusznie Dania jest więzieniem
Odchodzę do moich spraw Dziś w nocy urodzi się
Gwiazda Hamlet Nigdy się nie spotkamy
To co po mnie zostanie nie będzie przedmiotem tragedii⁴*

I nie był to tylko spór na temat dwóch koncepcji sprawowania władzy, bardziej dotyczył on mocy słowa poetyckiego, które nawet wówczas, kiedy zewnętrzna rzeczywistość zaprzecza ideałom, nie pozwala zapomnieć o wartościach, które – mimo słabości – przekazują postaci, dla których Hamlet reprezentujący postawę humanistyczną, wiarę w renesansowe ideały jest ponadczasowym przesłaniem.

Dla wielu osób z mojego pokolenia utworem, który stał się niezwykle sugestywnym ostrzeżeniem, mówiącym o tym, jak łatwo przekroczyć granicę zniewolenia, stał się tekst, znajdujący się na pograniczu literatury, socjologii, politologii, psychologii – *Zniewolony umysł* Czesława Miłosza. Przyszły noblista stawia w opublikowanym po raz pierwszy w Paryżu w 1953 roku (Instytut Literacki, Biblioteka „Kultury”. T. 3) utworze fundamentalne pytanie o granice kompromisu, granicę świadomego wciągnięcia się w Grę z otaczającą rzeczywistością, rzeczywistością, która winna od razu budzić opór, niezgodę.

³ Ibid., s. 18–19.

⁴ Z. Herbert, *Wiersze wybrane*, oprac. R. Krynicki, Kraków 2008, s. 271–272.

Jak wielu ludzi w Europie Wschodniej – pisze Miłosz – byłem zaangażowany w Grę: ustępstw i zewnętrznych oświadczeń lojalności, podstępów i zawiłych posunięć w obronie pewnych walorów. Ta Gra – ponieważ nie jest pozbawiona niebezpieczeństw – wytwarza solidarność wśród tych, którzy ją uprawiają⁵.

Należę do pokolenia, które mogło słuchać wykładów prof. Jana Błońskiego i z tym wielkim humanistą prowadzić wielogodzinne rozmowy. Jeszcze dzisiaj brzmi w moich uszach jego charakterystyczny głos zachęcający nas młodych do czytania, nie z obowiązku, tylko dla przyjemności. Mówił nam, że literatura otwiera przed nami możliwość wędrówki bez biletu po całym świecie i różnych epokach: od Homera po Mrożka. W tych trudnych latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych pochłanialiśmy setki tekstów, które dawały nam poczucie przebywania w innym, nie tak szarym świecie.

Wiedzieliśmy, że Błoński mimo zewnętrznych ówczesnych uwarunkowań czuł się w Uniwersytecie Jagiellońskim wolny, a to jego poczucie wolności dawało mu odwagę, żeby w tamtych latach mówić o Gombrowiczu, Miłoszu Witkacym, Mrożku i publikować tak odważne eseje, jak *Biedni Polacy patrzą na getto* („Tygodnik Powszechny” nr 2/1987).

Mając takich przewodników, w pełni wierzyliśmy, że literatura oferuje nie tylko poczucie prawdziwej wolności, ale uczy także niezgody na otaczającą rzeczywistość, nawet na bunt. Jakże ważny był dla nas bunt Antygony, bunt w imię prawa natury przeciwko prawu państwowemu. Zadziwił nas bunt Konrada z Mickiewiczowskich *Dziadów*, który w imię prawa występowania o prawa innych był bliski wypowiedzenia bluźnierstwa przeciwko Bogu. Ileż godzin poświęciliśmy na dyskusje nad wyborami Fausta, który na drodze przekraczania granic poznania zawierał pakt z Mefistem, dyskusje szczególnie nad jego słynnym monologiem:

*Oto zgłębiłem już sekrety
Ach, filozofii, prawa, medycyny,
I teologii też, niestety.
Przestudiowałem te dziedziny,
Lecz chociaż tyle się trudziłem,
To głupi jestem, tak jak byłem!
[...]*

*I widzę: wiedzieć nic nam nie jest dane!
Ta myśl mi w sercu wypaliła ranę⁶.*

⁵ Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł. Lekcja literatury z Czesławem Miłoszem i Włodzimierzem Boleckim*, posłowie W. Bolecki, Kraków 1999, s. 21.

⁶ J. W. Goethe, *Faust. Tragedia*. Część I, przełożył Jacek S. Buras, posłowiem opatrzył ks. J. Tischner, Kraków 1997, s. 23.

Jakże zastanawiała nas odpowiedź Mefista na pytanie Fausta – *Kim jesteś?*

Ja jestem duch, co zawsze mówi: nie. Poczynaliśmy rozumieć, że bezpośrednie doświadczenie wolności, szczególnie na poziomie myśli, daje nie tylko zdolność mówienia „tak”, ale także mówienia „nie”. Doświadczenie dogłębnej lektury *Fausta* było przeżyciem rzutującym na nasze myślenie. Rozumieliśmy, że *szczęście jest chwilą, że ono się musi jak chwila skończyć, że nie można się ograniczyć i wiązać z żadnym momentem życiowym. [...] Czas musi być wypełniony intensywnym przeżyciem, ale z drugiej strony* – idąc za doświadczeniem Fausta należy być – *w stosunku do przeżycia w pewnym oddaleniu, bo nie [można] żadnej chwili powiedzieć »trwaj«, jako że istotą czasu jest nieustanna płynność*⁷.

Nieprzypadkowo zacytowałem teraz przemyslenia Tischnera dotyczące postawy Fausta. Z perspektywy bowiem czasu wydaje mi się jednak, że największy wpływ na moje myślenie o wolności wywarły teksty i wykłady ks. prof. Józefa Tischnera, może dlatego, że tak często w egzemplifikacjach jego filozoficznych wywodów pojawiały się teksty literackie. Tu szczególną rolę odegrał cykl wykładów poświęconych filozofii Hegla, wygłoszonych w szczególnym czasie – w roku akademickim 1981/1982. Rozpoczęły się w gorącym okresie jesieni 1981 roku, Tischner był wówczas bohaterem wielu publicznych debat, przyjechał na pierwszy wykład bezpośrednio z Gdańska, gdzie trwał przedłużający się I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. Za chwilę atmosferę na uczelniach wyznaczały strajki studenckie, 13 grudnia wprowadzono stan wojenny, wykłady zostały wznowione w lutym 1982 roku. Miały one niezwykle istotny wymiar, dotyczyły bowiem relacji pomiędzy etyką a historią, ukazywały różne aspekty dramatycznego ujęcia losu ludzkiego, odczytywanego poprzez dogłębną lekturę *Fenomenologii ducha* Hegla.

Hegel – mówił Tischner – *widzi człowieka jako istotę, która jest tworzona przez dziejowy dramat i która jednocześnie bierze udział w jego tworzeniu*⁸. Zarazem uświadamia, że współczesne myślenie o etyce zawsze powiązane jest z zaangażowaniem w historię.

W tych wykładach szczególne emocje budziły rozważania na temat relacji pomiędzy panem a niewolnikiem. Mimo iż Tischner unikał bezpośrednich aluzji do zdarzeń tamtego czasu, to każdy z nas miał poczucie, że ten współczesny wymiar był niebywale istotny w zrozumieniu Hegla.

*Czemu pan zawdzięcza swoje panowanie? Temu, że został uznany przez swojego niewolnika za pana*⁹.

⁷ J. Tischner, *Etyka a historia. Wykłady*, oprac. D. Kot, Kraków 2008, s. 181.

⁸ Ibid., s. 3–4.

⁹ Ibid., s. 2.

Najważniejsze było jednak pytanie o istotę rozumienia przez Hegla pojęcia wolności. Jakże mocno brzmiały wówczas słowa:

*Człowiek jest wolny taką wolnością, jaką wolnością chce być wolny. Nie ma wolności w ogóle [...]. Człowiek sam określa sobie sens i granice swej wolności wedle tego, w jakim dramacie dziejów uczestniczy*¹⁰.

Równie ważne było uświadamianie, że wolność wiąże się z rozumem, a rozum z wolnością, że nie można rozdzielać tych dwóch wartości. Człowiek rozumny walczy o swoją etyczną godność, bardziej troszczy o to, żeby być etycznym, niż o to, żeby zaspokoić swoje częstokroć wygórowane życiowe potrzeby. Troska o własne życie, lęk przed utratą dóbr, strach przed tym, który wydaje się silniejszy, prowadzą do sytuacji rezygnacji z wolności.

Proszę sobie wyobrazić nasze nastroje w lutym 1982 roku, w trzecim miesiącu stanu wojennego. Wszyscy przychodząc na kolejny wykład Tischnera liczymy, że porzuci Hegla i zacznie mówić wprost o rzeczywistości, w której znajdujemy się. A tu Tischner zaczyna: *Dzisiaj będziemy mówić o stoicyzmie, o ethosie stoickim, jako odpowiedzi na sytuację zniewolenia*¹¹. Pamiętam, że parę osób wówczas na znak niezgody wyszło z sali¹². Tymczasem jakże ważne wówczas były słowa, że stoicyzm jest

*próbą odzyskania wolności na poziomie myśli. Jeszcze nie jesteśmy wolni naprawdę, [...] jesteśmy wolni na poziomie myślenia. Mamy już ideę wolności, aczkolwiek sami nie jesteśmy jeszcze wolni [...]. Wolność sięga tak daleko, jak daleko my w przestrzeni możemy się zachowywać jako istoty myślące. W momencie, w którym strach, radość albo ból odbierze nam władzę myślenia, kończy się nasza wolność. Wolność sięga tak daleko, jak daleko sięga nasze myślenie*¹³.

*W momencie, w którym muszę zawiesić myślenie, kończy się moja wolność*¹⁴.

Jest jeszcze jeden niezwykle ważny aspekt w nauczaniu uniwersytetu, który niezależnie od czasu jest częścią zasadniczej idei *universitas*. I co ważne – jest on praktycznie niezależny od kierunku studiów, dyscypliny naukowej. Mianowicie chodzi o podkreślenie, że nie rezygnując z docenienia wartości tego, co określa naszą toż-

¹⁰ Ibid., s. 9.

¹¹ Ibid., s. 28.

¹² Dobrosław Kot w przedmowie do wydania tych wykładów pisze: „W lutym roku 1982 Tischner wznawia wykłady, nie zmienia jednak ani ich tematu, ani nie zastępuje Hegla lekturą innej książki, być może bardziej pasującej do zmienionej sytuacji. Dla niektórych jego uczniów był to znak pewnego minięcia się z wyzwaniem czasów. Jednak Tischner nie tylko jest świadomy dziejowości wydarzeń, które rozgrywają się w Polsce, ale też ma jasną wizję tego, jak myślenie powinno na nie reagować”. D. Kot, *Przedmowa*, w: J. Tischner, *Etyka a historia. Wykłady*, op. cit., s. X.

¹³ Ibid., s. 28–29.

¹⁴ Ibid., s. 30.

samość, polskie wartości, trzeba ciągle myśleć o odniesieniu naszych problemów do tego, co jest uniwersalne, ponadnarodowe. I muszę powiedzieć, że niezwykle mocno utkwilo to w mojej świadomości w latach siedemdziesiątych w najtrudniejszej dziedzinie nauczania, a mianowicie wiedzy o naszej polskiej literaturze i kulturze. Zawdzięczam to przede wszystkim prof. Błońskiemu. I myślę, że ta nauka ma dla mnie szczególnie dzisiaj wielkie znaczenie¹⁵. To wówczas mamy poczucie wartości naszego dorobku kulturalnego. To jest to coś, co niepokoiło już Stefana Żeromskiego, a co najbardziej ostro uwypuklił Gombrowicz, który chciał być nie tylko polskim, lecz światowym pisarzem. Narcyzm narodowych tożsamościowych dyskusji bardziej podkreśla prowincjonalizm kultury niż jej prawdziwe wartości. Błoński uczył nas, że najbardziej wartościowa jest literatura, która porusza się w kręgu fundamentalnych problemów, dylematów uniwersalnych. Przedziwna była niekiedy ta zbieżność w myśleniu ludzi, którym ufaliśmy. Tischner podczas drugiej tury Zjazdu „Solidarności” 30 września 1981 roku mówił:

*Pluralizm to jakby wymiana spojrzeń. Idzie o to, że nikt z nas nie znalazłby pełnej prawdy o sobie, gdyby jej nie wyczytał z oczu drugiego człowieka. Potrzebujemy nawzajem siebie, abyśmy mogli znać prawdę o sobie. Wierzący potrzebuje oczu niewierzącego, a niewierzący spojrzenia wierzącego. Chrześcijanin czyta prawdę o sobie nie tylko ze siebie samego i ze słów innego chrześcijanina, ale również ze spojrzenia poganina, Greka czy Żyda. [...] Prawdę o polskiej kulturze czyta się nie tylko z kultury polskiej, ale również z kultury rosyjskiej, niemieckiej czy francuskiej. Nie osiągnie się prawdy w samotności. W samotności łatwo o iluzję*¹⁶.

Znamienne, że po latach Zagajewski mówiąc o tych problemach podkreślał właśnie szczególną rolę prawdziwych uniwersytetów, które

*pozwalają młodym ludziom – zanim staną się specjalistami w tej czy innej dziedzinie – zaznajomić się z podstawami zachodniej tradycji. Przecież Pascal na przykład nie zajmował się właściwościami duszy francuskiej, tylko szukał odpowiedzi na pytania uniwersalne i dusza bardziej go interesowała, ale nie regionalna, nie normandzka czy prowansalska. Kuchnia może – i powinna – być regionalna, ale poszukiwania intelektualne już nie*¹⁷.

Te w największym skrócie przywołane doświadczenia ze spotkań z literaturą i przede wszystkim profesorami, dzięki którym próbowaliśmy tę literaturę zrozumieć, dają mocne oparcie na całe dalsze życie, także w wypełnianiu misji profesora.

¹⁵ Po latach przekonałem się, że był to także dylemat Czechów, pięknie wyrażony przez Jana Patockę w eseju *Kim są Czesi?*, tłum. J. Baluch, Kraków 1997, napisanym w latach siedemdziesiątych, kiedy w Czechosłowacji dyskusja na temat tożsamości narodu, jego przeszłości i teraźniejszości była niemożliwa.

¹⁶ „Tygodnik Powszechny” 1981, nr 41. Cyt. za W. Bonowicz, *Tischner*, Kraków 2001, s. 351.

¹⁷ A. Zagajewski, op. cit., s. 24–25.

Dlatego nie bez znaczenia jest dla mnie dziś wezwanie – prośba skierowana do studentów:

Próbujcie być czujni w zetknięciu z kłamstwem, powracajcie do podstawowych znaczeń słów, takich jak wolność, równość, solidarność, dialog, pamiętajcie, że Uniwersytet pragnie Wam przekazać nie tylko wiedzę, ale też określone wartości.

Pamiętajcie, że wolność otwiera oczy, pozwala poruszać się w sferze pozostałych wartości, pozwala zrozumieć świat i oceniać własne i czyny innych. W chwili, kiedy czujemy *w duszy wolność* – mówił Tischner – *świat staje się dla nas bardzo zrozumiały. W momencie, w którym ten świat ogranicza naszą wolność, w tym samym momencie widzimy: świat nie da się rozumieć. [...] wtedy od razu czujemy, że stajemy się niewolnikami tego świata, a w gruncie rzeczy jesteśmy niewolnikami własnej niezdolności zrozumienia tego, co się dzieje*¹⁸.

Dlatego my, nauczyciele akademicy, ale także Wy, studenci i doktoranci, jeśli naprawdę nadal wierzymy, że uniwersytety kształcą studentów i doktorantów, a także kadrę naukową zgodnie z ideami humanizmu, tolerancji, w duchu szacunku dla prawdy, poszanowania praw i godności człowieka, każdego człowieka, musimy wręcz pielęgnować poczucie wolności. Uniwersytety były, są i będą za wolnością wypowiedzi i prawem do swobodnej wymiany myśli. Ale ta wolność musi być powiązana z odpowiedzialnością naukowca, nauczyciela akademickiego, także studenta i doktoranta za wygłaszane poglądy w świetle osiągnięć nauki i szacunku dla drugiego człowieka.

¹⁸ J. Tischner, *Etyka a historia*, op. cit., s. 111.

PRAWO AUTORSKIE NA PIĘCIOLINII

Wykład Doktor Sybilli Stanisławskiej-Kloc
wygłoszony w Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina

**Magnificencjo – Magnificencje,
Szanowni Państwo przybyli goście,
Panie i Panowie: Profesorowie, Studenci!**

I. Wstęp

Muzyka inspiruje prawników. Pani Profesor E. Łętowska pisała o operze i prawie¹, i to nie tylko w kontekście tematów prawniczych podejmowanych w operach, ale wskazując na podobieństwa występujące w społecznym funkcjonowaniu opery i prawa. Ale także prawnicy inspirują muzyków. W 2015 r. D. Wang, kompozytor amerykański o birmańskich korzeniach, napisał operę komiczną pt. *Scalia/Ginsburg*². Libretto zawiera³, co może trudno sobie w pierwszej chwili wyobrazić, „cytaty” z uzasadnień wyroków, zdań odrębnych, wystąpień medialnych oraz twórczości pisarskiej dwóch wybitnych, bardzo znanych, niestety już nieżyjących sędziów

¹ E. Łętowska, K. Pawłowski, *O operze i o prawie*, 2014. Na te wypowiedzi E. Łętowskiej dotyczącej muzyki i prawa zwraca także uwagę J. Zajadło, *Estetyka – zapomniany piąty człon filozofii prawa*, *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny*, 2016, z. 4. Por. też na temat związków prawa i muzyki, K. Zeidler, *Estetyka prawa*, Gdańsk – Warszawa 2018, s. 256 i nast.

² Tekst został opublikowany w *Columbia Journal of Law and Arts*, 237 (2015), s. 239-292. Opera ta ma swoje hasło w Wikipedii, <https://en.wikipedia.org/wiki/Scalia/Ginsburg>

³ Co jest udokumentowane w przypisach. Natomiast inspirację dla warstwy muzycznej tej opery stanowiły dzieła: Händla, Mozarta, Verdiego, Bizeta, Sullivana, Pucciniego, Straussa, oraz kolędy i utwory jazzowe.

Sądu Najwyższego USA: sędzi Ruth Bader Ginsburg (znanej pod swoim sławnym akronimem RBG) oraz sędziego Antonina Scalii⁴. D. Wang wykorzystał pomysł, aby bardzo różne punkty widzenia interpretacji Konstytucji USA dokonywane przez tych sędziów wyśpiewać⁵. W librecie wybrzmiewają zatem wyraźnie istotne różnice w poglądach bohaterów na konstytucję, prawa kobiet, dyskryminację mniejszości czy małżeństwa jedнопłciowe, ochronę środowiska, karę śmierci; ale scena finałowa, którą cytuję poniżej, łączy bohaterów. Byłaby ona także bardzo aktualna w naszych polskich realiach. Finałowa scena opery to duet, w którym Scalia i Ginsburg śpiewają razem:

„Nasza przyszłość jest niewiadomą.
Lecz jedno pozostaje bez zmian –
Jesteśmy obrońcami
Konstytucji, którą czcimy.
Musimy trwać na jej straży.
Przed nami jeszcze wiele pracy,
Lecz zadbamy o to, by sprawiedliwości stało się zadość –
Bo jesteśmy różni,
Ale jesteśmy jednością”⁶.

Chyba za daleką metaforą (inspirowaną tą sceną finałową) byłoby uznawanie prawa i muzyki za „jedność mimo różnic”. Postaram się natomiast, używając pewnej (innej) metafory, pokazać pięć „elementów muzycznych” prawa autorskiego, co będzie służyło przybliżeniu reguł ochrony autorskoprawnej w sferze działalności muzycznej.

W czasach, kiedy żył i tworzył patron uczelni – Fryderyk Chopin, nie obowiązywało jeszcze powszechnie prawo autorskie, wkroczyło ono na salony międzynarodowe ponad 30 lat po śmierci kompozytora. Nastąpiło to w 1886 r. w związku z przyjęciem konwencji berneńskiej o ochronie dzieł literackich i artystycznych. Do dzisiaj pozostaje ona (po kolejnych rewizjach) najważniejszym⁷ aktem w zakresie

⁴ Por. m.in. E. Łętowska, *Sławna i osławiona. Przedmowa do polskiego wydania (w:) Moimi słowami*, R. B. Ginsburg, M. Hartnett, W. W. Williams; tłum. na j. polski, A. Halbersztat, A. Klingofer-Szostakowska, wydanie polskie, Lublin 2021, s. XVII-XVIII.

⁵ Fragmenty opery w tłumaczeniu polskim są opublikowane (w:) *Moimi słowami*, R. B. Ginsburg, M. Hartnett, W. W. Williams, tłum. na j. polski, A. Halbersztat, A. Klingofer-Szostakowska, przekład libretta N. Wum, wydanie polskie, Lublin 2021, s. 47-57.

⁶ Op. cit., str. 57.

⁷ Akt paryski konwencji został opublikowany w Dz.U. z 1990 r. poz. 474. Do konwencji przystąpiło 180 państw świata, por. <https://www.wipo.int/treaties/en/ip/berne/>. Konwencja jest przywoływana w uzasadnieniach orzeczeń autorskoprawnych Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

międzynarodowego prawa autorskiego; aktem, w którym od początku przewidywano ochronę utworów muzycznych⁸.

Utwory muzyczne już w XIX w. stanowiły, a i nadal stanowią, jedną z najistotniejszych kategorii utworów⁹. Co więcej, obecnie istotnie wpływają one na kształt szczególnych, specjalnych regulacji autorskoprawnych, np. dotyczących czasu trwania ochrony¹⁰ oraz zbiorowego zarządzania prawami autorskimi¹¹. Rynek muzyczny, szeroko rozumiany, który angażuje twórców (utworów muzycznych i słowno-muzycznych), artystów wykonawców (śpiewaków, instrumentalistów), wydawców (nut), producentów (fonogramów i wideogramów, treści audiowizualnych) oraz pośredników (platform i serwisów internetowych) udostępniających cyfrowe treści muzyczne, tworzy dzisiejsze nowoczesne, „cyfrowe” oblicze prawa autorskiego¹². Utwory muzyczne i ich artystyczne wykonania są przedmiotem sporów sądowych, a do wykrywania plagiatów muzycznych (bo i tej sfery twórczości nie omijają one) są tworzone specjalne oprogramowania¹³. Wyzwania prawa autorskiego związane ze statusem wytworów sztucznej inteligencji oczywiście także dotyczą kompozycji muzycznych¹⁴.

⁸ Wśród przykładowych kategorii utworów konwencja berneńska w art. 2 obecnie wymienia m.in.: dramatyczno-muzyczne, dzieła choreograficzne i pantomimy, dzieła muzyczne ze słowami lub bez słów. Natomiast w pierwotnym brzmieniu (z 1886 r.) w art. 4 konwencja wskazywała na: *dramatic or dramatico-musical works* (dostęp: https://www.keionline.org/wp-content/uploads/1886_Berne_Convention.pdf).

⁹ Bardzo często tworzonych, ale i wykorzystywanych (eksploatowanych) na masową skalę.

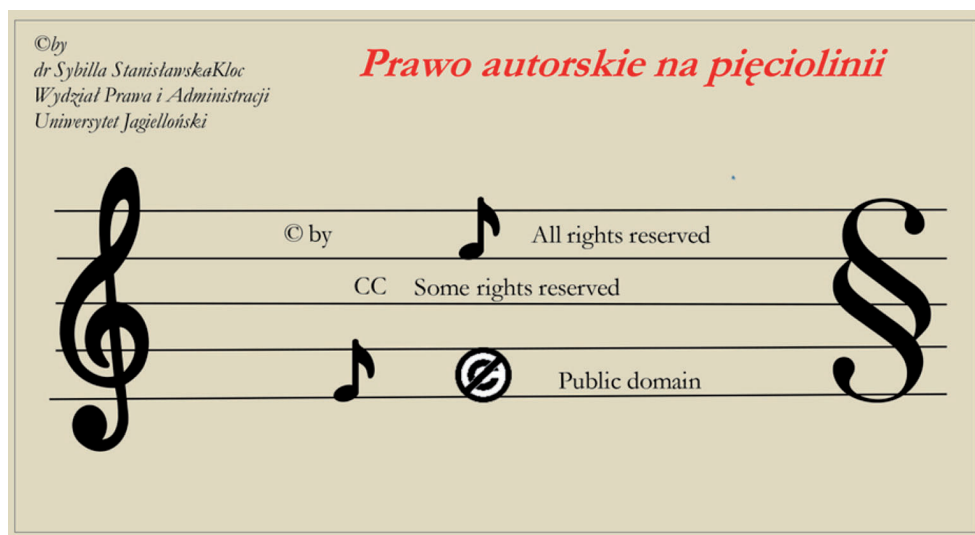
¹⁰ Myślę tu np. o art. 36 pkt 5 (utwory słowno-muzyczne) i art. 89 (artystyczne wykonania) prawa autorskiego.

¹¹ Dyrektywa Parlamentu Europejskiego i Rady 2014/26/UE z dnia 26 lutego 2014 r. w sprawie zbiorowego zarządzania prawami autorskimi i prawami pokrewnymi oraz udzielania licencji wieloterytorialnych dotyczących praw do utworów muzycznych do korzystania online na rynku wewnętrznym. Dz.U. seria L. nr 84 z 2014 r.

¹² Por. dyrektywa Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2019/790 z dnia 17 kwietnia 2019 r. w sprawie prawa autorskiego i praw pokrewnych na jednolitym rynku cyfrowym; a także przyjęty już amerykański akt prawny (*The Music Modernization Act*; por. <https://www.copyright.gov/music-modernization/>) czy projektowany w Anglii: *The UK Copyright (Rights and Remuneration of Musicians, Etc.) Bill*.

¹³ Por. J. Chirol, *Automatic detection of musical plagiarism*, RIDA (*Revue internationale de droit d'auteur*) 2021, nr 268, s. 63-93.

¹⁴ Por. R. Markiewicz, *Sztuczna inteligencja i własność intelektualna (w:) 100 lat ochrony własności przemysłowej w Polsce. Księga jubileuszowa Urzędu Patentowego Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 2018, red. nauk. A. Adamczak, s. 1434-1458 (w szczeg. s. 1443 i nast.); D. Świątkowski, *Making Music and Artificial Intelligence from perspective of Copyright*, ZN UJ PzPWI (*Zeszyty Naukowe UJ, Prace z Prawa Własności Intelektualnej*) 2021, nr 2 (152), s. 5-22.



Zamieszczona powyżej grafika, która przedstawia muzyczny klucz wiolinowy na początku oraz paragraf (*signum sectionis* – oznaczenie jednostki redakcyjnej aktu prawnego) na końcu pięciolinii, ma służyć jako ilustracja związków muzyki i prawa. Pomiędzy nimi na tej pięciolinii obok nut umieszczono oznaczenia odnoszące się do trzech najważniejszych statusów autorskoprawnych utworów:

- poczynając od „wysokiego C” (Copyright by ... – © by .../All rights reserved), obejmującego utwory, które podlegają ochronie w zakresie autorskich praw osobistych i majątkowych (które to prawa jeszcze nie wygasły) i w stosunku do których twórca nie udzielił tzw. wolnej licencji; najczęściej są one właśnie oznaczane powyższą notą copyrightową;
- poprzez „umiarkowane CC” – (CC by ... – Some rights reserved), obejmujące utwory chronione prawem autorskim (tj. takie, w stosunku do których nie wygasła ochrona autorskich praw majątkowych), ale są udostępniane na tzw. wolnych licencjach (licencje Creative Commons¹⁵), które dają użytkownikom dużą swobodę wykorzystania utworu (pod warunkiem oznaczenia autorstwa);
- do „dolnego rejestru”, czyli do domeny publicznej (Public domain – ) – ale jednak wybrzmiewającego wyraźnie i mającego znaczenie dla zasad korzystania z utworów; umożliwiającego szerokie (swobodne) wykorzystywanie utworów, do których wygasły autorskie prawa majątkowe¹⁶.

¹⁵ Por. <https://creativecommons.pl/poznaj-licencje-creative-commons/>

¹⁶ Por. <https://www.communia-association.org/tag/public-domain/>

II. „Partytura” prawnicza, czyli ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych

Obecnie obowiązująca ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych z 1994 r.¹⁷ stanowi najważniejszy akt prawny regulujący prawa i obowiązki twórców, ale także i osób korzystających z utworów. Nie jest to pierwszy polski akt prawny, w tym zakresie mamy bowiem długą i bogatą tradycję ochrony praw twórców, sięgającą okresu zaraz po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Pierwsza ustawa o prawie autorskim pochodzi z 1926 r.

Ustawa o prawie autorskim stanowi, używając metafory odwołującej się do sfery muzycznej – swego rodzaju „partyturę”¹⁸ prawniczą, w niej zostały zapisane najważniejsze partie „wokalne i instrumentalne” aktu prawnego, ma ona na celu, tak jak partytura muzyczna, pokazanie utworu zespołowego (regulacji prawnej¹⁹), w celu „przejrzystego utwalenia całości” oraz ułatwienia orientacji „kompozytorowi” (ustawodawcy), „dyrygentowi” (Sądowi Najwyższemu, sądom powszechnym), „wykonawcom” (twórcom), „słuchaczom” (użytkownikom – społeczeństwu).

Można wskazywać na inne jeszcze bardziej lub mniej trafne porównania, podobieństwa sfery prawnej i muzycznej (proste, potoczne, językowe, chociażby: instrumenty prawne i instrumenty muzyczne). Ograniczę się dodatkowo tylko do jednej, ale wydaje się istotnej sfery. Zarówno prawo (regulacje prawne), jak i muzyka podlegają interpretacji. Oczywiście inne są reguły tych interpretacji i ich skutki²⁰.

III. Pięć „elementów muzycznych” prawa autorskiego

Często wskazuje się, że pięć najważniejszych elementów muzycznych²¹, takich, od których zależy wydźwięk utworu muzycznego, to: melodia, harmonia, rytm, dynamika i artykulacja. Zestawię je z najważniejszymi pięcioma elementami prawa autor-

¹⁷ Tekst jednolity Dz.U. z 2021 r., poz. 1062.

¹⁸ Najprostsza definicja partytury, por. <https://pl.wikipedia.org/wiki/Partytura>. Por. też Mała encyklopedia muzyki, red. naczelny S. Śledziński, Warszawa 1970, s. 779 i nast.

¹⁹ Chociaż przypomnę, że sam akt prawny (akt normatywny – np. ustawa), zgodnie z art. 4 prawa autorskiego jest wyłączony spod ochrony autorskoprawnej, nie jest kwalifikowany jako przedmiot prawa autorskiego.

²⁰ Por. M. Zieliński, Wykładnia prawa. Zasady – reguły – wskazówki. Warszawa 2017, wyd. 7; M. Zieliński, Z. Radwański, Wykładnia prawa cywilnego. Studia z prawa prywatnego, zeszyt 1 z 2006 r., s. 2 i nast.

²¹ Por. P. Nicolas, Harmonizing Music Theory and Music Law, part 1; September 8, 2021, s. 16; dostęp: SSRN: <https://ssrn.com/abstract=3919339> or <http://dx.doi.org/10.2139/ssrn.3919339>

skiego w ujęciu praktycznym, odnoszącym się do sfery twórczości muzycznej²² i artystycznego wykonawstwa.

1. „Harmonia” prawa autorskiego – utwór jako taki, budowa („harmonia”) utworu

Harmonia to nauka o budowie i łączeniu akordów, jeden z głównych elementów struktury dzieła muzycznego²³. Autor co do zasady ma nieograniczoną swobodę twórczą w zakresie tworzenia utworów muzycznych; budowania i łączenia elementów utworu. W najprostszej ujęciu każdy utwór składa się z elementów twórczych i nietwórczych. Do twórczości muzycznej stosuje się ogólną definicję utworu z art. 1 ust. 1 pr. aut.²⁴, a w ust. 2 utwory muzyczne i słowno-muzyczne są wskazane wprost w pkt 7²⁵. Prawo autorskie pozostawia poza ochroną autorskoprawną pomysły, idee jako takie (art. 2 ust. 1 pr. aut.). Utwór muzyczny podlega ochronie w każdej postaci, w każdej wersji utrwalenia (na parturze, na płycie winylowej czy CD, w pliku cyfrowym, w wersji artystycznego wykonania, na fonogramie).

W podstawowym ujęciu w utworze muzycznym można wyróżnić dźwięk i ciszę²⁶. Czy sama cisza może być utworem? Odpowiedź na to pytanie jest negatywna, ale znany jest spór dotyczący statusu autorskoprawnego wykonania 4 minut i 33 sekund ciszy (4'33" – Johna Cage'a), który zakończył się ugodą²⁷. Jeśli przyjrzymy się partyturze, na której odpowiednio zapisano przy użyciu znaków pauzy te 4 minuty i 33 sekundy, to pojawi się dodatkowo pytanie o twórczość w zakresie doboru i ukła-

²² Szczegółowo na temat tej problematyki por. kompleksowe opracowanie A. Sewerynik, *Prawo autorskie w muzyce*, Warszawa; G. Mani, *Muzyka w prawie autorskim. Spór o istnienie i rozumienie dzieła muzycznego na styku prawa i muzyki*, Kraków 2020 oraz np. *Concepts of Music and Copyright. How Music Perceives Itself and How Copyright Perceives Music*, praca zbiorowa pod. red. A. Rahmatiana, 2015.

²³ Por. szczegółowo *Mała encyklopedia muzyki*, s. 391.

²⁴ Zgodnie z nim: „Przedmiotem prawa autorskiego jest każdy przejaw działalności twórczej o indywidualnym charakterze, ustalony w jakiejkolwiek postaci, niezależnie od wartości, przeznaczenia i sposobu wyrażenia (utwór)”. Na temat utworu i twórczości por. R. Markiewicz, *Ilustrowane prawo autorskie*, Warszawa 2018, s. 33 i nast. oraz A. Sewerynik, *Utwór muzyczny jako przedmiot prawa autorskiego*, Warszawa 2020.

²⁵ W treści ustawy są wymienione jeszcze kilkanaście razy.

²⁶ “At the most fundamental level, the basic building blocks of music consist of sound and silence”, P. Nicolas, *Harmonizing Music Theory and Music Law*, part 1, s. 10. Na temat elementów twórczych w utworze muzycznym por. np. A. Rahmatian, *The elements of music relevant for copyright protection* (w:) *Concepts of Music and Copyright. How Music Perceives Itself and How Copyright Perceives Music*, praca zbiorowa pod red. A. Rahmatiana, 2015, s. 78-122.

²⁷ Por. R. Markiewicz, *Zabawy z prawem autorskim*, Warszawa 2015, s. 22. Autor wyraźnie wskazuje, że jego zdaniem, mamy tu do czynienia z pomysłem niechronionym prawem autorskim.

du pauz o odpowiedniej długości. Od tego już tylko „krok” do spojrzenia na muzykę od strony „plastycznej”. Na przykład niektóre partytury utworów muzycznych K. Pendereckiego można zaliczyć także do utworów plastycznych, biorąc pod uwagę występujące na nich elementy rysunkowe (graficzne)²⁸.

Harmonia to “notes which sound good together”²⁹. Można sobie zatem zadać pytania: Ile nut dobrze brzmi twórczo? Jaki jest minimalny twórczy próg muzyczny? Odpowiedź wstępna powinna być taka, iż fałszywie brzmi teza o „7 nietwórczych nutach”. W niektórych środowiskach muzycznych niekiedy wskazuje (wskazywało) się, iż z reguły kilka nut (7) nie ma charakteru twórczego i może być dowolnie wykorzystywane. Mogło to być po części uzasadnione tym, że podobno do pewnego czasu w jednej z organizacji zbiorowego zarządzania prawami autorskimi była taka praktyka, iż nie przyjmowano w zarząd praw autorskich do bardzo krótkich (właśnie do kilku nut) kompozycji. W okresie „przedcyfrowym”, szczególnie sprzed telefonii komórkowej i powszechnej reklamy, rzeczywiście znaczenie praktyczne i gospodarcze takich drobnych kompozycji było znikome. Stąd też nie mogła dziwić praktyka odmowy angażowania się w dochodzenie ochrony takich małych fragmentów kompozycji muzycznych (zasadnie nie widziano także zapewne w ogóle ryzyka takich naruszeń praw autorskich). Z drugiej strony ta praktyka, a nawet dodatkowo pewna tolerancja środowiska na takie zapożyczenia (trwająca do pewnego czasu), nie mogła przesądzać o wiążącej modyfikacji reguł ochrony autorskoprawnej, czy sprowadzaniu dolnego limitu twórczości muzycznej do 7 lub 8 nut. Zwraca się natomiast uwagę, iż ograniczona liczba nut (i w dodatku zdecydowanie mniejsza w porównaniu do słów) oraz pewne reguły (zasady) komponowania powinny prowadzić do przyjęcia, iż niektóre krótkie fragmenty muzyczne będą musiały być kwalifikowane jako nietwórcze (niespełniające przesłanki oryginalności i indywidualności). Takie krótkie, podobne lub identyczne, fragmenty muzyczne mogą zostać stworzone równolegle przez kilka osób³⁰. Proponuje się zasadnie przyjmowanie, iż krótkie kompozycje składające się z kombinacji 3 nut nie powinny być uznawane za twórcze³¹, podobnie jak powszechnie znane układy rytmiczne³². Interesujące są

²⁸ Por. R. Markiewicz, Zabawy z prawem autorskim, s. 22 oraz partytura „Kosmogonii” K. Pendereckiego, http://www.krakow2000.pl/galeria/6_p.html

²⁹ Por. P. Nicolas, Harmonizing Music Theory and Music Law, part 1; s. 23, który przywołuje J. Powella.

³⁰ Por. P. Nicolas, Harmonizing Music Theory and Music Law, part 1, s. 27.

³¹ Por. P. Nicolas, Harmonizing Music Theory and Music Law, part 1, s. 48-49.

³² Por. wyrok BGH z 16 kwietnia 2015 – I ZR 225/12; dostęp: <http://juris.bundesgerichtshof.de/cgi-bin/rechtsprechung/document.py?Gericht=bgh&Art=en&nr=72506&pos=0&anz=1>, oraz G. Mania, Muzyka w prawie autorskim. Spór o istnienie i rozumienie dzieła muzycznego na styku prawa i muzyki, Kraków 2020, s. 120.

czynione w literaturze rozważania wskazujące, jak wydaje się słusznie, na rzeczywiste ograniczenia muzycznej swobody twórczej w odniesieniu do takich krótkich fragmentów melodii, które są przyjemne³³ dla uszu (i odbierane jako takie³⁴), gdyż istnieje ograniczona ich liczba (“the finite number of unique combinations of such notes that sound pleasing to the ear”³⁵); co więcej: jest ona możliwa do obliczenia. Ta „matematyka” twórczości muzycznej (głównie dotycząca muzyki pop) uświadamia nam tylko, że w poszczególnych sferach twórczości muzycznej swoboda twórcza może być jednak zróżnicowana³⁶. Czy zaawansowane analizy kompozycji muzycznych dokonywane przy użyciu metody TDM (text and data mining³⁷) przyniosą kolejne rewelacyjne „odkrycia” ograniczeń swobody twórczej w odniesieniu do krótkich fragmentów muzyki? Nie można tego wykluczyć. I wtedy z kolei może się okazać, że postawiona powyżej teza o „7 nietwórczych nutach” nie będzie jednak brzmieć całkowicie fałszywie.

³³ V.K.M. Cheung, P.M.C. Harrison, L. Meyer, M.T. Pearce, J.-D. Haynes, S. Koelsch, Uncertainty and Surprise Jointly Predict Musical Pleasure and Amygdala, Hippocampus, and Auditory Cortex Activity; <https://doi.org/10.1016/j.cub.2019.09.067>; [https://www.cell.com/current-biology/pdf/S0960-9822\(19\)31258-8.pdf](https://www.cell.com/current-biology/pdf/S0960-9822(19)31258-8.pdf). Zob. też „Według naukowców The Beatles stworzyli »idealny utwór popowy«. John Lennon go nie znosił”, [https://kultura.gazeta.pl/kultura/7,114526,25392866,wedlug-naukowcow-the-beatles-stworzyli-idealny-utwor-popowy.html#e=RelArtLink\(1\)](https://kultura.gazeta.pl/kultura/7,114526,25392866,wedlug-naukowcow-the-beatles-stworzyli-idealny-utwor-popowy.html#e=RelArtLink(1))

³⁴ “In other words, music copyright law correctly recognizes that because the overwhelming majority of consumers of music have only relative pitch, what is entitled to copyright protection in a musical composition is not the absolute pitch of the notes, but rather their pitch relative to one another”, P. Nicolas, *Harmonizing Music Theory and Music Law*, part 1; s. 39.

³⁵ P. Nicolas, *Harmonizing Music Theory and Music Law*, part 1; s. 48-49, który przywołuje ważne stanowisko sędzi Nguyen: „because the musical octave is divided into 12 notes, “[t]here are only 12 „3” or 1,728 unique combinations of three notes”. She quickly suggests that this is an overstatement, because many of those combinations would not sound pleasing to the ear (przypis 256). Specifically, she notes that “it’s ‘unusual’ to use the five notes that fall between the seven notes of the scale,” (przypis 257) implying that, more realistically, the number of unique combinations is really 7 „3” or 343 unique combinations of three notes (...).”

³⁶ Dodatkowo wskazuje się, że ograniczone możliwości ludzkiego głosu (jak można domniemywać chodzi tu o typowego artystę wykonawcę) także stanowią okoliczność, która przesądza, iż krótkie frazy muzyczne nie powinny być chronione. Por. P. Nicolas, *Harmonizing Music Theory and Music Law*, part 1; s. 55; który pisze: “A handful of legal authorities have recognized, largely in reliance on expert witness testimony, that principles of melodic movement coupled with limitations on the abilities of the human voice can constrain pitch selection in melody writing, effectively leading to a conclusion that short pitch sequences of, say, 2 or 3 notes, are not entitled to copyright protection because they are scènes à faire”.

³⁷ Por. art. 3 i 4 dyrektywy 2019/790 w sprawie prawa autorskiego i praw pokrewnych na jednolitym rynku cyfrowym (por. przypis 12).

2. „Melodia” prawa autorskiego – autorskie prawa osobiste

Melodia stanowi element dzieła muzycznego, który jest definiowany jako następstwo dźwięków uporządkowanych według określonych zasad³⁸. Melodia jest jednak, jak wydaje się przede wszystkim, elementem utworu muzycznego, który ułatwia jego identyfikację³⁹, pozwala na zapamiętanie (potocznie to ujmując – „zapada w ucho”), pozwala na łatwe skojarzenie z danym dziełem muzycznym.

Twórcy przysługują dwa rodzaje praw: autorskie prawa osobiste oraz autorskie prawa majątkowe. Do najważniejszych autorskich praw osobistych zaliczamy, zgodnie z art. 16 pr. aut., prawo do: a) autorstwa utworu, oraz b) oznaczenia utworu nazwiskiem, pseudonimem lub udostępniania go anonimowo. Prawo do autorstwa, poprzez właśnie odpowiednie oznaczenie utworu, czy to nazwiskiem czy pseudonimem twórcy, pozwala na zidentyfikowanie i powiązanie twórcy z utworem. A więc tak jak melodia „identyfikuje” dany utwór muzyczny, tak autorstwo pozwala na identyfikację twórcy tego utworu.

Twórcy przysługują jeszcze takie prawa osobiste, jak: c) nienaruszalności treści i formy utworu oraz jego rzetelnego wykorzystania⁴⁰, d) decydowania o pierwszym udostępnieniu utworu publiczności⁴¹, oraz e) nadzoru nad sposobem korzystania z utworu. Autorskie prawa osobiste są nieograniczone w czasie, trwają i podlegają ochronie po śmierci twórcy, także po wygaśnięciu autorskich praw majątkowych⁴². Szczególnie prawo do autorstwa służy realizacji idei „non omnis moriar”, a przywłaszczenie autorstwa cudzego utworu muzycznego (plagiat muzyczny⁴³), choć może nie tak bardzo częste, ale jednak, jak wskazywałam, nie omija i tej sfery twórczej.

³⁸ Mała encyklopedia muzyki, s. 417 i nast.

³⁹ Nie tylko z tego powodu, taki tytuł („Jaka to melodia?”) nadano polskiej wersji znanego na świecie show muzycznego „Name That Tune”, realizowanego w kilkudziesięciu krajach.

⁴⁰ Na przykład wykorzystanie (włączenie) utworu muzycznego przez partię polityczną podczas wydarzenia odbywającego się w kampanii wyborczej – przez partię, w stosunku do której celów politycznych autor utworów muzycznych wyrażał sprzeciw, zostało uznane za naruszenie autorskich praw osobistych (art. 14 UrhG – niemieckiej ustawy autorskiej – por. wyrok BGH z dnia 11 maja 2017 r., I ZR 147/16, dostęp: <http://juris.bundesgerichtshof.de/cgi-bin/rechtsprechung/document.py?Gericht=bgh&Art=en&nr=79670&pos=0&anz=1>

⁴¹ Które wyczerpuje się wraz z pierwszym, odbywającym się publicznie gdziekolwiek na świecie udostępnieniem utworu.

⁴² Prawa te po śmierci twórcy wykonują osoby albo wskazane przez niego, albo upoważnione na podstawie przepisu prawa (por. art. 78 pr. aut.).

⁴³ Por. J. Barta, Plagiat muzyczny, ZN UJ PzPW1, 1978, nr 17, s. 40-70. G. Mania, Muzyka w prawie autorskim. Spór o istnienie i rozumienie dzieła muzycznego na styku prawa i muzyki. Kraków 2020, s. 147-174.

3. „Dynamika” prawa autorskiego – autorskie prawa majątkowe

Dynamika (w j. greckim „dynamikos” oznacza „posiadający siłę”) stanowi ten element utworu muzycznego, który określa siłę dźwięku⁴⁴. Połączyłam dynamikę z autorskimi prawami majątkowymi, gdyż prawa te zapewniają twórcom silną pozycję ekonomiczną. Prawo autorskie tak zostało skonstruowane, że przyznaje twórcom monopol autorskoprawny w zakresie: korzystania z utworu, rozporządzania nim na wszystkich polach eksploatacji oraz do wynagrodzenia za korzystanie z utworu (art. 17 pr. aut.). Każdy sposób korzystania z utworu (taki, który obecnie istnieje, jak i taki, który powstanie w przyszłości), a zatem np. zwielokrotnienie egzemplarzy i wprowadzenie do obrotu (w kraju lub za granicą – np. sprzedaż płyt CD z nagraniem utworu muzycznego), a także publiczne wykonanie, nadanie w radiu lub telewizji, publiczne udostępnienie w Internecie⁴⁵, jest objęty treścią tych praw.

Autorskie prawa majątkowe są przedmiotem umów (przenoszących lub licencyjnych, w tym licencji CC) oraz mogą być przekazywane w zarząd organizacjom zbiorowego zarządzania (o.z.z.). W sferze utworów muzycznych i słowno-muzycznych, z uwagi na szerokie, masowe wykorzystywanie (w tym online) tych właśnie kategorii utworów przez użytkowników, to pośrednictwo o.z.z. odgrywa bardzo istotną rolę. To o.z.z. wypłacają twórcom (lub ich spadkobiercom) wynagrodzenie (tzw. tantiemy) pobierane od użytkowników.

Instytucją, która w pewnym sensie ogranicza te autorskie prawa majątkowe (jak jeszcze inaczej ujmując się to – stanowi wyjątek od tych praw) jest dozwolony użytek utworów. Na podstawie szczególnych przepisów (art. 23-35 pr. aut.) w okresie, gdy trwają autorskie prawa majątkowe, można korzystać z utworów albo prywatnie (użytek osobisty), albo szerzej (tzw. dozwolony użytek publiczny). Na przykład w praktyce stosowany jest cytat muzyczny, który, jak pokazuje najnowsze orzecznictwo, wywołuje wiele problemów w samplingu⁴⁶.

4. „Rytm” prawa autorskiego – czas trwania autorskich praw majątkowych

Rytm to termin, który wywodzi się z języka greckiego (rhythmos) i oznacza „miarę, takt, proporcję”. Przyjmuje się, że stanowi ten element utworu muzycznego, który

⁴⁴ Por. Mała encyklopedia muzyki, s. 249.

⁴⁵ Przykładowy katalog najważniejszych pól eksploatacji (sposobów korzystania z utworu) wskazuje art. 50 prawa autorskiego.

⁴⁶ Por. wyrok TS UE w sprawie C-476/17 (Pehlami) z dnia 29 lipca 2019 r. (dostęp: <https://curia.europa.eu/juris/liste.jsf?num=C-476/17>) oraz ważną opinię wydaną w tej sprawie przez rzecznika generalnego M. Szpunara (opinia z dnia 12 grudnia 2018 r. – dostęp: <https://curia.europa.eu/juris/liste.jsf?num=C-476/17>).

jest odpowiedzialny za organizację czasowego przebiegu utworu⁴⁷. „Rytm” wyznacza także czasową organizację autorskich praw majątkowych, które są bowiem ograniczone w czasie. Historia regulacji autorskoprawnych pokazuje, że czas tej ochrony ulegał wydłużaniu. Pierwsza polska ustawa o prawie autorskim z 1926 r. przewidywała ogólną ochronę 50-letnią, ale prawo autorskie do przeróbek utworów muzycznych na przyrządy mechaniczne trwało tylko 20 lat od dokonania przeróbki (art. 20 ustawy z 1926 r.). Czas trwania autorskich praw majątkowych jest przedmiotem regulacji w specjalnej dyrektywie unijnej⁴⁸.

Obecnie autorskie prawa majątkowe, zgodnie z regułą ogólną z art. 36 pkt 1 pr. aut., trwają przez okres życia twórcy i 70 lat po jego śmierci⁴⁹ (po śmierci są wykonywane przez spadkobierców). Nowelizacja prawa autorskiego dokonana w 2015 r. wprowadziła istotną nową regulację dotyczącą czasu trwania ochrony w odniesieniu do utworu słowno-muzycznego (np. piosenki, musicalu), korzystną dla twórców tych utworów. Mianowicie, jeżeli utwór słowny i utwór muzyczny zostały stworzone specjalnie dla danego utworu słowno-muzycznego, to czas ochrony takiego utworu liczy się od śmierci później zmarłej z wymienionych osób: autora utworu słownego albo kompozytora utworu muzycznego.

Czy czas ochrony tych praw autorskich będzie jeszcze wydłużany? Wydaje się to mało prawdopodobne. Należy jednak pamiętać, iż mimo ujednolicenia zasad liczenia czasu ochrony w krajach UE, w innych porządkach prawnych mogą istnieć reguły odrębne od tych unijnych.

5. „Artykulacja” prawa autorskiego – prawa do artystycznego wykonania

Artykulacja to element dzieła muzycznego, który określa „sposób wzbudzenia dźwięku”⁵⁰ (wydobycia i kształtowania dźwięku); jak się przyjmuje – nadaje ona utworowi odpowiedni wyraz i dopełnia go. To przede wszystkim utwory muzyczne i słowno-muzyczne są intencjonalnie tworzone w celu ich zaprezentowania (wykonania) przez artystów. To właśnie artyści wykonawcy tych utworów, głównie: aktorzy, wokaliści-śpiewacy, muzycy-instrumentaliści za pomocą środków wyrazu

⁴⁷ Por. Mała encyklopedia muzyki, s. 903.

⁴⁸ Dyrektywa 2006/116/WE z dnia 12 grudnia 2006 r., zmieniona w 2011 r., dyrektywa 2011/77/UE z dnia 27 września 2011 r. w sprawie zmiany dyrektywy 2006/116/WE, Dz.U. UE, nr L. 265. Poprzednio obowiązywała dyrektywa Rady 93/98/EWG z dnia 29 października 1993 r. w sprawie harmonizacji czasu ochrony prawa autorskiego i niektórych praw pokrewnych.

⁴⁹ Szczególne postanowienia art. 36 prawa autorskiego dotyczą np. czasu trwania ochrony autorskich praw majątkowych do utworów anonimowych, udostępnianych pod pseudonimem czy utworów współautorskich.

⁵⁰ Por. Mała encyklopedia muzyki, s. 63.

artystycznego⁵¹ dopełniają te utwory i nadają im „pełne brzmienie”. To dlatego prawa artystów wykonawców (zaliczane do praw pokrewnych) zestawiałam z „artykulacją” prawa autorskiego. Choć bardziej precyzyjnie, na potrzeby tej metafory, powinnam wskazać: „artykulacja” utworu – prawa do artystycznego wykonania. Przykładowo, nie tylko laureaci, ale wszyscy uczestnicy konkursów chopinowskich kreują artystyczne wykonania utworów F. Chopina.

Artyści wykonawcy zostali objęci ochroną później aniżeli twórcy, na arenie międzynarodowej nastąpiło to na początku lat 60.⁵², a w Polsce od 1994 r. Przyznano im ochronę w sferze praw osobistych oraz majątkowych (art. 86 pr. aut.). I tylko wyjątkowo zdarzają się nieprozumienia co do charakteru świadczeń artystów wykonawców oraz zrozumienia dla tej sfery twórczości artystycznej⁵³. Projekt nowej ustawy o zawodzie artysty⁵⁴ zakłada jeszcze wzmocnienie pozycji artystów, co jest szczególnie potrzebne w bardzo trudnym dla nich okresie pandemii.

IV. Zakończenie

Alan Walker we wspaniałej biografii patrona uczelni „Fryderyk Chopin: a life and times”⁵⁵ w Prologu postawił tezę, której – jak pisał – nie jest w stanie udowodnić, ale jest jej pewien: gdziekolwiek na świecie znajdowałoby się jego biurko, przy którym pracuje, w jakimkolwiek zakątku świata, w promieniu 50 km zawsze ktoś słuchałby

⁵¹ Por. wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego (NSA) z dnia 19 lutego 2015 r., sygn. akt II OSK 1764/13. Por. np. S. Stanisławska-Kloc, Ancillary performance (artistes de complement) i aktualności w sferze artystycznych wykonań (w:) *Opus auctorem laudat*, Księga Jubileuszowa dedykowana profesor Monice Czajkowskiej-Dąbrowskiej, red. K. Szczepanowska-Kozłowska, I. Matusiak, Ł. Żelechowski, Warszawa 2019, s. 243-277.

⁵² Por. konwencja rzymska z 1961 r. o ochronie wykonawców, producentów fonogramów oraz organizacji nadawczych, którą Polska ratyfikowała w 1997 r. (Dz.U. z 1997 r., poz. 800), najnowsza konwencja pekińska WIPO z 2013 r. o artystycznych wykonaniach audiowizualnych jeszcze nie została ratyfikowana w Polsce.

⁵³ Por. wyrok z dnia 10.01.2017 r., sygn. akt III UK 53/16; krytyczna ocena E. Łętowskiej, Pocałunek Muzy i prawnicza postprawda, *Dziennik Gazeta Prawna* z dnia 14 lutego 2017, nr 31 (4430), oraz S. Stanisławska-Kloc, Z. Ochońska, Wykonanie utworu jako przedmiot umowy cywilnoprawnej: glosa do wyroku Sądu Najwyższego z 10.01.2017 r., III UK 53/16, *Glosa*, nr 1/2018, s. 111-119.

⁵⁴ Projekt z 3 maja 2021 r. – ustawa z dnia ... o uprawnieniach artysty zawodowego, dostęp: <https://www.gov.pl/web/kultura/artysta-zawodowy>.

⁵⁵ Nowy Jork, 2018.

albo grał utwory F. Chopina⁵⁶. Ponadto, autor ten dodawał, że „słońce nigdy nie zachodzi nad utworami F. Chopina”⁵⁷.

Właśnie rozpoczęły się przesłuchania XVIII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina, przełożonego z 2020 r. Próby uczestników rozbrzmiewają w salach Państwa uczelni. Dzisiaj i przez najbliższych kilkanaście dni w Warszawie słońce nad twórczością F. Chopina jest w zenicie, a dzięki transmisjom online z konkursu, równoległe na całym świecie, we wszystkich strefach czasowych.



Z okazji rozpoczynającego się nowego roku akademickiego życzę, abyście Państwo grali jak z nut, ale i twórczo improwizowali; doskonalili swój warsztat, wykorzystując wrażliwość artystyczną przełamywali ciszę, na czułych strunach wydobywali piękne dźwięki i uzyskiwali mocne brzmienie. I pamiętali, że prawo autorskie służy twórcom i artystom wykonawcom, pełni ważną rolę w życiu artysty, chroni jego interesy i stymuluje do pracy artystycznej. Bez artystów, bez muzyków świat byłby „milczący”, ale bez prawa autorskiego muzycy nie „wybrzmiewaliby” tak dobrze.

⁵⁶ Tłum. własne; w oryginale fragment ten brzmi: “I would like to make an assertion that I cannot prove but am certain is true. Within a fifty – kilometer radius of where I am writing this Prologue, someone somewhere is either playing or listening to Chopin’s music. Nor does it depend on the location on my writing desk – which happens to be situated near Toronto. Move it to New York, London, Berlin, Vienna, Moscow, or Beijing, and my proposition remains the same”, s. 16.

⁵⁷ Op. cit., s. 16, w oryginale fragment ten brzmi: “Whatever the time zone, the sun never sets on Chopin’s music”.

O CNOTACH I GRZECHACH OBYWATELSKICH. ŚLADAMI DANTEGO

Wykład Profesor Magdaleny Środy
wygłoszony w Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza

Dante odszedł niemal równo 700 lat temu. Był wtedy na wygnaniu, w Rawennie, z dala od swojej Florencji. Wiedział jednak dokąd idzie. Do czyśćca. To miejsce, gdzie „się duch ludzki z grzesznej myje pleśni”, znajdują się tam ci, którzy wiedzą, że zło płynie z samego człowieka, ale że można je przezwyciężyć dokonując przemiany, można zmazać grzechy, a winy odkupić poprzez karę i rozmyślania nad naturą nieprawości. Architektura czyśćca jest wstępująca, droga wiedzie do raju przez dziewięć kręgów, z których siedem odpowiada grzechom głównym. Sam katalog grzechów głównych powstał wśród Ojców Pustyni, eremitów, w III wieku naszej ery i niewiele się zmienił do naszych czasów. U Dantego trzema pierwszymi grzechami są: pycha, zawiść i gniew. Kolejne trzy to: skąpstwo, łakomstwo i rozpusta. W samym centrum systemu tkwi *acedia*, czyli lenistwo umysłowe. Acedycy, a mówiąc bardziej współcześnie – melancholicy, to ci, którzy nigdy nie kochali, nigdy nie nienawidzili a co gorsza – nie widzieli w życiu sensu. Z każdym kręgiem czyśćca dusza staje się coraz bardziej prawa, godna życia wiecznego. Strażnikiem czyśćca uczynił Dante Katona Młodszego, co może dziwić, bo Katon był poganinem, republikaninem a w dodatku... popełnił samobójstwo, tak surowo zabronione przez Kościół. Dante podziwiał jednak Katona za jego postawę obywatelską. Narodził się – jak pisze poeta – „nie dla siebie samego, ale dla ojczyzny i całego świata” i wolał zadać sobie śmierć niż oglądać śmierć demokracji.

Najbardziej barwną częścią „Boskiej komedii” jest piekło. Tu fantazja autora wydaje się nie mieć granic. Piekło jest miejscem beznadziejnym, nie ma z niego wyjścia, za to brama wejściowa jest niezmiernie szeroka. Składa się z przedpiekła i z dziewięciu kręgów schodzących w dół, ku głębinom, czeluściom i gorącym otchłaniom. Rzućmy okiem na jego strukturę i potępionych lokatorów. W przedpie-

klu cierpią dusze, którym na ziemi dobro i zło było równie obojętne, którzy się w nic nie angażowali, żyli w świecie „nieżywotnie”, bez hańby, ale i bez czci. Dante mówi o nich jako o „duszach mizernych”, których wyrzekł się zarówno diabeł, jak i Bóg. Ich karą jest nieustanne bieganie za proporczykiem, czyli próby jakiejś przynależności i aktywności oraz wielka trwoga, że będą one nieudane. Dla Dantego, który był poetą, ale również politykiem przekonanym o wartości obywatelskich zaangażowań, brak publicznej aktywności był grzechem godnym – co najmniej – przedpiekła.

W pierwszych kręgach są dusze ludzi zmysłowych i obżartuchów, jeszcze głębiej są chciwcy. Dla Ojców Pustyni to właśnie chciwość była matką wszystkich grzechów (potem stała się nią pycha). Wśród chciwców są ci, którzy „w dóbr rządzeniu miary zapomnieli”. Dante znajduje tam skorumpowanych władców, ale przede wszystkim kardynałów, papieży i kapłanów. Wyjąc i wrzeszcząc, toczą oni przeciwko sobie potężne głązy. W tym samym kręgu siedzą też ludzie „jadem ziejący” oraz potępieni za gniew i pesymizm. Ci ostatni są zanurzeni po szyje w bagnie i jęcząc mówią: „smutkiem byliśmy karmieni. Na lubym świecie, który się weseli, W słońcu gnuśnymi dymy napełnieni, więc smutek zre nas w tej błotnej topieli”. W dalszych kręgach Dante spotyka nieudolnych, wszelako przepełnionych pychą polityków, którzy jak wieprze w kałuży grzęzną „wprzód w sercach ludzkich na wieki przekłęci”. W kręgu siódmym płynie rzeka wrzącej krwi, cierpią w niej ci, którzy używali przemocy wobec bliźnich. Pławią się też tam tyrani, co splugawili się łupiestwem i mordem. W jarze trzecim siódmego kręgu znajdują się sodomici. A „wszyscy wielcy mędracy i kapłani, których świat w liczbę najslawniejszych kładzie”, tu spotyka Dante wielu swoich przyjaciół i zapewne dlatego oszczędza nam opisu ich cierpień. Do kręgu ósmego przeprowadza go potwór Gerion, symbol obłudy: „twarz jego niby zacnego męża, ufnosć budziła składając się szczerze lecz reszta cielska przypominała węża”; w kręgu ósmym cierpią ludzie zajmujący się lichwą, nieco dalej duchowni, którzy parali się symonią, czyli handlowali urzędami kościelnymi, sakramentami i relikwiami. Pokutują oni umieszczeni w głębokich jarach głowami w dół, a ich wystające nogi chłoszczą ogień. Píše o nich Dante: „chciwość wasza mir świata uboży, lichych wynosząc, dobrym głosząc wojnę”. W piątym jarze ósmego kręgu siedzą skorumpowani urzędnicy, w jarze szóstym cierpią kłamcy, „ojcowie fałszu”, którzy wędrują przez płonące pola okryci płaszcami z ołowiu. Bardzo źle się też dzieje z fałszywymi doradcami, jak pisze Dante, to ci, którzy „nie lwie ale lisie żywią skłonności, którzy znają wszelkie podstępny i wszelkie ścieżki krzywe”. Dalej cierpią pochlebcy, szachraje i hipokryci. I znów jest wśród nich sporo polityków (oczywiście: sami mężczyźni), co to przyrzekają dużo, a czynią niewiele. W dziewiątym jarze ósmego kręgu znajduje się tłum tych, którzy podżegali do zamieszek, skłócali i dzielili wspólnoty dla partyjnego interesu. Krąg ten – jak

można się domyślić – i dziś jest przepełniony. W dziewiątym kręgu męki straszne cierpią zdrajcy przyjaciół, dobroczyńców, ojczyzny i ludzkości. W tym miejscu – zwanym Giudeka – słychać śmiech samego szatana.

Nietrudno przedstawić sobie bardziej uwspółcześnione piekło, bo prócz tego, że byłoby ono dzisiaj znacznie bardziej tłumne, to grzechy – podobne do dantejskich. Jedna z największych współczesnych filozofek Barbara Skarga, która przez niejedno piekło za życia przeszła, choć z pewnością do żadnego po śmierci nie trafiła, dodała do zbioru piekielników kilka nowszych kategorii. Po pierwsze cynicy, czyli ci, którzy usta mając pełne wartości, zupełnie nie wierzą w ich istnienie. Cynizm uniemożliwia prawdziwą komunikację i niszczy społeczne zaufanie. W piekle Skarga umieściłaby też bezwstydników (kategoria to dziś nader popularna), czyli tych, którzy popełniając zło czy zachowując się podle, nie tylko nie żałują tego, co zrobili, ale drwią z tych, którzy czują się tym zachowaniem zgorszeni. Bezwstydniczy to „ekshibicjoniści zła”. Nie przejmują się oni swoimi kłamstwami, molestowaniem, korupcją, raczej są z tych przestępstw dumni, traktując jako naiwnych tych, którzy oceniają ich z moralnego punktu widzenia. Bezwstyd charakteryzuje nie tylko polityków, ale również ludzką „gawiedź”. Skarga pisze o „bezwstydnej ciekawości nienasyconej gawiedzi”, czyli tych, którzy śledzą życie innych, szukają sensacji, skupiają się na plotkach, jednym słowem – są przeciętnymi użytkownikami mediów społecznościowych. Obok bezwstydników siedzą nienawistnicy. Nienawiść – pisze Skarga – jest jak błoto: lepka i niszcząca. Potrzebuje ona „innego”, potrzebuje spektaklu według własnej reżyserii: „Jad się sący i zaraża otoczenie. Nienawiść zaczyna wciągać, truć, wzbierać, przepełniać – aż wybucha... często bywa tak, że nienawiść sama jeszcze nie wie, w jaką stronę się zwróci. Nie orientuje się według takich czy innych racji. Dlatego uderza na oślep, czasem w kogoś słabego, niezdolnego do obrony, czasem przeciwnie, w tych, którzy są lepsi”. Głęboko w piekle siedzą też fundamentaliści, bo fundamentalizm – według Skargi – wyklucza ze wspólnoty ludzi myślących i krytycznych, niszczy różnorodność i jest groźny nie tylko dla życia publicznego, ale i kultury europejskiej w ogóle. Dalej moszczą się egoiści zajęci wyłącznie sobą, którzy przyczyniają się do erozji społecznych więzów, a zwłaszcza społecznej odpowiedzialności. Skarga podobnie jak Dante ubolewała nad kryzysem obywatelstwa, nad brakiem zaangażowania, współuczestnictwa i zapewne jak Dante umieściłaby owych egoistów i „ludzi letnich” co najmniej w przedpieklu. Największą grupę wędrującą po różnych kręgach Skarga nazwała Kalibanami. Kaliban to „człowiek bez właściwości”, którego tworzy kultura masowa. To człowiek, który „nie lubi filozofii, bo jej nie rozumie, sztukę chciałby podporządkować swoim gustom, niszcząc to, co oryginalne i wyrastające ponad smak przeciętności. Nie rozumie ani ducha kultury europejskiej, ani ducha humanistyki”. Wiecznie się nudzi, bo żyje w pustce. Jego świat własny jest tak ubogi, że nie

dostarcza mu ani emocjonalnego, ani intelektualnego pokarmu. Obywatel Kaliban nie lubi myśleć, a na pewno myśleć samodzielnie, poddaje się temu, co wypada. W jej piekle znajdują się despoci, populiści, nacjonaści i demagogi różnej maści, których coraz więcej na świecie...

A co dzieje się w raju, do którego wszyscy ci Kalibanowie, kłamcy, oszuści, cynicy pragną trafić, dlatego popełniając nieprawości modlą się, modlą się zawzięcie i usta mają pełne wartości chrześcijańskich. Ale nie mają żadnych szans. Bóg rozpoznaje hipokrytów.

Raj Dantego składa się z dziewięciu kręgów, gdzie przebywają ludzie cnotliwi. Pojęcie cnoty dziś śmieszy, nie tylko dlatego, że promuje je obecny minister edukacji w kontekście genderowym, czyli jako cnoty niewieście. Ale dlatego, że to pojęcie stało się archaiczne. Dziś – jak mówią moi studenci – „cnota to jest coś, co kobieta powinna mieć do ślubu, ale niekoniecznie”. Tymczasem w czasach starożytnych i w obrębie średniowiecza, którego wielkiej syntezy dokonuje Dante, cnota oznaczała silny charakter, niezłomność, trwałość w praktykowaniu dobra, sprawiedliwości, męstwa, umiaru czy prawości. Cnota dla Dantego i jego mistrza Arystotelesa była warunkiem koniecznym, choć niewystarczającym szczęścia. Szczęście zaś było niemożliwe do osiągnięcia poza praworządnym państwem. Cnoty dobrego człowieka są więc zarazem cnotami dobrego obywatela. Sam Dante był nie tylko poetą, był radnym, dyplomatą, człowiekiem zaangażowanym w partyjne walki, był też pacyfistą, kosmopolitą, ortodoksyjnym chrześcijaninem, ale zarazem zwolennikiem rozdziału władzy papieskiej od państwowej.

Przed wejściem do raju, którego brama w przeciwieństwie do piekielnej jest bardzo wąska, poeta zanurza się w Eunoe, rzece pamięci dobrych uczynków, wychodzi stamtąd czysty i – jak sam o sobie mówi – gotów „wylecieć na gwiazdy”. I rzeczywiście wylatuje. Opis raju jest pełen tajemniczych kosmologicznych i teologicznych rozważań i w sumie jest dość nudny. Raj składa się z ośmiu niebios i Empireum, a jego wiecznymi mieszkańcami są uczeni, teologowie, święci Kościoła, bojownicy o wiarę i mała garstka przyzwoitych władców. Co ciekawe, Raj Dantego jest bardzo chrześcijański, ale bardzo antyklerykalny. Święci Kościoła znajdujący się w różnych niebach raju narzekają na chciwość tej instytucji i upadek obyczajów. Święty Tomasz opłakuje zepsucie zakonu dominikanów, święty Benedykt narzeka na upadek zakonu benedyktynów, Piotr Damiani, który przebywa w siódmym niebie, wygłasza inwektywę przeciwko przywiązaniu Kościoła do bogactwa, a przede wszystkim przeciw kosztownym strojom duchowieństwa... Na końcu drogi, którą Dante przebywa częściowo w towarzystwie swojej Beatrycze a częściowo w towarzystwie świętego Bernarda, znajduje się Empireum, gdzie już nikt wejść nie może, bo przebywa tam sam Bóg, nie da się go zobaczyć, nie można go opisać, wiadomo tylko to, że jest miłością.

O ile łatwo uwspółcześnić piekło, o tyle trudno to zrobić z rajem. Zapewne też mało kto na tej sali chciałby spędzić całą wieczność w otoczeniu duchownych, nawet jeśli są zacni, świętych, uczonych czy bojowników o wiarę. Ale też mało kto chciałby trafić do piekła, nawet jeśli przez wieki jego dantejska potworność straciła moc i barwy. Dziś – nie wiem, czy to Państwa pocieszy – piekło – według oficjalnej wersji – jest po prostu miejscem, gdzie trafiają dusze ludzi umierających w stanie grzechu śmiertelnego, a męki i ogień piekielny to nic innego jak metafory wiecznej rozłąki duszy z Bogiem. Doskonale jednak potrafimy sobie wyobrazić piekło tu, na Ziemi. Czasem nawet nie trzeba wyobraźni, wystarczy rozejrzeć się wokoło, nawet po szkołach teatralnych, albo pojechać na granicę z Białorusią.

Aby piekła uniknąć, możemy skorzystać z wskazówek Dantego czy Skargi.

Każdy z nas jest – jak to mówił Goffman – wieszakiem na role społeczne i każdy z nas posiada ich wiele; są to role prywatne, zawodowe i publiczne. Z każdą z nich związane są określone obowiązki i cnoty. Nauczyciel ma nieco inny ich zestaw niż policjant, policjant inny niż lekarz, lekarz inny niż polityk. Państwo – aktorzy – jesteście całą szafą wieszaków na różne role (notabene warto by chyba pomyśleć o jakiejś etyce aktorskiej i pedagogicznej). Jednak wszyscy, niezależnie od zawodu czy miejsca w społecznej stratyfikacji, pełnimy jedną bardzo ważną rolę: obywatela. Od tego jak ją wypełnimy zależy jakość wspólnoty, w której żyjemy, i jakość dobrego życia, które będzie nam dane lub nie osiągnąć. Powtórzmy więc za Dantem: „kimże bym był, gdybym nie był obywatelem?”

Ale kim jest dobry obywatel? Na zakończenie przytoczę państwu wzorzec, który w zniewolonej Polsce, w 1962 roku, opisała Maria Ossowska, wykluczona wtedy z pracy na UW.

Pisała ona: idealnym obywatelem w demokracji jest ktoś aktywny, kto chce wywierać wpływ na życie zbiorowe. W tym celu powinien posiadać aspiracje perfekcjonistyczne, obejmujące zarówno doskonalenie życia zbiorowego, jak i siebie. Obywatel musi mieć otwarty umysł. Trzeba chłonąć rzeczy nowe i poddawać rewizji swoje poglądy, zwłaszcza jeśli uległy zmianie fakty, na podstawie których poglądy te ukształtowały się. Trzeba mieć również dyscyplinę wewnętrzną. Buduje się ją na hierarchii wartości, która w połączeniu z wolą i umiejętnością ich realizowania i obrony składa się na to, co ludzie nazywają mocnym kręgosłupem. Następna cecha to tolerancja wobec inności, a także zaangażowanie rozumiane jako dążenie do poprawy warunków, w których się żyje; to postawa kogoś, kto zabiega o to, by świat uwolnić od zła, przemocy, nierówności, prześladowań i wyzysku. Zabieganie takie wymaga innej cnoty, jaką jest odwaga cywilna, a więc umiejętność przełamania strachu w imię przeciwstawienia się sytuacji zagrażającej istnieniu ważnych wartości osobistych i społecznych. Dalej: uczciwość intelektualna. Ona też wymaga odwagi, o której pisał niegdyś Kant, artykułując główne hasło Oświecenia *sapere*

aude – „miej odwagę być mądrym”. A Ossowska pisała: „ludzie boją się myśli jak niczego na świecie, bardziej niż ruiny, bardziej niż śmierci. Myśl jest buntownicza i rewolucyjna, niszczycielska i straszna, bezlitosna dla przywilejów, obojętna wobec autorytetów”. Grzeszy przeciwko uczciwości intelektualnej ktoś, kto nie ma odwagi iść w swoim myśleniu aż do końca, bez względu na konsekwencje. Dla osiągnięcia uczciwości intelektualnej niezbędny jest też krytycyzm, dyspozycja tępiona w ustrojach totalitarnych i najbardziej dla nich groźna. Despoci niczego bowiem tak się nie boją jak ludzi myślących i krytycznych. Człowiek krytyczny jest odporny na odurzanie propagandą. Uczciwość intelektualna i krytycyzm wiążą się z jeszcze inną pożądaną dyspozycją, a mianowicie odpowiedzialnością za słowo. Człowiek nieodpowiedzialny to ten, który blefuje, kłamie, jest niesłowny, nie dotrzymuje umów i obietnic. W demokracji cenić powinniśmy tych, którzy łącząc w służbie społecznej zdolność ofiary z poczuciem odpowiedzialności za życia zbiorowe, nie pytają, dlaczego tej służby mieliby się podejmować, lecz dlaczego mieliby się od niej uchylać. Służba społeczna wymaga umiejętności współdziałania, szacunku dla przeciwnika, znajomości zasad *fair play*, poczucia równości i wreszcie – poczucia humoru.

Taki wzór obywatela i taka obywatelska demokracja była marzeniem Ossowskiej w latach 60. ubiegłego wieku. Paradoksalnie jest i pozostaje marzeniem także i dziś. Od Państwa zależy, czy to marzenie zostanie zrealizowane.

MILCZENIE LEE LOZANO

Wykład Dyrektor Hanny Wróblewskiej
wygłoszony w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie

**Magnificencjo,
Wysoki Senacie,
Dostojni Goście,
Szanowni Państwo,
Studentki i Studenci!**

Najpierw oczywistość – to wielki zaszczyt być tu dziś z Wami i wygłaszać te słowa powitania zwane wykładem inauguracyjnym. Zważając nie tylko na miejsce, ale i czas: intensywny, dramatyczny, wymagający, lecz dający też jakąś nadzieję, skoro spotykamy się po tak długim okresie nieobecności fizycznej, a nie tylko poprzez kamerę, ekran komputera, okienko komunikatora.

O czym można mówić w Akademii Sztuk Pięknych po roku pandemii: wykładów online, korekt online, obron dyplomów i doktoratów online czy nawet wystaw online (wspominając



Okręg Warszawski ZPAP, fot. Angelika Rudak

edycję *Coming Outów* z poprzedniego roku)? Może o tym..., że mam nadzieję, iż nic takiego już się nam nie przydarzy. Bo nawet w tych digitalowych czasach, nawet dla tych artystów i artystek, którzy/które pielęgnują swoją indywidualność, a czasem i samotność, spotkanie, kontakt oraz fizyczne doświadczenie są przecież bardzo ważne.

Jednak, zgaduję, zostałam zaproszona tu nie jako samozwańcza psycholożka czy socjolożka, a raczej jako praktyczka. Osoba, która od ponad 30 lat obserwuje to, co dzieje się na Wybrzeżu Kościuszkowskim, na Krakowskim Przedmieściu, na Myśliwieckiej czy też na Spokojnej. Jako widzka przeglądów rocznych w pracowniach i dyplomów, uczestniczka lub słuchaczka dyskusji i wydarzeń. Ale też interesariuszka, czyli osoba reprezentująca w rozmaitych oficjalnych radach instytucję, Zachętę – Narodową Galerię Sztuki, współpracującą z samą Akademią jako całością, z różnymi jej wydziałami, z Muzeum Akademii Sztuk Pięknych, lecz przede wszystkim z artystami i artystkami, którzy także i tu skończyli kiedyś lub skończą w przyszłości studia.

Budynek główny Akademii – pałac Czapskich – od Zachęty dzieli krótka ulica Traugutta. Przejść ją można w trzy do pięciu minut, po drodze mijając inne ważne budynki, np. skrzydło Ministerstwa Finansów po jednej stronie, a po drugiej dawną



Piktogram, Fundacja Stefana Gierowskiego;
fot. Angelika Rudak

kamienicę Raczyńskich, gdzie w czasach, gdy zaczynałam pracę, mieściło się Ministerstwo Łączności z siedzibą główną Poczty Polskiej, a obecnie są tu biura i kancelarie prawne – niektóre z bogatą kolekcją sztuki na ścianach, widoczną przez duże okna pierwszego piętra.

Z ulicy Traugutta można skręcić w lewo i wejść w ulicę Mazowiecką, gdzie niegdyś królowały sklepy z zaopatrzeniem dla artystów (dziś jest ich jakby mniej) oraz gdzie mieści się siedziba Okręgu Warszawskiego Związku Polskich Artystów Plastyków – z wieloma sekcjami, biurami, pracowniami i przestrzeniami wystawienniczymi.

Jeśli pójdziecie prosto ulicą Kredytową, miniecie Muzeum Etnograficzne, które w obszar swych zainteresowań włącza ostatnio kulturę współczesną, także wizualną. Tę, którą tworzycie lub tworzyć będziecie.

Na końcu, na rogu ulicy Kredytowej, już przy placu Dąbrowskiego, stoi stara kamienica w stanie „przed remontem” – dawna siedziba Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych, gdzie obecnie mieszczą się także związane ze sztuką instytucje prywatne. Galeria Piktogram powstała z pisma o sztuce o tej samej nazwie, współpracuje z młodymi artystami, współtworzy m.in. scenę WGW. Zupełnie odmienna placówka to skupiająca się na historycznych i współczesnych zagadnieniach, przede wszystkim malarskich, Fundacja Stefana Gierowskiego – postaci niezwykle ważnej dla całej powojennej sztuki polskiej oraz dla Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, której był wieloletnim pedagogiem, profesorem, dziekanem.

Możecie też z ulicy Traugutta (lub od ulicy Kredytowej) przejść na plac Małachowskiego, gdzie od ponad 120 lat stoi budynek Zachęty. Jeden z nielicznych (oprócz kościoła Świętej Trójcy), który prawie przez cały czas swego istnienia



pozostawał w funkcji, dla której został zbudowany – prezentacji sztuki współczesnej. Nawet przy zmieniającej się tożsamości instytucjonalnej. Najpierw była to siedziba przedwojennego stowarzyszenia (dziś powiedzielibyśmy NGO-su) – Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, gdzie gust mecenasów ścierał się z gustem współzakładających TZSP artystów. Po wojnie stał się centralną instytucją kultury, czyli Centralnym Biurem Wystaw Artystycznych podporządkowanym bardzo bezpośrednio oficjalnej polityce PRL. A od lat 90. XX wieku – instytucją publiczną o autonomicznym programie i jasno skrystalizowanej misji, jaką pozostaje do dziś.

Dlaczego narysowałam ten plan? By uświadomić, jak wiele dróg jest przed Wami – choćby w niewielkim kwadracie o boku pewnie 500 metrów. Nie mówiąc już o możliwościach, jakie niektórym z Was da sama Akademia. Jest więc wiele dróg, ale żadna nie jest jedyna, słuszna, najlepsza czy jedynie obowiązująca. Galeria publiczna, galeria związkowa, galeria komercyjna, przestrzenie fundacji, uczelnia, obecność na wystawie muzealnej czy w kolekcji korporacyjnej to mogą być zaledwie zdarzenia – przystanki, widoczne lub nie znaki na Waszej drodze. Pamiętajcie, by nigdy nie stały się dla Was celem samym w sobie.

W ciągu tych kolejnych lat będziecie się uczyć od Waszych profesorów techniki i rzemiosła, będziecie zdobywać wiedzę o działaniach i strukturach wizualnych, poznawać techniki i technologie malarskie, studiować kompozycję brył i propeudeutykę projektowania graficznego oraz wiele innych przedmiotów. Będziecie chodzić na zajęcia, zdobywać zaliczenia, przeżywać korekty od Waszych profesorów i wykładowców. Lecz tak naprawdę i przede wszystkim będziecie się uczyć od siebie nawzajem. I ta wspólnota, a także wynikająca z niej, mam nadzieję, samoorganizacja, Wasze idee, Wasze wystawy „na dziko”, pomysły niepoparte (i niepodparte) grantem, punktami czy parametryzacją, realizowane bez oglądania się na kadrę czy na nas – galerie publiczne, komercyjne, związkowe – są przyszłością nas wszystkich.

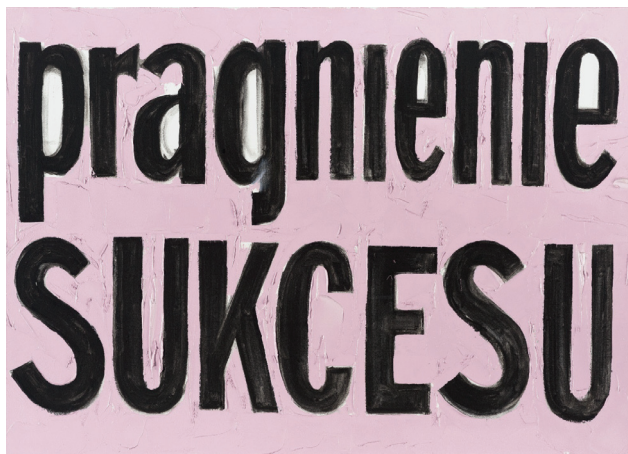
Możecie być artystami i artystkami, ale wielu/wiele z Was po zakończeniu tych studiów zdecyduje się na inną drogę. I to też jest okej. Wierzę, że to, czego się tutaj nauczycie lub co z siebie wydobędziecie podczas studiów – element kreacji, empatia, twórcze podejście do przestrzeni, znajomość pewnych zasad i umiejętność ich łamania – może się nam wszystkim przydać również poza obszarem sztuki.

Jeśli jednak zdecydujecie się, by pozostać w tym poszerzonym polu sztuki, to chciałabym się z Wami podzielić pewną, być może banalną, obserwacją. Bycie artystką/artystą to nie tylko „produkcja dzieł” i udział w wystawach. Niekoniecznie sprzedaż prac w galeriach i przyjmowanie wizyt kolekcjonerów czy

kuratorów w pracowni. To nie tylko wymyślanie nowych idei bądź uczestniczenie w aktualnych trendach. To nie tylko niepowielanie tego, co było. Najważniejsze jest gdzie indziej.

Gdy przychodzi mi dyskutować na poziomie podstawowym, co to jest sztuka/ /czym jest sztuka, na przykładzie – powiedzmy – *Czarnego kwadratu* Malewicza, na zawsze padające argumenty typu „ja też bym tak potrafił”, nigdy nie odpowiadam częstym kontrpytaniem współczesników: „ale czy byś to wymyślił”. Bo nie w tym jest problem. Odpowiadam innym pytaniem: ale czy umiałbyś z tym żyć?

Julita Wójcik, Jadwiga Sawicka, Zofia Kulik, Katarzyna Kozyra – każda z tych wybitnych artystek, które zmieniały oblicze polskiej sztuki, nie tylko tworzyła dzieła



Julia Wójcik, Obieranie ziemniaków, 12.02.2001,
fot. Anna Pietrzak-Bartos/archiwum Zachęty

(często bez wsparcia systemu, a nawet przeciw niemu), ale każda z nich musiała i musi przede wszystkim z tym, czym jest jej sztuka, żyć na co dzień. Jako kuratorka, historyczka sztuki czy też osoba prowadząca przeze wiele lat instytucję, mogłam na własne oczy obserwować, co to oznacza i z czym się wiąże takie codzienne uwiarygodnianie życia w sztuce i przez sztukę.

Nie bez powodu wymieniłam te, a nie inne nazwiska – choć oczywiście mogłabym wymienić ich o wiele więcej. W 2015 roku Fundacja Katarzyny Kozyry opublikowała raport z badania na temat obecności kobiet na uczelniach artystycznych w Polsce. To było sześć lat temu, więc młodsze pokolenia ma prawo już go nie znać. Przypomnę tylko najbardziej paradoksal-



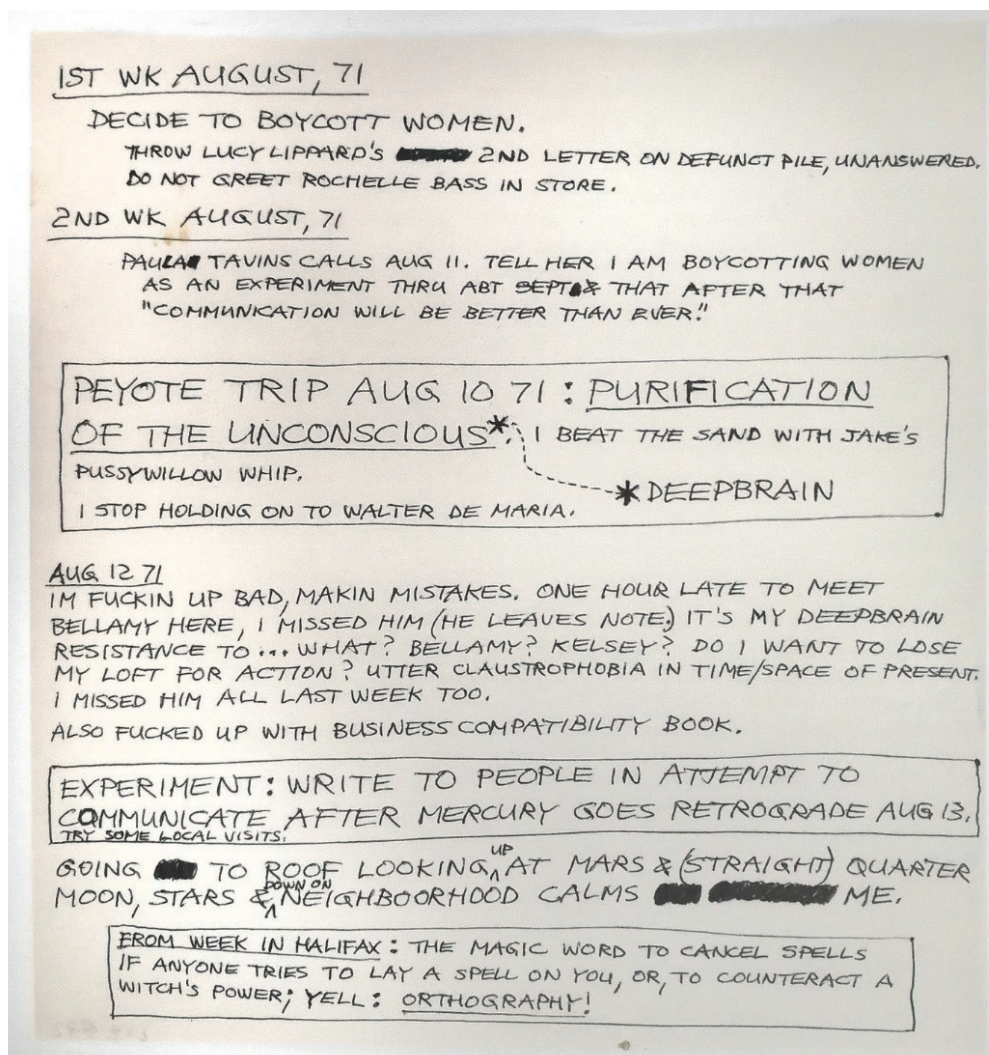
Zofia Kulik, *Wspaniałość siebie IIIb*, 1997, kolekcja Fundacji Sztuki Polskiej ING

Katarzyna Kozyra, *Opowieść letnia*, 2008, dzięki uprzejmości Fundacji Katarzyny Kozyry

ne porównanie uzmysławiające stopień zmaskulinizowania szkół artystycznych, które pod tym względem są porównywalne wyłącznie do uczelni teologicznych. Choć kobiety stanowiły 77 procent ogółu studiujących, to zaledwie 35 procent pracowników naukowych i tylko 17 procent profesorów zwyczajnych. Przypadek? Nie sądzę..., chciałoby się żartować, choć to nie jest temat do żartów. Jak jest dzisiaj? Nie wiem. Badanie należałoby powtórzyć. Oby z lepszym parytetowo rezultatem. Choć patrząc wokół – na moje środowisko instytucjonalne – nie mogę się oprzeć wrażeniu znikających dyrektorek, kuratorek czy właścicielek galerii, które działały w trudnych warunkach i niepewnej sytuacji, by zostać zastąpione w jakimś dogodnym, z pewnością nie dla nich, lecz raczej dla systemu, czasie.

To nie fair. I nie jest dobre dla nikogo, nawet dla systemu. Pamiętajcie – Studentki, Dziekany i Profesory – że mamy prawo do całego życia. Również zawodowego.

Dlaczego tytułem tego wystąpienia jest milczenie Lee Lozano? Miałam nadzieję, że zaintrygowani tytułem niektórzy z Was wbili już to nazwisko do Internetu, by potem sięgnąć po książkę o tej radykalnej artystce, która dopiero od 20 lat, już po swej śmierci, wróciła do kanonu sztuki światowej. Malarka, autorka ekspresyjnych dzieł naładowanych ogromnym napięciem i często opatrzonych agresywnym tekstem, która w końcówce lat 60. przeszła na barykady sztuki konceptualnej i w geście artystycz-



Lee Lozano, *Decide to Boycott Women*, 1971

nym General Strike Piece – nie przestając być artystką – wycofała się ze świata sztuki (artworldu) i przestała produkować dzieła. Jej kolejny eksperyment, rozpoczęty w 1971 roku, miał trwać tylko miesiąc. Zdecydowała wówczas, by nie odzywać się do żadnej z kobiet. Kontynuowała ten gest przez następne 27 lat, uwidaczniając w ten sposób, jak mało znaczą kobiety we współczesnym jej świecie.

Od eksperymentu Lee Lozano minęło wiele lat. Jego wymowa, choć paradoksalna, nabiera nowego znaczenia. Mimo że w domenie komunikacji międzyludzkiej – także w mediach społecznościowych – panuje niezwykle ożywienie, często furia i wrzask, trudno oprzeć się wrażeniu, że życie publiczne cichnie. Parlamenty



Marek Sobczyk, *Prosta tęcza*, 2019, fot. Anna Zagrodzka/archiwum Zachęty

debatują, dialog z ludźmi umiera. Milczenie, które niczym nie różni się od krzyku, dotyka osoby marginalizowane i odzierane z podmiotowości. Symbolem tego zjawiska jest granica, nie tylko ta na wschodzie, lecz również ta biegnąca między nami, dzieląca ludzi od ideologii, naszych od obcych.

Każdy z nas wymaga i domaga się szacunku. Po każdej stronie. Nie dlatego, że ma przewrócone w głowie, ale dlatego, że bez wzajemnej afirmacji, akceptacji i uznania organizmy społeczne, w tym również instytucje kultury i uczelnie artystyczne, zamierają. Żaden człowiek nie jest nielegalny – to hasło po raz pierwszy wybrzmiało w Kassel prawie ćwierć wieku temu na documenta X. Żaden człowiek nie jest nielegalny. Nielegalne są społeczne i polityczne uzurpacje, by decydować, kto nim jest, a kto nie.

Chciałabym, by milczenie Lee Lozano wreszcie się skończyło!

WYDAWNICTWA
INSTYTUTU PROBLEMÓW WSPÓŁCZESNEJ CYWILIZACJI
IM. MARKA DIETRICHA

*Wszystkie publikacje od roku 2019, a także publikacje wcześniejsze zaznaczone
znakami „*” są dostępne w wersji elektronicznej pod adresem www.ipwc.pw.edu.pl*

Rok 2022

LXXVIII – Wystąpienia i wykłady inaugurujące rok akademicki 2021/2022

Rok 2021

LXXVII – Młodzi dorośli: identyfikacje, postawy, aktywizm i problemy życiowe

LXXVI – Stosunek do szczepień ochronnych: sceptycyzm wobec nauki

LXXV – Wystąpienia i wykłady inaugurujące rok akademicki 2020/2021

LXXIV – Ewolucja cywilizacyjnej roli i społecznego odbioru nauki

LXXIII – Zmiany klimatu i ich następstwa

Rok 2020

LXXII – Nauczanie po pandemii. Nowe pytania czy nowe odpowiedzi na stare pytania?

LXXI – Wykłady inaugurujące rok akademicki 2019/2020

Rok 2019

LXX – Szanse i wyzwania dla polskich wydawnictw i czasopism naukowych

LXIX – Wykłady inaugurujące rok akademicki 2018/2019

Rok 2017

LXVIII – Wykłady inaugurujące rok akademicki 2017/2018

LXVII – Autonomia uczelni i środowiska akademickiego – odpowiedzialność i etos akademicki*

LXVI – Wykłady inaugurujące rok akademicki 2016/2017

LXV – Student pierwszego roku

Rok 2016

LXIV – Wykłady inaugurujące rok akademicki 2015/2016*

LXIII – Miejsce nauk podstawowych w kształceniu wyższym*

Rok 2015

- LXII – Praktyczne aspekty rekrutacji na studia od roku akademickiego 2015/2016
- LXI – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2014/2015 *

Rok 2014

- LX – Perspektywy rozwoju kształcenia zawodowego w Polsce*
- LIX – Badania PISA – przeszłość, teraźniejszość i przyszłość*
- LVIII – Rekrutacja na studia od roku akademickiego 2015/2016 w kontekście zmian w systemie oświaty. Informator dla szkół wyższych*

Rok 2013

- LVII – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2013/2014*
- LVI – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2012/2013 *

Rok 2012

- LV – Problemy nauczania chemii w szkołach średnich i wyższych*
- LIV – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2011/2012*

Rok 2011

- LIII – Problemy nauczania biologii w szkołach średnich i wyższych*
- LII – Problemy nauczania fizyki w szkołach średnich i wyższych*
- LI – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2010/2011*
- L – Strategia nauczania matematyki w Polsce – wdrożenie nowej podstawy programowej*

Rok 2010

- XLIX – Natura 2000. Szanse i zagrożenia*
- XLVIII – Współpraca szkół średnich i wyższych*
- XLVII – Podsumowanie dwunastolecia 1996–2008 – Marek Dietrich*
- XLVI – Wykłady inauguracyjne rok akademicki 2009/2010*

Rok 2009

- XLV – Społeczeństwo polskie wobec narodzin III Rzeczypospolitej (1988–1990)*
- XLIV – Woda w obszarach nieurbanizowanych*

Rok 2008

- XLIII – Prywatność – prawo czy produkt?*
- XLII – Polscy uczniowie w świetle badań PISA*
- XLI – Warszawa Akademicka*
- XL – Warszawa Akademicka – Seminarium*

Rok 2007

- XXXIX – Czasopisma naukowe – zmierzch czy transformacja?*
- XXXVIII – Obraz postępu i zagrożeń cywilizacyjnych w mediach
- XXXVII – Uczyć myśleć

Rok 2006

- XXXVI – Wizja polskich uczelni w społeczeństwie globalnym
- XXXV – Rola symboli
- XXXIV – Humanizm i technika

Rok 2005

- XXXIII – Zagadnienia bezpieczeństwa wodnego
- XXXII – Polskie uczelnie XXI wieku
- XXXI – Zagadnienia bezpieczeństwa energetycznego
- XXX – Emigracja – zagrożenie czy szansa?

Rok 2004

- XXIX – Decyzje edukacyjne
- XXVIII – Uczelnie a innowacyjność gospodarki
- XXVII – Internet i techniki multimedialne w edukacji

Rok 2003

- XXVI – Kierunki kształcenia i standardy nauczania w polskim szkolnictwie wyższym
- XXV – Zarządzanie bezpieczeństwem w sytuacjach kryzysowych

Rok 2002

- XXIV – Jakość kształcenia i akredytacja w szkolnictwie wyższym w Polsce
- XXIII – Autorytet uczelni
- XXII – Problemy etyczne w nauce
- XXI – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie
- XX – Pamięć i działanie

Rok 2001

- XIX – Ekonomiczne efekty edukacji w Polsce
- XVIII – Wolność a bezpieczeństwo
- XVII – Ekonomiczne i społeczne efekty edukacji

Rok 2000

- XVI – Ekonomiczne i społeczne efekty edukacji
- XV – Czy kryzys demograficzny w Polsce?
- XIV – Produkcja, konsumpcja i technika a ocieplenie klimatu
- XIII – Kształcenie międzyuczelniane. Studium warszawskie

Rok 1999

- XII – Władza i obywatel w społeczeństwie informacyjnym
- XI – Koszty kształcenia w szkołach wyższych w Polsce. Model kalkulacyjnych kosztów kształcenia
- X – Problemy etyczne techniki
- IX – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie

Rok 1998

- VIII – Polska a integracja europejska w edukacji. Aspekty informatyczne
- VII – Misja uczelni
- VI – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie
- V – Instrumenty rozwoju systemu kształcenia w Polsce

Rok 1997

- IV – Akademicka Komisja Akredytacyjna. System oceny jakości kształcenia i akredytacji w szkolnictwie wyższym
- III – Jakość kształcenia w szkołach wyższych
- II – Etyka zawodowa
- I – Ochrona własności intelektualnej

ISBN 978-83-89871-49-7